

Anne Cavaliere

Prywatne lekcje

Rozdział 1

– Na zakończenie wykładu coś z impresjonizmu abstrakcyjnego.

Profesor Emory Byrd nacisnęła odpowiedni przycisk pilota projektora, zmieniając obraz na ekranie. W mgnieniu oka piętnastowieczne dzieło sztuki zostało zastąpione przez obraz z dwudziestego wieku: różowo-fioletowo-żółte maźnięcia na zielonym, wirującym tle.

– Czy ktoś potrafi zidentyfikować dzieło i twórcę? – zapytała.

Czekała w ciemności dobrą chwilę, zanim uniosło się nieśmiało kilka rąk co odważniejszych studentów. Zawsze ci sami, zauważyła w duchu. Pozostali powsadzali nosy w książki i notatki, by przypadkiem nie wezwała ich do odpowiedzi.

Profesor Emory Byrd zasłużyła sobie na opinię postrachu studentów. Była szalenie wymagająca, ale pomimo trudnych egzaminów i rozlicznych prac semestralnych, jej wykłady zawsze cieszyły się nie słabnącą popularnością. Dawła z siebie wszystko i uznawała, że :o, co i jak robi, jest słuszne.

Do odpowiedzi wybrała dziewczynę z drugiego rzędu.

– George Polański, „Prima aprilis” – odpowiedziała nieśmiało zapytana.

– Świetnie – przytaknęła z aprobatą. Przynajmniej ktoś rokuje nadzieję na zdanie egzaminu końcowego.

– Czy wszyscy dobrze słyszeli? To „Prima aprilis”

– Polańskiego. Macie państwo za sobą wczorajszą lekturę obowiązkową, a więc wiecie doskonale, że obraz został namalowany w tysiąc dziewięćset sześćdziesiątym trzecim roku i że Polański jest uznawany za jednego z czołowych amerykańskich impresjonistów abstrakcyjnych. Jej drwiący nieco sposób prowadzenia wykładu powodował, że studenci nerwowo zapisywali wszelkie podawane przez nią informacje.

– Proszę zwrócić uwagę na kolor, światło, równowagę kształtów i kompozycję całości...

Zawiesiła głos, gdy w jednym z ostatnich rzędów audytorium zauważyła studenta energicznie machającego ręką.

– Słucham – zapytała wyczekująco.

Zwróciła na niego uwagę już wcześniej, gdy w połowie wykładu wciskał się między ostatnie rzędy. Na jej zajęciach często gościli nie zarejestrowani „wielbiciele”. Ich obecność Emory traktowała jako wyraz szczególnego uznania.

– Przepraszam, że przerywam pani, ale...

– Proszę – odpowiedziała, uszczęśliwiona niespodziewanym zainteresowaniem ze strony studenta.

– Nie bardzo to pojmuję... – zaczął.

Skulona milcząca grupa nagle ożywiła się, odwracając się w kierunku intruza. Emory zignorowała nerwowe chichoty.

– Czego pan nie pojmuje? – zapytała z odcieniem zgryźliwości w głosie. Wzięła do ręki duże rogowe okulary i założyła na nos. Chciała lepiej mu się przyjrzeć. Czyżby to kolejny studencki żart, zapytywała samą siebie.

– Nie chciałem pani obrazić, pani profesor – wypowiedziane głębokim tonem zdanie słyhać było wyraźnie w całej sali – ale popatrzmy na to bardziej – trzeźwo. Mam wrażenie, jakby ten facet, ten Polański, wylał po prostu na płótno kilka kubłów farby.

Nerwowe chichoty przerodziły się w gwizdy, sygnalizujące zaszokowanie, ale i rozbawienie. Wyraźnie kilka osób zgadzało się ze zdaniem przemawiającego, zauważyła Emory. On wyrażał opinię tych mniej odważnych.

Emory usiłowała zignorować wybuch i prostując się, powiedziała do mikrofonu:

– Właśnie taką technikę stosował Polański. Z różnych pojemników chlustał farbą na zawieszone na ścianie płótno. Czasami mieszał kolory rękami lub nawet stopami. Czy zdołałam wyjaśnić pańskie wątpliwości? – dodała z lekką nutką zniecierpliwienia w głosie.

Wzruszył ramionami, ale ku przerażeniu Emory widać było, że jego dociekliwość nie została wcale zaspokojona. Wstał i wtedy dopiero zauważyła, że jej adwersarz dawno przestał być chłopcem. Z całą pewnością był mężczyzną. Stwierdziła to mimo półmroku i odległości. Już sama jego postawa zdradzała jednocześnie arogancję i opanowanie. Przygotowała się na kolejny atak.

– Chciałem jedynie zapytać, co w tym wielkiego? Mam podobny obrazek w kuchni. Jest dziełem mego bratanka, Sama.

Studenci zawyli z radości po tym stwierdzeniu, ale . wcale go to nie speszyło.

– Zdaje się, że dzieciak ma talent. Produkuje te obrazki na tony.

– Pański bratanek? – powtórzyła za nim jak echo. Czy to jakiś żart? A może facet jest po prostu stuknięty?

– Ma pięć lat. Wspaniały dzieciak – uzupełnił. – Chodzi o to – jego głos zabrzmiał szczerze i poważnie – że może ja czegoś tu nie rozumiem, ale naprawdę nie widzę żadnej różnicy między mazakami Sama i tego tu depresjonisty...

- Impresjonisty – poprawiła go przez zaciśnięte zęby.
 - Jak go zwał, tak go zwał – dokończył tonem nieustępliwym, choć pełnym szacunku. Ponownie wzruszył muskularnymi ramionami.
 - Ten gość, o którym mówiła pani najpierw, ten Włoch, Sandro jak-mu-tam?
 - Botticelli? – chłodno starała się go naprowadzić.
- Domyśliła się, że przynajmniej to uznał za dzieło.
- Ten sam – przytaknął. – Według mnie to jest mistrz. To była prawdziwa sztuka.

Emory jęknęła cicho. Gdy ściany sali odbiły jej jęk, zdała sobie sprawę, że nie wyłączyła mikrofonu. To jeszcze bardziej rozweseliło studentów. Niektórzy wpatrywali się w nią z wyrazem niemego przerażenia, z zapartym tchem czekając na jej kolejną ripostę. Wiedziała, że nie powinna przedłużać tej dyskusji, ale była jak zahipnotyzowana tą skandaliczną wypowiedzią.

Oczywiście, doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że incydent stanie się tematem numer jeden całej uczelni. Słynna profesor Emory Byrd, wschodząca gwiazda wśród naukowych sław harwardzkiego wydziału historii sztuki, ośmieszona w czasie wykładu przez jakiegoś żartownisia! Emory rzadko traciła opanowanie, zwłaszcza wobec swych słuchaczy. I teraz wzięła się w garść. Musi wybrnąć z tego zajścia z godnością.

- Cieszę się, że chociaż jeden z pokazanych przeze mnie slajdów został należycie oceniony przez tak wytrawnego i krytycznego znawcę – odparowała, cedząc słowa. Jej sarkazm wzbudził jeszcze większą wesołość w ławkach studenckich. – Co nie zmienia faktu, że oba przedstawione przeze mnie obrazy są dziełami prawdziwej sztuki. Mazaki pięcioletniego Sama, chociaż wiszą w pana kuchni, nie mogą być porównywane z dziełami geniuszu Polańskiego.

Audytoryum przyjęło jej słowa entuzjastycznymi gwizdami, biciem brawa, tupaniem i okrzykami.

I o to jej chodziło. Skąd urwał się ten facet i jakim prawem mówił jej, co jest sztuką, a co nią nie jest?

- Mój bratanek też nie odważył swoich obrazków – próbował ponownie zaatakować, ale Emory z wdziękiem ucięła jego monolog. Nie zamierzała już dłużej tolerować tak skandalicznych uwag w czasie swego wykładu. Nie mogła pozwolić, by ktoś kpił sobie z pojęć, które usiłowała wpoić studentom.

- Te obrazy to część tradycji artystycznej, to dialog pokoleń. Każdy z nich wyraża estetyczną wrażliwość swego okresu – kontynuowała bardziej już opanowanym tonem. – Gdyby w piętnastym wieku w słonecznej Italii mistrz

Botticelli nie namalował swej „Wiosny”

– dodała, powracając do tego dzieła renesansu – to Polański nie namalowałby swego obrazu, gdzieś w Greenwich Village w naszych latach sześćdziesiątych...

Dźwięk dzwonka przerwał tok jej wyjaśnień. Studenci nerwowo poruszali się w ławkach, ale nie odważyli się wstać, czekając na jej znak.

Westchnęła i zaczęła zbierać notatki, niezadowolona, że tyle czasu zmarnowała na tak głupią dyskusję. Nie powinna była próbować go przekonywać. Trzeba było kazać mu się zamknąć lub wyjść. Czemu w ogóle zaszczyciła go jakąkolwiek odpowiedzią? Ale gdyby nie spróbowała, studenci mogliby zacząć podejrzewać, że może ten dziki człowiek ma rację... a przecież absolutnie jej nie miał!

– Na następnych zajęciach powrócimy do Polańskiego. Proszę nie zapomnieć przeczytać zadanej lektury. I... – przerwała, wpatrując się w mężczyznę, któremu udało się zakłócić tok jej wykładu – chciałabym porozmawiać z panem. Tuż po zajęciach.

– Świetnie – odpowiedział i sprężystym krokiem, po dwa stopnie naraz, zaczął pokonywać dzielącą ich odległość. – Ja też chciałabym porozmawiać z panią profesorem w cztery oczy.

Już przy zapalonym świetle Emory kończyła zbierać swoje notatki. Kilku studentów podeszło do niej z pytaniami i wątpliwościami. Jednak tym razem trwało to dużo dłużej niż zwykle. Podejrzewała, że chcieli przekonać się, co też zajdzie między nią a tym tajemniczym krytykiem.

On sam czekał cierpliwie przy pulpicie, obserwując ją taksująco. Czowała się bardziej zażenowana niż zazwyczaj w takich okolicznościach.

Chociaż nauczono ją odkrywać i oceniać piękno, Emory nie była w stanie docenić własnej urody i naturalnego uroku. Nie wierzyła komplementom. Sądziła, że ze strony koleżanek jest to zwykła uprzejmość. A mężczyźni – wiadomo – powiedzą wszystko, bo chodzi im tylko o jedno.

Starsza siostra Emory, Paige, zawsze uważana była za rodzinną piękność. To ona błyszczała na balach i wyszła za odpowiedniego młodego człowieka z „dobrej” rodziny. Emory była tą nieśmiałą siostrzyczką „z głową do książek”. Ta stara domowa rywalizacja wydawała się dziś śmieszna i dziecinna. Paige zaliczyła już trzech mężów, a Emory, mimo młodego wieku, osiągnęła znaczący sukces akademicki, co nie przeszkadzało, że mając trzydzieści dwa lata nadal nie była pewna siebie i swoich możliwości. Emory nauczyła się skrywać obawy i uczuciowość pod płaszczkiem ciętego dowcipu i dystansu do życia. Teraz, w pełnym świetle, natychmiast włączyła system samoobrony, magiczne pole, które

miało ochronić ją przed atakującym.

Detektyw Nick Fiore wiedział, że nie powinien, a jednak nie mógł przestać wpatrywać się w nią natarczywie. Profesor Byrd z bliska była osobą niezwykle atrakcyjną. Obserwował ją w czasie rozmów ze studentami. Zauważył, jak nagle przez krótki moment spojrzała na niego, by natychmiast odwrócić wzrok.

Zawsze miał słabość do blondynek, a ona była wśród nich wyjątkowo klasycznym okazem. Jedwabnym szalikiem przewiązała grube, zaczesane do tyłu włosy koloru miodu. Rozpuszczone, sięgałyby prawie do łopatek, pomyślał. Zastanawiał się, kiedy tak je nosi. Czy do łóżka? W jej piwnych oczach błyskały złote ogniki. Rumieniec na policzkach był zapewne efektem ich dyskusji. Zauważył też, że nie malowała się. I nie potrzebowała tego. Miała cudowną cerę. Zaczął się zastanawiać, czy tak samo wygląda reszta jej ciała pod nienagannym lecz bezbarwnym ubraniem: kaszmirowym swetrem koloru płatków owsianych i brązową tweedową spódnicą. Domyślał się, że w swej garderobie ma całe tuziny takich właśnie ubrań, drogich, eleganckich, pozwalających wtopić się idealnie w otoczenie.

Wiedział, że musi się teraz pilnować. Był pewien, że już dosyć narozrabiał na jej wykładzie. Stanowiła przeciwieństwo kobiet, z którymi miał do tej pory do czynienia. Doskonała w każdym calu. Nie powinien był otwierać ust. Z wyrazu twarzy, ze sposobu, w jaki zamykała książki, wiedział, że jest wściekła. Miał nadzieję, że jest zbyt dobrze wychowana, by zrobić mu scenę.

– Pani profesor, jestem pani winien przeprosiny – zaczął, gdy w końcu odwróciła się do niego.

– I wyjaśnienie – przerwała mu ostro. – Robił pan wszystko, by zakłócić tok mojego wykładu. Czy te pytania to był jakiś żart?

– Były jak najbardziej szczerze, proszę mi wierzyć. Chociaż wyszedłem przez nie na... ignoranta. Naprawdę, nie zamierzałem poddawać pani jakiegokolwiek próbie.

Emory zdała sobie sprawę, że w obecności tego mężczyzny cały jej autorytet diabli wzięli. Spodziewała się, że nie ma nic wspólnego z uniwersytetem. Może to aktor i jej teoria, że był to żart, trzyma się kupy. Na aktora, z tą prezencją, nadawał się idealnie. Był jej winien wyjaśnienie, to pewne. Jej początkowy gniew roztopiał się powoli pod wpływem jego uśmiechu.

– Nie wierzę panu – odpowiedziała, krzyżując ręce na piersiach. – Jestem pewna, że to był żart. Zapewne to pomysł profesora Doyle'a? – zapytała, wymieniając nieprzychylnie do niej nastawionego kolegę.

– Nigdy o nim nie słyszałem. Proszę mi wierzyć lub nie, ale zrobiłem z siebie durnia bez niczyjej pomocy – odparł, śmiejąc się.

Pomimo jej zimnych uwag nie przestawał się uśmiechać, ukazując biel zębów i dwa wspaniałe dołeczki w policzkach. Jego oczy wysyłały ciepłe blaski, a gęste rzęsy całkiem nie pasowały do tej tak męskiej twarzy. Kręcone kruczoczarne włosy, wyraziste rysy i muskularna budowa przywoływały w jej pamięci rysy rzymskich arystokratów. Usiłowała odrzucić te natrętne wizje.

– Zmarnował pan czas nie tylko mój, ale przede wszystkim moich studentów.

– Chwileczkę, proszę się uspokoić, dobrze? – Przejechał ręką po włosach. – Wydaje mi się, że nie był to najlepszy początek znajomości – dodał, równie jak ona skonfundowany.

– I koniec – zauważyła Emory. – Ta uczelnia jest własnością prywatną. Narusza pan prawo własności. Chcę pana ostrzec, że zamierzam wezwać służby porządkowe, by usunęły pana z terenu uniwersytetu. Czy wyrażam się jasno?

– Jak najjaśniej – przyznał.

Co za kobieta, pomyślał. Nie spodziewał się po niej takiego ognia. Ale to może okazać się pomocne. Jeśli oczywiście zgodzi się wziąć udział w jego planie. W obecnej chwili jej gniew nie był niczym miłym.

– Zanim zacznie pani stawiać w stan pogotowia całą uniwersytecką służbę porządkową, może zechce pani rzucić okiem na to... – Sięgnął ręką do kieszeni na piersi i wyjął z niej gruby skórzany portfel.

– Inspektor Nicolas Fiore, policja bostońska – przedstawił się, machając swą odznaką i legitymacją.

– Chciałem to zrobić wcześniej, ale nie zostałem dopuszczony do słowa.

Emory przez chwilę przyglądała się jego legitymacji. Od początku ta rozmowa wprawiała ją w zakłopotanie. Teraz już całkowicie straciła wątek.

– Jest pan policjantem?

Przytaknął ruchem głowy.

– Nic a nic nie rozumiem – odpowiedziała. Całe to zdarzenie uznała za żart, a tymczasem jego legitymacja wyglądała przekonująco.

– Raczej trudno to wytłumaczyć – powiedział.

– Czy chodzi o mandat za nieprawidłowe parkowanie? – zapytała. – Znak zabrania parkowania – w środy i piątki, a ja zaparkowałam w czwartek – wyjaśniła pospiesznie. – Gdy wróciłam tam, by dla udokumentowania zrobić zdjęcie znaku, okazało się, że cała ulica została rozkopana. Napisałam w tej sprawie kilka listów do wydziału ruchu drogowego. Wszystko jest należycie udokumentowane,

przysięgam – zakończyła prawie bez tchu.

– Wierzę pani – zapewnił ją Nick. – Ale proszę się nie denerwować. Nie przyszedłem w sprawie mandatu.

– Nie? – Zrobiło jej się głupio, że zdradziła się z wojną, wypowiedzianą wydziałowi ruchu drogowego.

– Zupełnie nie – odpowiedział. – Poza tym nie odnoszę wrażenia, by była pani typem obywatela naruszającego prawo – dodał, rzucając jej spojrzenie, pod wpływem którego dziwnie się zarumieniła.

– Wygląd może mylić – odparowała.

Mam taką nadzieję, już w duchu dodał Nick. Ale nie zamierzał dzielić się z nią tą opinią. Postanowił przejść do sprawy, z którą przyszedł. Już zalał jej za skórę, zadając głupie pytania w czasie wykładu. Nie zamierzał nastawiać jej jeszcze bardziej przeciwko sobie.

– Trudno to wytłumaczyć, ale chodzi o to, że policji potrzebna jest pani pomoc w związku z pewnym przestępstwem – powiedział całkiem poważnie.

– W związku z przestępstwem? Moja pomoc?

– Popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Jej umysł szybko przerzucił się na teoryjkę o szaleńcu zbiegłym z zamkniętego zakładu. Może nawet uzbrojonym.

– Czy można ponownie rzucić okiem na pańską legitymację? – poprosiła ze spokojem, na jaki tylko potrafiła się zdobyć.

– Czy rzeczywiście wyglądam na oszusta? – zaśmiał się, podając jej dowód.

– Nie jestem pewna. Nigdy nie miałam do czynienia z prawdziwym oszustem – przyznała.

Emory baczniej przyjrzała się legitymacji. Zdjęcie nie było najlepsze, zauważyła. Odznaka policyjna wyglądała na prawdziwą, ale widywała je przecież tylko w telewizji. Potrafiła oszacować przedmioty wartości milionów dolarów. Ale odznaki policyjne były poza tym zasięgiem.

Z tylnej kieszeni džinsów wyjął mały, oprawiony w skórę notes i otworzył go jednym ruchem.

– Pani Claire Newland zasugerowała, byśmy skontaktowali się właśnie z panią.

– Spojrzał na nią z nadzieją, że teraz mu uwierzy. – Prawdę mówiąc, zaproponowała nam pani usługi.

– Pani Newland? Czy jest pan pewien?

– Proszę zrozumieć, to sprawa skomplikowana i poufna. Czy moglibyśmy porozmawiać gdzieś na osobności? Obiecuję, że wszystko wyjaśnię – dodał.

Jego wygląd nie pozwalał na żaden sprzeciw. Poza tym audytorium ponownie

zaczęło wypełniać się studentami, którzy przyszli na kolejny wykład. Jak na jeden dzień, pomyślała Emory, dostarczyłam im dosyć rozrywki.

– Mam krótką przerwę na kawę – powiedziała, nakładając wełnianą pelerynkę i wrzucając książki do dużej skórzanej torby.

– Chętnie pomogę – zaproponował Nick.

Jest zbyt krucha, by nosić tak wielki ciężar, pomyślał. Czy codziennie tyle dźwiga?

– Dam sobie radę, dzięki – odpowiedziała cicho.

Uniosła kołnierz i przerzuciła przez ramię złoty szal.

– Za pół godziny muszę tu wrócić – powiedziała, gdy opuszczali salę wykładową.

– To nie potrwa długo – obiecał, zastanawiając się nad tym porankiem. Wszystko potoczyło się niezgodnie z jego zamierzeniami. Czy sądził, że zaproszenie tej kobiety na kawę ułatwi sprawę?

– Niedaleko stąd jest mała kawiarenka – zasugerowała, gdy wyszli z budynku.

Był zimny kwietniowy dzień. Przejmujący wiatr dawał o sobie znać w wąskich uliczkach Cambridge. Drzewa dopiero zaczynały wypuszczać pąki. Ta zapowiedź wiosny dodała Emory sił. Może właśnie dlatego tę porę roku wybrała jako temat swego wykładu. Niestety, udało jej się jedynie przedstawić kilka z przemyślanych punktów, a to z winy niepotrzebnej dyskusji z mężczyzną idącym obok niej. Nadal jeszcze nie udzielił jej żadnych wyjaśnień.

– Proszę odpowiedzieć mi na jedno pytanie, inspektorze, a może uda nam się zapomnieć o tym fatalnym początku – zaczęła, wkładając długie skórzane rękawiczki.

– Jasne, niech pani pyta – odparł.

Do połowy zapiął zamek kurtki.

– Czy to wszystko z czystej ciekawości, czy też chciał pan celowo wywołać zamieszanie?

– Pytałem serio – zapewnił ją. – Nigdy nie rozumiałem tej całej grandy, jeśli chodzi o sztukę abstrak...

– To żadna granda – przerwała mu, na pół śmiejąc się, na pół nie dowierzając jego lekceważeniu.

Przeprosił ją ponownie.

– Widzi pani, znowu się zagalopowałem. Prawda jest taka, że przyszedłem porozmawiać z panią, a że trwał wykład, zamierzałem spokojnie zaczekać, aż się skończy. Ale zanim się zorientowałem, już wystrzeliłem z tym pytaniem.

Wykazałem jedynie swoją szczerą prawdziwą ignorancję – dodał. – Czy odpowiedziałem na pani pytanie?

– Tak, ale czy nadal pan sądzi, że nowoczesna sztuka to granda? – Nie mogła sobie darować tej uszczypliwości.

– Łatwo się pani nie poddaje, co? – Zaśmiał się i potrząsnął głową. – Według mojej, dalekiej od wyrafinowania, opinii, każdy gość, zarabiający miliony dolarów za ochlapywanie płótna farbą, ma całkiem niezłą chałturkę.

On też łatwo nie daje za wygraną, pomyślała Emory.

– Czy to tutaj? – zapytał, gdy podeszli do kawiarni.

Z jakim wdziękiem zmienił temat, gdy było mu to na rękę, westchnęła.

– To tutaj.

– Wspaniale. Marzę o filiżance kawy.

Rzucił Emory spojrzenie spod rzęs, gdy otwierał jej drzwi. W wąskim przejściu musiała otrzeć się o jego twarde muskularne ciało. Kontakt był chwilowy, a mimo to czuła, jak się czerwieni. Miała nadzieję, że nie zauważył tego.

– Nie przypuszczałem, że wysłedzenie profesora na uczelni może dać się tak we znaki – przyznał. – Wolę już pościg samochodowy – zadrwił. – Bez obrazy.

– Nie obraził mnie pan, zapewniam pana – odpowiedziała jak grzecznie wychowana panienka z dobrego domu.

Kawiarnia nie miała w sobie nic szczególnego. Pod oknami kwiaty, ściany pełne plakatów. Grupki studentów, czytając lub dyskutując zawzięcie, okupowały wytarte drewniane stoliki. Śliczna kelnerka podeszła, by przyjąć ich zamówienie. Herbatę miętową dla Emory i kawę dla Nicka.

– W porządku, pani profesor. Oto i cała historia – powiedział Nick, przechodząc od razu do rzeczy.

– Czy pamięta pani zeszłoroczną sprawę kradzieży obrazu „Żółte tulipany” z bostońskiego muzeum?

– Oczywiście – odpowiedziała natychmiast – to jedno ze słynniejszych dzieł Truffauta.

O kradzieży było głośno w telewizji i innych środkach przekazu. Skradziony obraz wart był kilka milionów, dlatego fakt ten stał się niezłym kąskiem dla prasy.

– Sądzimy, że może uda nam się go odzyskać – powiedział niskim, podekscytowanym głosem. – Parę dni temu dostaliśmy cynk, że pewien pośrednik w handlu dziełami sztuki z Nowego Jorku, niejaki Nolan Babcock, ma ten obraz i że chętnie odsprzeda go odpowiedniemu dyskretnemu nabywcy.

Emory słyszała o Nolandzie Babcocku, ale jak na razie nie miała z nim do

czynienia. Słowa Nicka przyprawiły ją o gęsią skórę. Bała się, czego też może od niej oczekiwać.

– Proszę mówić dalej – ponagliła go.

– Pani Newland jest bliską przyjaciółką dyrektora muzeum, toteż pozwoliła nam powołać się na siebie w kontaktach z Babcockiem. Rozumiem, że pracuje pani dla niej? W charakterze konsultanta?

– Zgadza się – odpowiedziała. – Jestem kuratorem kolekcji pani Newland. Doradzam jej, co ma kupić, rozmawiam z muzeami, które chcą wypożyczyć posiadane przez nią okazy, to ja załatwiam sprawy z pośrednikami.

Światowej sławy kolekcja dzieł sztuki Claire Newland była nie tylko pokaźna, ale i warta miliony. Składały się na nią obrazy, rzeźby i inne zabytkowe przedmioty. Emory, mimo tak młodego wieku, dzięki swej wiedzy, smakowi i wyczuleniu na piękno, zaskarbiła sobie bezwzględne zaufanie i podziw pani Newland.

– Pani Newland ma już w swej kolekcji kilka obrazów tego artysty, prawda?

– Ma jeden obraz i małą figurkę z brązu – wyjaśniła Emory.

Nadal nie było jasne, jaki ma być jej udział w tej całej sprawie.

– I tu właśnie zaczyna się rola dla pani... o ile zechce pani z nami współpracować.

Nick wsypał cukier do filiżanki z czarną gęstą kawą. Emory poczuła mocniejsze bicie serca.

– Nasz plan jest szalenie prosty – dodał Nick. – Uważamy, że mogłaby pani skontaktować się z Babcockiem, sugerując zainteresowanie obrazem ze strony pani Newland. Nie powinien niczego podejrzewać, bo ma na swej liście ludzi jej typu, zainteresowanych taką gratką.

– Tak przypuszczam – zgodziła się.

Nie bardzo wiedziała, w jaki sposób oszust zabiera się do sprzedaży skradzionego obrazu, ale posiadanie takiej listy wydało jej się całkiem możliwe.

– No więc, pani wynegocjuje cenę, każe mu dostarczyć obraz tu, do Bostonu, i... bingo – nakryjemy drania. Prosta sprawa – podsumował, pijąc kawę.

– Mam ubijać interes z Babcockiem jako tajna agentka? – zapytała po chwili.

– Coś w tym stylu. Policja, reprezentowana przez przydzielonego pani detektywa, nie opuści pani ani na krok – zapewnił ją. – Pomyśleliśmy, że mogę występować jako pani asystent, przynajmniej w czasie pierwszego spotkania w Nowym Jorku. Sądzi pani, że Babcock to kupi?

– Przypuszczam, że tak – odpowiedziała.

Jej ton wyrażał pewną ostrożność i naturalną niechęć do zbyt pochopnego podejmowania decyzji. A Nick już oczekiwał od niej opinii, chociaż jeszcze nie wyraziła zgody na udział w tej grze.

– Proszę się nie martwić na zapas. To nie jest aż tak ryzykowne – zapewnił. – Różni się nieco od telewizyjnych kawałków o gliniarzach.

– Ja prawie nie oglądam telewizji – odpowiedziała Emory.

– No tak, rzeczywiście... Nie mogę niczego gwarantować, wydaje mi się jednak, że Babcock łatwo na to pójdzie.

Emory przytaknęła. Nick uśmiechnął się do niej i wypił kolejny łyk czarnej kawy. Kawa miała ten sam odcień brązu co jego oczy. Wpatrywał się w Emory, usiłując przewidzieć jej reakcję na złożoną przed chwilą propozycję. Emory była pewna, że ma szybki refleks i intuicyjną zdolność oceny sytuacji. Nie sądziła zresztą, by ta sprawa miała być szczególnie niebezpieczna. Z pewnością to coś bardziej podniecającego niż jej codzienne życie w wieży z kości słoniowej.

Cała ta propozycja stanowiła dla niej lekkie zaskoczenie. Nigdy nie wiadomo, co może się zdarzyć. A tego dnia jedynym, na co czekała, było nowe wydanie „American Art Scene”...

– Czy to pańska sprawa? – zapytała.

– Tak, ja prowadzę tę operację – przytaknął.

– Czyżby odzyskiwanie skradzionych dzieł sztuki należało do pańskich obowiązków?

Nick wyglądał na ubawionego, ale nie zaśmiał się.

– Zazwyczaj nasza praca ogranicza się do poszukiwania sprawców napadów, kradzieży, do organizowania nalotów na handlarzy narkotyków, do odzyskiwania skradzionych samochodów, znajdowania trupów na wysypiskach... Nie, nie zaryzykowałbym stwierdzenia, że pogoń za skradzionymi dziełami sztuki zdarza się zbyt często.

Uśmiechał się do niej. Miał cierpliwość i poczucie humoru. To musiała mu przyznać. Ta sprawa jest dla niego rodzajem wakacji, pomyślała.

Zdjęła okulary i wytarła szkła.

Kiedy podniosła wzrok, pod wpływem jego spojrzenia całkowicie zapomniała, o co zamierzała jeszcze zapytać. Ponownie zwróciła uwagę na dziwny, trudny do rozszyfrowania wyraz jego twarzy. Co on też, u diabła, o mnie myśli? – zapytywała samą siebie. Prawdopodobnie uważa ją za pozbawionego seksu mola książkowego. Wyobrażała sobie kobiety, które mu odpowiadają. Jednego była pewna, stanowiły jej przeciwieństwo. Założyłaby się, że z całą pewnością nie rozmawia z nimi na

temat impresjonizmu.

Udało jej się w końcu zebrać myśli i przypomnieć pytanie.

– Jaką ma pan pewność, że Babcock nie zechce sprzedać falsyfikatu?

– Żadnej. – Wzruszył ramionami. – To pani Newland podpowiedziała nam, że pani potrafi zidentyfikować oryginał.

– Z pewnością tak, panie inspektorze.

– Proszę mi mówić Nick – odrzekł, uśmiechając się. Następnie nachylił się ku niej i wyszeptał: – Lepiej będzie, jak nikt z obecnych nie dowie się, że jestem gliną.

– Och, oczywiście. A tak nawiasem mówiąc, na imię mi Emory.

– Tak, wiem. Niespotykane imię.

– To panińskie nazwisko mojej babki ze strony matki. Była sufrażystką.

– Nie wątpię w to – odpowiedział. W jego ciemnych oczach tańczyły wesołe ogniki. Ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, uprzedził ją, mówiąc: – Na spotkanie z Babcockiem będziemy musieli pojechać razem. Czy masz coś przeciw temu?

Obserwował wyraz jej twarzy. Czy zastanawiał się, jak się czuła, będąc zmuszona do tak bliskiej współpracy z nim? Nie należał do mężczyzn, którym w towarzystwie kobiet brakowało pewności siebie.

– To żaden problem – odpowiedziała w końcu.

– To świetnie. A więc wszystko załatwione – powiedział lekko.

– Nie całkiem. Jeszcze się nie zgodziłam – przypomniała mu.

– Popatrz na to od innej strony – nalegał. – Możesz spełnić obywatelski obowiązek, pomóc w odzyskaniu skradzionego dzieła sztuki, a przy okazji spędzić darmowy weekend w Nowym Jorku w towarzystwie jednego z najlepszych bostońskich policjantów. Policja nie proponuje zadań specjalnych byle komu – dodał.

Emory bawiła się filiżanką, by zebrać myśli. Przeszkadzał jej w tym sposób, w jaki czarny sweter okrywał muskularną klatkę i ramiona „jednego z najlepszych w Bostonie”. Mam po prostu oko wyczulone na kształt, pocieszała samą siebie. A mimo to musiała przyznać, że nie tylko jego postać tak na nią działa; dochodziła do tego jeszcze silna męska osobowość. Był inny niż mężczyźni, których знаła. Spędzenie z nim weekendu przerażało ją i podniecało jednocześnie.

Emory nie wiedziała, co odpowiedzieć. To wszystko stało się tak nagle.

– Muszę to przemyśleć – powiedziała uczciwie.

Spojrzała na zegarek, sprawdziła czas.

– Powinnam już wracać – dodała. – Za pięć minut mam zajęcia.

Wstała i nałożyła pelerynę. Nick rzucił na stół kilka banknotów i wziął kurtkę.

– Czy to coś, co mogłoby mnie zainteresować?

– zapytał niewinnie.

– Szantaż? – spytała, wkładając okulary.

– Zrobię wszystko, by zadanie zostało wykonane, Emory – powiedział, wymawiając jej imię w niebezpiecznie poufały sposób.

Nawet gdyby trzeba było flirtować z nadętą profesorką, pomyślała. Wyszła z kawiarni pierwsza, czując się głupio, że tak łatwo uległa urokowi tego mężczyzny.

Ostry podmuch wiatru zmusił ją do spojrzenia mu w twarz. W kapeluszu z szerokim rondem i skórzanej kurtce wyglądał jak ciemnowłosa wersja Indiany Jonesa. Ale jaka rola przypadnie jej w tej przygodzie?

– Dam ci swoją wizytówkę – powiedział, grzebiąc w kieszeni. Zapisał coś na odwrocie i wręczył jej.

– Podałem również numer domowy. Możesz dzwonić o każdej porze. Do jutra muszę znać twoją decyzję.

– W porządku – przytaknęła, wpatrując się w wizytówkę.

– W przypadku odmownej odpowiedzi prosiłbym o dyskrecję.

– Oczywiście – zgodziła się. – Dzięki za herbatę.

– To ja dziękuję, że zechciałaś mnie wysłuchać.

Powinien odwrócić się i odejść, ale coś go zatrzymywało. Stał tak z rękami w kieszeniach i wbitymi w nią oczami.

– Chciałbym cię zapewnić, że pracując z tobą, postaram się zachowywać jak należy – obiecał prawie unizonym tonem.

To chyba dowód największej pokory, na jaką go stać, zauważyła.

– Postaram się zatrzymać dla siebie własne opinie na temat sztuki.

– Nie martw się o to. Uważam, że są całkiem... stymulujące – zapewniła go taktownie, jak przystało dobrze wychowanej osobie.

– Stymulujące co? Czasami po pierwszej randce bardziej mi się obrywało – odpalił. – Będę czekał na twój telefon.

Uchylił kapelusza i puścił do niej oko, aż fala ciepła przeszła przez całe jej ciało.

A może to było jedynie złudzenie? – zastanawiała się, obserwując jego znikającą wśród tłumu postać. Obróciła się i skierowała w stronę kampusu, czując dziwne roztargnienie. Ręka natrafiła w kieszeni na wizytówkę Nicka i Emory z góry wiedziała, że nie będzie zwlekać z odpowiedzią do jutra. Zadzwoi do niego dzisiaj.

Może udział w jego planach to błąd. Cała sprawa była tak nieokreślona, opierała się jedynie na pobieżnej ocenie wydarzeń, ale wiedziała, że nie pozwoli, by ominęła ją tak niespodziewana przygoda. Mimo że zapraszał ją do niej ktoś, komu udało się tak zakłócić jej spokój ducha.

Rozdział 2

Jeszcze tego wieczoru Emory zadzwoniła do Nicka z uczelni. Była pewna, że chce pomóc policji odzyskać skradzione dzieło sztuki, a mimo to musiała odetchnąć głęboko i zmusić się do wykręcenia jego numeru. Zastanawiała się, czego się boi, samej przygody, czy też mężczyzny, który potrzebował jej pomocy?

– Fiore – odezwał się w słuchawce szorstki urzędowy głos.

– Mówi Emory Byrd. Dzwonię w sprawie, o której rozmawialiśmy dzisiejszego ranka.

– Profesor Byrd, no, no. Rozmawiałem o tobie z kapitanem. – Jego ton zmienił się natychmiast. Zniknęła twardość i urzędowość. Emory żałowała trochę, że tak się stało. – Mam nadzieję, że dzwonisz, by zaoferować nam swą pomoc?

– Tak – odpowiedziała i natychmiast zaczęła się zastanawiać, w co się pakuje.

– Cudownie. Chcemy jak najszybciej zaatakować, zanim Babcock zechce skontaktować się z innym klientem. Dobrze by było, gdybyś mogła umówić się z nim w przyszłym tygodniu, powiedzmy w piątek.

– Babcock wystawia obrazy południowoamerykańskiej artystki, Friedy Salazar. Mogę zadzwonić do niego pod pretekstem zainteresowania jej pracami – zasugerowała.

– Wspaniale. Jesteś urodzoną agentką. Czuję to – w kościach. Kiedy zaaranżujesz spotkanie, daj mi znać, bym dopilnował spraw związanych z wyjazdem i w ogóle... I nie zapomnij powiedzieć Babcockowi o swym błyskotliwym nowym asystencie... uniżonym słudze. Jakby mogła o nim zapomnieć.

– Powiem mu, że twoją specjalnością jest południowoamerykański surrealizm oraz jego wpływ na współczesnych postmodernistów. Jak ci się to podoba?

– Brzmi nieźle. Miejmy nadzieję, że rozmowa ograniczy się jedynie do liczby kolorów kredek w luksusowym zestawie Crayola.

– Nawet ja nie znam odpowiedzi – zaśmiała się Emory. – Ile jest kolorów w tym zestawie?

– Jasne, że sześćdziesiąt cztery – odpowiedział, zdumiony jej nieznaną tematu. – Na Boga, czego wy tam uczycie na tym Harvardzie?

– To poważna luka w mej wiedzy – przyznała z udaną powagą. – Dobrze, że nareszcie ktoś oświecił mnie w tej sprawie, tak istotnej dla naszego wydziału.

– Cieszę się, że mogłem pomóc. Jeśli interesują cię zestawy według numerów

farb, proszę, pytaj.

– Może pomyślimy o gościnnym wykładzie w niedalekiej przyszłości – powiedziała cicho. – Przepraszam, ale muszę już kończyć. Zadzwoń, kiedy ustalę termin spotkania z Babcockiem.

Po skończeniu rozmowy spakowała swe książki i ruszyła do domu. Zastanawiała się, w co się miesza. Wciąż miała jeszcze wątpliwości, gdy następnego ranka obudził ją telefon.

– Emory, tu Nick Fiore. Obudziłem cię? Emory spojrzała na zegarek. Było wpół do ósmej.

– Chyba tak. – Ziewnęła.

– Czyżbyś pracowała do późnej nocy? – zapytał zdumiony.

– Dosyć długo – odpowiedziała, zastanawiając się, co go to obchodzi. Prawdopodobnie wyobrażał ją sobie pochyloną długo w noc nad pracami studentów lub też oglądającą jakiś edukacyjny program w telewizji.

– Chciałem cię złapać, zanim wyjdiesz z domu. Przyszło mi coś do głowy w związku z naszym planem – rzucił gładko.

– Słucham?

Emory usiłowała usiąść wygodnie, ale jej wielki rudy kot, Leo – skrót od Leonarda da Vinci – leżał zwinięty w jej nogach. Za każdym razem, gdy podciągała kódrę, Leo mocniej się w nią wciskał.

– Leo, rusz się, na Boga – burknęła. – Spychasz mnie z łóżka.

Nick zakaszlał grzecznie, przypominając jej o swej obecności.

– Mam nadzieję, że nie przeszkadzam? – zapytał dyplomatycznie.

– Wszystko w porządku – odpowiedziała, nie spiesząc z wyjaśnieniami. – Co ci wpadło do głowy?

– Pomyślałem sobie, że jeśli mam występować w roli twego asystenta, powinienem znać się nie tylko na zestawach Crayola.

– Niezła myśl – zgodziła się z nim. Zastanawiała się, do czego to może prowadzić. – Czy to znaczy, że możesz pojawić się dzisiaj na moich zajęciach?

– Nie śmiałybym. Potrzebna mi twoja pomoc, a więc nie zaryzykuję kolejnej sceny – zaśmiał się.

– Czy chcesz pożyczyć kilka książek? Mam całkiem niezłe opracowania. – Odetchnęła z uczuciem ulgi.

– To miłe z twojej strony, ale ostatnio nie mam zbyt wiele czasu na lekturę – przerwał. – Myślałem nad tym, czy ty nie mogłabyś mnie oświecić? Wiesz, rodzaj przyspieszonego kursu? Niezbyt intensywnego. Czy nie mogłabyś mnie

wprowadzić w podstawowe pojęcia?

– Podstawowe pojęcia z dwudziestu wieków historii sztuki? – zawtórowała mu Emory. – Przypuszczam, że mogłabym spróbować – odpowiedziała, rozczesując palcami swe niesforne włosy.

– Wspaniale. Może moglibyśmy zwiedzić muzeum. Wybór pozostawiam tobie. Jutro pracuję. Co powiesz na niedzielne popołudnie?

– Niedziela, mówisz?

Emory udało się usiąść na brzegu łóżka. To wyglądało bardziej na randkę niż na spotkanie służbowe. Co się dzieje?

– Wiem, że nie dałem ci dosyć czasu do namysłu, ale skoro na przyszły tydzień zaplanowaliśmy spotkanie z Babcockiem, zostało go niewiele, by zmienić mnie w konesera sztuki... Chyba że masz inne plany na weekend? – zapytał.

– Nie, w porządku. Niedziela mi odpowiada. – Emory wyskoczyła z łóżka i rozejrzała się po pokoju, szukając szlafroka. Ten facet podniecał ją tak, że nie mogła tego zrozumieć. – Lepiej, jeśli to już będę miała za sobą.

– Cóż, tylko proszę się aż tak bardzo nie ekscytować, pani profesor – zaśmiał się – bo mogę to źle zrozumieć.

Emory nie bardzo wiedziała, jak odpowiedzieć na tę uwagę. Była na tyle uczciwa, by przed sobą przyznać, że się nie mylił. Ale on nie musi o tym wiedzieć, napomniała samą siebie.

Uzgodnili, o której po nią przyjedzie. Emory podała mu swój adres.

– Będę wzorowym studentem – obiecał. – Zdziwisz się.

– Zapewne – odparła.

Udało jej się w końcu zlokalizować szlafrok. Leżał na antycznym bujanym fotelu. Problem polegał na tym, że Leo, wygnany z łóżka, właśnie fotel obrał za swe nowe terytorium. I zamierzał walczyć o swoje.

– Leo – mruknęła, chwytając szlafrok – daj spokój. Oddawaj...

– Przepraszam? – wtrącił się Nick.

Oczami wyobraźni widziała, jak zastanawia się, co też znaczą jej słowa.

– Och, nic. Do niedzieli – odpowiedziała szybko, kończąc rozmowę. Teraz może sobie puścić wodze wyobraźni, pomyślała.

W niedzielę punktualnie o pierwszej zadzwonił dzwonek. Wpuściła Nicka na klatkę schodową i czekała w otwartych drzwiach, by nie zabłądził.

– Całkiem niezły stary budynek – powiedział, rozglądając się. – Mieszkanko też niezłe – dodał, lustrując wysokie sufity, wspaniałe drewniane podłogi, eleganckie okna, przez które wpadało południowe słońce.

– Ten dom był kiedyś prywatną własnością jednej rodziny – wyjaśniła. – Nie tak dawno podzielono go na apartamenty.

– Czy możesz sobie wyobrazić, że coś takiego należało do paru osób? – Nick potrząsnął głową. – To właśnie nazywam prawdziwą forszą – dodał.

– No, tak – zgodziła się.

– Nie próbowała nawet dodać, że jej własna rodzina mieszka nad Zatoką Bostońską w domu takim jak ten.

W mieszkaniu Emory przeważały antyki. Większość z nich od pokoleń należała do jej rodziny. Dywany perskie, porcelana, szklane lampy od Tiffany'ego, olejne obrazy i różne drobiazgi z całego świata. Emory czuła zażenowanie, gdy Nick wzrokiem zawodowca oceniał jej mieszkanie. Prawdziwy detektyw, pomyślała.

W końcu stanął na środku pokoju przed rzeźbionym kominkiem.

– Nigdy nie widziałem tylu antyków naraz – przyznał. – Chyba że w sklepie, ale nigdy w domu prywatnym.

– Większość mebli i obrazów dostałam od rodziny – wyjaśniła.

– Odziedziczyłaś, znaczy się – stwierdził.

– Przeszły na mnie i siostrę – poprawiła go Emory.

Nienawidziła słowa „dziedziczyć”. Przypominało jej postaci z Dickensa.

– Moi starzy chcieli dać mi swoje meble, gdy przenosili się na Florydę, ale zachowałem jedynie stary sekretarzyk ojca – powiedział Nick. – Trzymał go na tyłach sklepu. Zawsze chciałem przy nim odrabiać lekcje, ale mi nie pozwalał. „Wracaj do domu i odrób lekcje w swoim pokoju. Tam jest cicho i będziesz mógł się skoncentrować”. – Nick, naśladując ojca, przyjął surowy wyraz twarzy. – Ale ja lubiłem przesiadywać w sklepie, pomagać mu obsługiwać klientów. A teraz mogę siedzieć przy tym sekretarzyku, ile zechcę, i zawsze mam wrażenie, że czegoś mi brak. Zdaje się, że brakuje mi jego besztania.

Emory zaśmiała się. Nick był taki naturalny i otwarty. To i u niej powodowało natychmiastowe odprężenie.

– Co to był za sklep? – zapytała.

Nagle wyobraziła go sobie jako małego, energicznego, ciemnowłosego chłopca, nie całkiem może łobuziaka, ale na pewno nie aniołka.

– Z towarami żelaznymi, na północ stąd, w mojej dzielnicy – powiedział, mając na myśli bostońską Małą Italię.

– To musiało być interesujące miejsce.

– Och, rzeczywiście było – zapewnił ją. – A ty? Wychowywałaś się w Bostonie?

– Tak, dopóki rodzice nie wysłali mnie i siostry do szkoły z internatem.

– Do szkoły z internatem? – Aż potrzęsnał głową. – To musiało być dla ciebie okropne.

– I było – przyznała.

Tak łatwo się z nim rozmawiało. Nie wiadomo dlaczego zwierzała mu się z wielu rzeczy, których nie zamierzała nawet poruszyć. Należała do osób skrytych. Jej otwartość zaskakiwała ją samą. Zdała sobie sprawę, że ta jego dociekliwość sprawiła, że powiedziała więcej niż powinna. Ale, przekonywała samą siebie, z jego strony nie było w tym zainteresowaniu nic osobistego. Ot, po prostu służbowy nawyk. Prawdopodobnie wie, jak sprowokować ludzi do mówienia.

Jego uwagę zwróciła mała wschodnia figurka z kości słoniowej.

– Jakie to ciekawe – powiedział, zmieniając temat.

Była to postać nagiej kobiety, odpoczywającej na szezlongu z różanego drewna.

– Pochodzi z Chin, ma kilka wieków i nie jest to ozdoba sensu stricto – wyjaśniła. – Te figurki miały do spełnienia pewien praktyczny cel. W dawnych czasach kobiety nie rozbierały się u lekarza. Nie pozwalała na to skromność. Dzięki figurkom mogły pokazać lekarzowi bolące miejsca.

– Jest urocza – powiedział Nick szczerze.

– Chciałbyś ją obejrzyć dokładniej? – zaoferowała, podnosząc figurkę z jej różanego szezlonga.

– Och, nie. Jeszcze ją upuszczę.

– Nie bądź śmieszny.

Wzięła go za rękę i delikatnie ułożyła figurkę na jego rozpostartej dłoni.

– Taka lekka i filigranowa... Myślałem, że jest cięższa.

– Kość słoniowa jest lżejsza niż na to wygląda – odpowiedziała. – Ta figurka jest niezwykła ze względu na ułożenie ciała i wyraz twarzy.

Jedno i drugie było wyjątkowo zmysłowe. Emory chciała, ale nie mogła jakoś wydusić z siebie tego dodatkowego wyjaśnienia.

– Tak, wygląda na szalenie... zrelaksowaną – odpowiedział.

Czubkiem palca przejechał wzdłuż całego białego ciała. Emory z trudem powstrzymała oddech. Spojrzał znad figurki prosto w jej oczy, a potem na lekko rozchylone usta. Czują jego bliskość i ciepło dłoni. Przez krótką chwilę wyobraziła sobie, że ją zaraz pocałuje. Natychmiast jednak odrzuciła tę myśl.

– Przepraszam – powiedział w końcu. – Nie powinienem był jej dotykać, ale jakoś nigdy nie nauczyłem się jedynie oglądać.

– Ależ w porządku. Nie jest aż tak delikatna – odpowiedziała z lekceważeniem.

Wiedziała doskonale, że jej reakcja na to, co zrobił, nie ma nic wspólnego z obawą o całość figurki. Pomyślała, czy jeśli idzie o nią, też zapomni o zasadzie „nie dotykać”.

Już samo to ją zastanowiło. Była zaszokowana, że ten zupełnie obcy mężczyzna działa na nią tak silnie. Nigdy jeszcze nie przeżyła czegoś podobnego.

Nick szybko i delikatnie odłożył figurkę na miejsce i z uśmiechem spojrzał na Emory.

– Zdaje się, że pierwszy wykład masz już za sobą – powiedziała, usiłując nadać ich spotkaniu bardziej oficjalny charakter. – Daj mi znać, jak się za bardzo rozgadam.

– Ależ pani profesor... Wydaje mi się, że będzie to szalenie pouczające popołudnie.

– Miejmy nadzieję. – Spojrzała na niego z nerwowym uśmiechem, a następnie skierowała się do drzwi. Tego dnia i ona dowiadywała się czegoś nowego o sobie i mężczyznach.

Rozdział 3

Samochód Nicka, dwuosobowy czarny jeep, zaparkowany był przed jej domem. Emory, aby wsiąść, musiała wdrapywać się do niego, ale w chwilę później stwierdziła, że w środku jest całkiem wygodny. Jeep Nicka nie był pretensjonalny i pasował do niego. Tył wozu wyglądał jak magazyn sportowy. Emory zauważyła różnego rodzaju piłki, kij do hokeja i kask rowerowy.

Nie dziwiła się już jego wspaniałej formie. Gdy nie ścigał kryminalistów, przygotowywał się do pięcioboju. Sama nie była typem sportowca. Niegdyś grała w tenisa, bo było to w dobrym tonie. W czasach szkolnych jeździła też trochę na nartach. Ale już dawno zarzuciła sport, uważając, że jest całkiem niepotrzebny. Spacer do ulubionej księgarni był jej jedyną formą gimnastyki.

– Dokąd? – zapytał, włączając silnik.

– Najpierw do Gardner Pałace, a potem do Muzeum Sztuki Współczesnej. Da ci to pewne pojęcie o wszystkim. Jeśli jeszcze zostanie nam trochę czasu, możemy wpaść do kilku galerii na Newberry Street.

– Na Newberry też?

– Usiłuję jedynie pokazać ci główne tendencje w sztuce. Gdybyśmy mieli zabrać się do sprawy metodycznie, powinniśmy zacząć od mezopotamskich malowideł jaskiniowych.

– Mezo... co... ? Znowu mnie prowokujesz.

– Mezopotamskie malowidła jaskiniowe – powtórzyła wyraźnie.

– To takie jaskiniowe graffiti, tak? – Rzucił jej spojrzenie znad kierownicy.

– W pewnym sensie – odpowiedziała z wahaniem. Nie bardzo odpowiadało jej porównanie, ale nie chciała zbyt szybko zdusić jego zainteresowania.

– Założę się, że ci faceci z Mezopotamii nieźle się zabawiali, jak dorwali farby w sprayu. – Uśmiechnął się szeroko.

– Wyglupiasz się.

Emory przyjrzała mu się kątem oka. Zachowywał się zgodnie z jej przypuszczeniami. Czemu w ogóle zasugerowała to wyjście?

– Przepraszam... – Potrząsnął głową. – Obiecałem, że będę dobrym studentem...

– Prawdę mówiąc, tak było – przytaknęła.

– A ty nie musiałaś spotykać się ze mną. Mogłaś zarzucić mnie tomami książek.

– Nie byłoby to najgorsze rozwiązanie – zgodziła się z nim, patrząc przed siebie.

– Wiem, że musiałaś zmienić swe plany. Mogłaś przecież spotkać się z przyjaciółmi... Na przykład z Leo? – dodał znacząco.

– Z Leo, mówisz? – Przez moment nie wiedziała, co miał na myśli. Nagle olśniło ją. – Może... może...

– powiedziała, ledwo powstrzymując śmiech. – Z reguły dużo czasu spędzamy razem, zwłaszcza w weekendy.

Nick wcale nie był zadowolony z jej odpowiedzi. Zmarszczył brwi i zaczął bacznie obserwować ruch uliczny.

– Czy nie ma pretensji, że pomagasz policji?

– zapytał.

– Cóż... – Emory zawahała się, nie wiedząc, jak długo ma postać Lea utrzymywać w tajemnicy. Zdecydowała, że jeszcze trochę nie zawadzi. Wolą kontrolować sytuację. – Mój związek z Leo jest bardzo specjalny. Leo nie wtrąca się do moich spraw osobistych – powiedziała.

– A więc nie będzie miał ci za złe naszego weekendu w Nowym Jorku? Akceptuje to? – nalegał.

– On nie zadaje pytań. Mogę robić, co mi się podoba. Jeśli o to chodzi, jest łatwy we współżyciu. Da też sobie radę pod moją nieobecność – odpowiedziała z szelmowskim błyskiem w oku.

Leo nie marudził tak długo, jak długo miał pełną miskę i świeży piasek.

– Całkiem niezły układ. Nowoczesny – odburknął. Jego ton wcale nie zdradzał, że go pochwała. – Muszę stwierdzić, że jestem nieco konserwatywny, ale... dajmy temu spokój. Nie moja sprawa.

Czytając w jego myślach, Emory domyśliła się, że Nick ma zamiar zadać jej sporo pytań. Mogła iść o zakład, że tak będzie. Przez moment zastanawiała się, jak by to było, gdyby musiała spowiadać się przed nim. Jakie żądania stawiał swoim kobietom i co dawał w zamian? Wyobrażała go sobie jako mężczyznę namiętnego, władczego, ale opiekuńczego i wiernego. Przypuszczała, że żąda od partnerki wszystkiego i daje z siebie wszystko. Po chwili nie chciała już o tym myśleć.

– Powinieneś skrócić w lewo w następną przecznicę – zasugerowała spokojnie – przejechaliśmy skręt do muzeum.

Emory sądziła, że Nick wie, dokąd jadą, ale może rozkojarzyła go rozmowa. Nagle mocniej chwycił kierownicę i ostro zakręcił. Emory znalazła się tuż obok niego, ich ramiona zetknęły się. Tak samo podniecający był jedynie przejazd kolejką górską w lunaparku.

– Dojechaliśmy – obwieścił, zbliżając się do muzeum. – Cali i zdrowi – dodał,

parkując na wolnym miejscu.

Gdyby kiedykolwiek zdecydował się odejść z policji, z pewnością mógłby pracować jako kaskader, pomyślała. Jednakże tę opinię pozostawiła dla siebie.

W Gardner Pałace Emory wyjaśniła Nickowi, w jaki sposób fenomenalnie bogata pani Gardner kazała cały florencki pałac przetransportować, kawałek po kawałku, z Włoch do Ameryki. Przez długie lata żyła w tym trzypiętrowym pałacu, otoczona swą okazałą kolekcją. Na łożu śmierci przekazała pałac narodowi, z zastrzeżeniem, że każdy obraz, każda rzeźba czy mebel mają pozostać dokładnie tam, gdzie były za jej życia.

Emory prowadziła Nicka przez sale, opowiadając o znajdujących się tam dziełach sztuki. Nick nie szczędził jej swych niewybrednych intuicyjnych uwag. Rembrandt? Za dużo brązów. Goya? Za długi do przeciętnego salonu. Portret pani Gardner pędzla Sargenta? Zdaniem Nicka wielka dama wyglądała jak kawał cholery. Emory zadrżała na samą myśl, że któryś z kolegów mógł podsłuchać jej popołudniową „lekcję” z tym nowym studentem. Odetchnęła z ulgą, gdy dotarli do ostatniej sali. Zastanawiała się, czy na tym nie przerwać doksztalcania.

Ich wędrówka zakończyła się na balkonie trzeciego piętra. Przez chwilę stali obok siebie bez słowa, patrząc w dół.

– Nie tyle obrazy, ile samo to miejsce sprawia, że czuję się, jakbym był bardzo daleko stąd – przyznał Nick.

– Ja też to czuję – zgodziła się Emory. Zdziwiło ją, że ich uczucia pozostają w pełnej harmonii. – Wydaję mi się, że jestem we Włoszech albo w Hiszpanii.

– Wygląda na to, że trochę znasz ten świat, pani profesor.

– Trochę podróżowałam – odpowiedziała. – Studiowałam przez rok na Sorbonie, zanim wróciłam do Bostonu, by skończyć pisanie pracy.

– Doktorskiej? – zapytał z przekąsem.

Emory przytaknęła ruchem głowy. Zauważyła ze smutkiem, że gdy tylko coś ich zaczynało łączyć, choćby na krótką chwilę, zawsze w rozmowie wypływała różnica w ich zainteresowaniach i wychowaniu. Nick podobał jej się. Ale co innego zauroczenie męskimi wdziękami, a co innego codzienne życie. Tę lekcję Emory już przerabiała.

W bostońskim Muzeum Sztuki Współczesnej miała co robić. Wyjaśniała Nickowi, że impresjoniści mieli swoje teorie na temat światła i kolorów, tak jak kubiści na temat przestrzeni i wymiaru.

Nickowi wyraźnie podobał się Van Gogh i niektórzy z impresjonistów francuskich. Grzecznie kiwnął głową przed Picassem z okresu kubizmu, następnie

obrócił się do niej, próbując zrobić zeza. Ku swemu zdumieniu zauważyła, że najbardziej przypadł mu do gustu obraz Andy Warhola, przedstawiający puszkę z zupą Campbella. Stał przed nim, drapiąc się po brodzie.

– Wyglądasz, jakby jakaś myśl chodziła ci po głowie – zauważyła.

– Bo tak jest – zapewnił ją. – Ta cała nowoczesność nie pozwala zapomnieć o wspaniałych włoskich dziełach sztuki.

– Czyżby? – Nie potrafiła skryć nuty niedowierzania.

– Czy to możliwe, że dotarło coś do niego w czasie tego trzygodzinnego doksztalcania? Cieszyła się skrycie ze swego zwycięstwa.

– Jakie porównanie nasuwa ci się między Warholem a włoskimi mistrzami? – zapytała skwapliwie.

– Przywodzi mi to na myśl pomidory. Robię się coraz bardziej głodny. Czy dojrzałaś do kolacji?

Emory była zaskoczona. Zarówno jego odpowiedzią, jak i kolacją, którą sobie zaplanował.

– O ile masz na to czas – odpowiedziała, patrząc na zegarek.

Czyżby nie miał dzisiaj żadnej randki? – zastanawiała się. Jakkolwiek by było, cały dzień spędzili razem.

– Może musisz wrócić do domu?

– Nie, nie muszę – odpowiedziała.

– To cudownie. Znam odpowiednie miejsce, które idealnie nadaje się na zakończenie tej wędrówki po muzeach. – Spojrzał na nią przeciągle. – Jest w północnej części miasta.

– Na północy? – Emory nie bardzo zrozumiała, o co chodzi. Na północy były jakieś historyczne miejsca, ale nie przypominała sobie, by mieściły się tam galerie sztuki.

– Zgadza się. Mam zamiar zaznajomić cię z prawdziwymi włoskimi dziełami sztuki. Krewetki tak przyrządzone, że na ich widok nawet Michałowi Aniołowi pociekłaby ślinka – powiedział.

– Zdaje się, że to będzie całkiem niezła kompozycja – odpowiedziała żartem.

Po krótkiej, jeżącej włos na głowie jeździe znaleźli się w północnej części miasta. Wąskie uliczki i stare budynki dodawały temu miejscu uroku. Uliczki roily się od restauracji – tych najbardziej eleganckich i zwykłych pizzerii. Nick nie potrzebował przewodnika w tym labiryncie.

– Jesteśmy na miejscu. „Caffe Fiorentina” – oznajmił, parkując jeepa.

– Wygląda na to, że będziemy musieli poczekać na stół – odpowiedziała, wskazując na długą kolejkę oczekujących gości.

– Nie martw się. Stół zaraz się znajdzie – zapewnił.

– Mają tu najlepsze kalmary w całym mieście.

– Nie przypominam sobie, bym je jadła – przyznała się, gdy przez tłum wciskali się do środka. – Czy to rodzaj ryby?

– To małe kałamarnice. Bardzo delikatne i słodkie.

Na początku kolejki powitał ich siwowłosy pan w ciemnym garniturze. Zanim się zorientowała, już prowadził ich do stolika w spokojniejszej części sali.

– Przychodzisz do mnie, jak chcesz dobrze zjeść, prawda? – zapytał, wręczając im menu.

– Sam nie mam czasu na gotowanie, Louie – odpowiedział Nick uśmiechem.

– Nie mogę się doczekać, kiedy rzucisz pracę w policji i zaczniesz pracować jako szef mojej kuchni.

Jedno spojrzenie Louie i już kelnerzy podeszli z wodą i pieczywem. Emory czuła się jak koronowana głowa.

– Nic z tego, przyjacielu. Praca u ciebie byłaby zbyt niebezpieczna.

– Mądrała... – Louie poklepał Nicka po ramieniu.

– A pani, Emilio, próbowała już jego kuchni?

– Na imię ma Emory – poprawił go Nick.

– Nie miałam jeszcze przyjemności – odpowiedziała speszona.

– Lepiej mieć się na baczności, gdy Nick jest – w kuchni – ostrzegł ją Louie. – Słyszałem, że jedna z kobiet oświadczyła mu się po zjedzeniu zaledwie zupy.

– Louie! – wybuchnął śmiechem Nick. – Przestań, dobrze? Nie słuchaj go – zwrócił się do Emory.

– Wcale nie żartuję – kontynuował Louie. – Wiem, że trudno w to uwierzyć, patrząc na tę okropną gębę, ale niektórym kobietom on się podoba.

– Nie zwracaj na niego uwagi – powiedział Nick, gdy Louie poszedł sobie. – Znamy się od bardzo dawna. Zawsze żartuje ze mnie, gdy przychodzę tu z przyjaciółmi.

Raczej z przyjaciółkami, pomyślała Emory. Zapewne było ich wiele. Nie miała wątpliwości, że Nick otrzymał niejedną propozycję małżeństwa. Może niekoniecznie w okolicznościach przedstawionych przez Louie.

– A więc jesteś też znakomitym kucharzem?

– Poza tym, że jestem ekspertem w innych dziedzinach, chcesz powiedzieć? Takich jak sztuka...

– No i świetnie prowadzisz – czuła się w obowiązku dodać.

Nick zaśmiał się.

– Lubię sobie popichcić. Zwłaszcza dania, których nauczyła mnie matka. – Wziął z talerzyka oliwkę i wsunął do ust.

– To niezwykła kombinacja – przyznała Emory. – Praca w policji i gotowanie.

– Praca w policji jest wyczerpująca. Gotowanie traktuję jako relaks. Potrafię docenić drobne przyjemności dnia codziennego, które inni uważają za rzeczy naturalne, jak dobre wino, dobra kolacja, interesująca rozmowa z atrakcyjną kobietą... – zawiesił głos. Emory wpatrywała się w niego jak w obraz.

Czy na tej liście drobnych przyjemności znajdowała się miłość? Emory była przekonana, że tak. Tak jak była przekonana, że Nick musi być namiętym i czułym kochankiem.

– Chyba gdzieś słyszałam, że ludzie pracujący w niebezpiecznych zawodach potrafią pełniej przeżyć życie. To ma sens – odpowiedziała nieco ochryplym głosem.

– Możliwe. Chociaż nie wiem, czy to jedynie sprawa rodzaju pracy. Wydaje mi się, że niektórzy po prostu nie umieją cieszyć się życiem – powiedział, spoglądając na nią znad karty.

Czy myślał o niej? – zastanawiała się. Czy ona jest kimś, kto nie potrafi cieszyć się życiem? Takie podejrzenie było wręcz obraźliwe, ale musiała przyznać, że nie bezpodstawne. Emory czuła, że zbyt dużo pracuje, że jej pogoń za sukcesami w pracy to jedynie ucieczka przed życiem, przed takimi mężczyznami jak Nick Fiore.

Kelner przyniósł wino. Gdy Nick nalał je do kieliszków, Emory wypła spory łyk dla dodania sobie odwagi.

– Wydaje mi się, że czasami ludzie po prostu się boją.

– Boją się? Boją się cieszyć życiem? – Ton Nicka pełen był niedowierzania.

– Oczywiście, nie zdają sobie z tego sprawy. Może sądzą, że powinni poświęcić się swej pracy, a może po prostu poświęcają się jej. Ale... – Nagle poczuła się skrepowana. Dalsze wyjaśnianie zaczynało być samoobroną, a nie bardzo wiedziała, na ile chce się odsłonić przed Nickiem. – Cóż, wydaje mi się, że jest to też sprawa wychowania...

Spojrzała na niego, potem na kartę. Obserwował ją w świetle świec i zrobiło jej się nieswojo, gdy poczuła na sobie jego spojrzenie.

– Wypijmy za drobne przyjemności – powiedział, stukając kieliszkiem o kieliszek. – Życie może być ich sumą. To moja filozofia.

Emory uśmiechnęła się i wypła kolejny łyk. Nick staje się coraz większą

zagadką, pomyślała. Gdy spotkali się po raz pierwszy, wydawało jej się, że go dokładnie rozszyfrowała. Teraz nie była już tego taka pewna.

– Czy znalazłaś coś, na co miałabyś szczególną ochotę? – zapytał.

– Tak namawiasz mnie na te kalmary, że chyba spróbuję, co to takiego.

– Świetny wybór – zaśmiał się Nick, zadowolony, że zaufała jego sugestii. – Poza tym, jeśli będą dla ciebie za ostre, chętnie ci pomogę je zniszczyć – dodał.

– Racja, twardy z ciebie gość. Nic nie jest dla ciebie za ostre.

– Tak jest, a już na pewno nie włoskie danie. Joe! – zawołał do zabieganego kelnera. – Czy możesz przyjąć nasze zamówienie? Umieramy z głodu.

Kilka osób odwróciło się, by spojrzeć w ich stronę. Emory poczuła, że palą ją policzki i zrobiło się jej gorąco. Kelner, wcale nie urażony, podszedł do Nicka i przywitał się z nim.

Gdy podano jedzenie, Emory przyglądała mu się z pewną obawą. Żałowała poniewczasie, że przed Nickiem chciała uchodzić za ryzykantkę. Wyczuł jej wahanie, bo zapytał:

– I co o tym sądzisz?

– Wydaje mi się, że coś z talerza macha do mnie mackami – udało jej się wyszeptać.

Zaczął się śmiać.

– Kiedy to prawda. Patrz, tutaj, pod tym kawałkiem pomidora.

Emory wskazała palcem na coś, co rzeczywiście wyglądało jak miniaturowa macka ośmiornicy.

– No, no, pani profesor – żartował Nick. – Myślałem, że jesteś otwarta na wyzwania tego świata?

Emory zmierzyła go wzrokiem, wzięła głęboki oddech i zaczęła delikatnie grzebać w talerzu, unikając macek. Czytała kiedyś, że jeśli zatrzyma się w płucach powietrze, nie poczuje się smaku jedzenia. Prawie na wdechu żuła i przełykała. Co gorsza, Nick wpatrywał się w nią bacznie. Udało jej się w końcu coś przełknąć i nawet pozwoliła sobie na posmakowanie tego, co je.

Pod baczny spojrzeniem Nicka wyraz niedowierzania na jej twarzy zastąpił wyraz całkowitego zaskoczenia.

– I jak?

– To... całkiem niezłe – przyznała, biorąc do ust drugi kęs. Czerwony sos był ostry i pikantny, z cebulką, czosnkiem i smakowitymi ziołami. Gdy przyzwyczaiła się do widoku jedzenia, poszło o wiele lepiej.

– Naprawdę dobre – powtórzyła, z przyjemnością biorąc do ust następny kęs.

– Cieszę się, że ci smakuje. Louie byłby zrozpaczony, gdybyśmy odesłali do kuchni pełne talerze – dodał konfidencyjnie – a poza tym na podwójnej porcji ucierpiałaby moja talia. A starszemu panu koło czterdziestki coraz trudniej utrzymać dobrą sylwetkę.

Ten „starszy pan”, pomyślała Emory, jakoś daje sobie z tym radę.

Wbiła widelec w makaron i niezdarnie podniosła go do ust. Nick obserwował ją z lekko drwiącym uśmiechem.

– Czy coś się stało? – Szybko wytarła usta serwetką, sądząc, że ma sos na całej twarzy.

– Z całym szacunkiem – zaczął Nick – wiem, że znasz się na historii sztuki, i Bóg wie na czym jeszcze, dużo lepiej ode mnie, ale w jednej dziedzinie wykazujesz duże braki.

– Czyżby? – Aż usiadła prosto z wrażenia. Nie miała pojęcia, do czego zmierzał.

– Czy nikt nie uczył cię jeść spaghetti?

– Dlaczego pytasz? Wiem, jak je jeść.

– Niestety, nie. Uwierz mi. Robisz dobrą minę do złej gry, a spaghetti ucieka ci z widelca, zanim trafisz nim do ust – powiedział, z przesadą naśladując wysiłki Emory.

– Przyznaję – uderzyła się w piersi. – Przyłapałeś mnie na gorącym uczynku, panie inspektorze. Czy zostanę postawiona przed sądem?

– Powinnaś.

Ceremonialnie wziął w jedną rękę widelec, w drugą łyżkę i powiedział:

– Odślonię przed tobą stary rzymski sekret... o ile cię to interesuje.

– Och, zrób to, proszę ... – powiedziała błagalnym tonem. – To fascynujące. – Usiadła, udając maksymalne zainteresowanie.

– Widelec w prawej, łyżka w lewej ręce – zademonstrował Nick. – Trzymaj widelec na tyle luźno, by móc nim kręcić, za to łyżkę sztywno, by obniżyć środek ciężkości. To podstawowa zasada.

– Nie wiedziałam, że potrzebna jest taka znajomość fizyki. Mów dalej. – Emory kiwnęła głową. Delikatny uśmiezek zawitał w kącikach jej ust. Musiała przyznać, że pomimo rozległej wiedzy i licznych podróży, ta informacja jakoś do niej nie dotarła.

– Nabierasz kilka „nitek” – zademonstrował – okręcasz, naciskając na łyżkę i gotowe... – Pokazał jej rezultat. – Czysto, elegancko i porządnie, bez konieczności wciągania makaronu zwisającego z widelca.

Włożył widelec do ust i uśmiechnął się. Emory miała nadzieję, że nie zhańbiła się czymś podobnym.

– W twoim wykonaniu wygląda to na całkiem proste – powiedziała.

Wzięła widelec i łyżkę i postąpiła dokładnie według wskazówek Nicka. Musiała przyznać, że było to teraz o wiele łatwiejsze.

– Świetnie. – Uśmiechnął się do niej. – Szybko się uczysz.

– Dzięki.

Gdy ponownie nabrała makaron na widelec, nie poszło jej tak sprawnie jak za pierwszym razem.

– Zdaje się, że nie jest to jednak tak łatwe, jak się wydaje.

– Nie martw się. Doskonalenie techniki wymaga lat pracy – zachęcająco stwierdził Nick.

– Nie martwiłam się aż tak bardzo. Mimo to, dzięki za lekcję.

– Cała przyjemność po mojej stronie. Chociaż w taki sposób mogę ci się odwdzińczyć za dzisiejszy dzień.

– Czy zapamiętałeś z niego co nieco? – zapytała. – Na wypadek, gdyby Babcock zechciał cię o coś zagadnąć.

– Nie martw się. Dam sobie radę – zapewnił ją Nick.

– Skoro tak uważasz – odpowiedziała i ponownie sięgnęła po kieliszek.

Wygląda na zadowolonego z siebie, pomyślała. Ale nie miała wątpliwości, że Babcock szybko zorientuje się, że Nick nie odróżnia Picassa od pizzy. Ale to problem Nicka, nie jej.

– Jak zdążyłaś zauważyć, jestem człowiekiem o wielu talentach. Jednym z nich jest umiejętność zagadania takich facetów jak Babcock.

Lub kobiet takich jak ja? – dodała w duchu. Nick nachylił się, by dolać wina do jej pustego już kieliszka. Następnie obsłużył siebie.

– Czy tego uczą was w policji? Jak zagadywać ludzi?

Emory nie bardzo wiedziała, dlaczego zadała akurat to pytanie. Muszę ograniczyć picie wina, pomyślała. Było mocniejsze, niż mogło się wydawać. Wiedziała dobrze, że po alkoholu gotowa jest powiedzieć lub zrobić coś głupiego.

– To interesujące pytanie, pani profesor. Widzę, że w swojej klasie mam dociekliwą studentkę. – Nick nie czuł się wcale obrażony.

Emory nienawidziła, gdy ludzie tytułowali ją poza pracą. Nick robił to tak ciepło, że nie tylko jej to odpowiadało, ale i bawiło. Chociaż, skarciła siebie, nie zna go na tyle długo, by właśnie tak to odbierać.

– By zostać oficerem policji, trzeba nauczyć się wielu pożytecznych rzeczy.

Nabyć praktycznych, wszechstronnych umiejętności, pozwalających przeżyć w tej pracy każdy kolejny dzień.

Emory wyobraziła sobie, że jego normalny dzień pracy to sceny zbrodni, strzelanina, pościgi samochodowe i sytuacje, które знаła tylko z filmów.

– Kiedy jest się już oficerem – kontynuował Nick – dopiero wtedy poznaje się rzeczy naprawdę przydatne w pracy. Można to nazwać doskonaleniem kunsztu poprzez praktykę. – Uśmiechnął się i wytarł usta w serwetkę. – Jeśli idzie o umiejętność podejścia takiego faceta jak Babcock... Cóż, gdybym nawet nie wybrał obecnego zawodu, to i tak rozwinąłbym w sobie potrzebne umiejętności. Moja praca pozwala mi na rozwój naturalnych talentów.

– Rozumiem. – Emory uśmiechnęła się na to jego pełne zrozumienia, ale i zabawne wyjaśnienie. Zastanawiała się, dlaczego wybrał pracę w policji. Musiała przyznać, że jest inteligentny, czarujący i przystojny. Odnosiłby sukces w każdej dziedzinie.

– Dlaczego wstąpiłeś do policji, Nick? – zapytała go wreszcie.

Zanim odpowiedział, spojrzał jej głęboko w oczy, potem skierował swój wzrok na własny kieliszek.

– Chciałaś zapytać, jakiego typu faceci chcą zostać policjantami, prawda? Pracę w policji traktuje się na równi z pracą listonosza czy kierowcy autobusu, zgadza się?

Nadal mówił cicho i gładko, ale Emory wyczuła nagłą zmianę jego nastroju. Jej pytanie uderzyło w czułą strunę. Oddalił się od niej, zamknął w sobie. Zastanawiała się, czy jej ton sugerował, że spodziewała się po nim czegoś lepszego. Zagryzła dolną wargę. Czy rzeczywiście była aż taką snobką, za jaką uważał ją Nick? Boże, miała nadzieję, że nie.

– Nie o to mi chodziło. Zupełnie nie – zaproponowała.

– W porządku. – Wzruszył szerokimi ramionami i zmusił się do uśmiechu. – Postawmy sprawy jasno, pani profesor – dodał, spoglądając na nią ponownie. Tym razem jej tytuł w jego ustach zabrzmiał dziwnie twardo i lekceważąco. – Lepiej od razu wyjaśnijmy to sobie, jeśli mamy zostać partnerami. Powinniśmy być wobec siebie uczciwi.

– Owszem – zgodziła się.

Pytanie było efektem jej zauroczenia przystojnym oficerem. I jak tu być uczciwą. Do zauroczenia nie chciała się przyznać – nawet przed samą sobą. Dzień spędzony z nim minął tak mile... jak nigdy dotąd. Kilka kieliszków wina dodało jej odwagi, by iść za ciosem.

– Zapytałam, bo mnie to zaciekało. Chciałam dowiedzieć się czegoś o tobie, twojej przeszłości. Poznać cię lepiej... – Zawiesiła głos.

No i powiedziała to. Nie przyznała się jedynie, że za każdym razem, gdy spojrzał na nią, serce skakało jej do gardła. Cóż, nieźle się pośmiej jej kosztem.

Nic nie odpowiedział. Ledwie na nią spojrzał. W końcu potrząsnął głową i wydobył z siebie jedno głośnie westchnienie.

– Przepraszam. – Spojrzenie jego ciepłych brązowych oczu zupełnie ją rozkleiło. – Nie powinienem był tak na ciebie naskoczyć. Nie myślałem... – przerwał, a Emory intuicyjnie czuła, że jej pytanie sprowokowało go do intensywnego zastanowienia się nad przeszłością.

– W porządku – odpowiedziała.

– Nie, niezupełnie. Zdaje się, że to mój słaby punkt. Wiecznie krytykuje się nasze działania. Automatycznie odpowiedziałem na zaczepkę. Mam nadzieję, że mi wybacysz ten wyskok? Bardzo proszę...

– Oczywiście...

Patrzył na nią takim wzrokiem, że gotowa była wybaczyć mu wszystko.

– Zapomnijmy o tym, dobrze? – zaproponowała.

– Nie tak szybko – odpowiedział z miłym uśmiechem. Wyciągnął rękę i wziął jej dłoń w swoją. – A więc chciałabyś poznać mnie lepiej, co?

Jego ciepłe spojrzenie i uwodzicielski ton wywołały nagłą falę podniecenia w całym jej ciele. Z wielkim trudem udało jej się w końcu wyjąkać:

– Cóż, tak... Chyba tak.

– Ja też chciałbym cię lepiej poznać – odpowiedział, uśmiechając się tak, że serce przestało jej bić.

Emory odpowiadał sposób, w jaki trzymał jej dłoń w swojej, jak delikatnie pieścił jej palce, dotykał jej skóry. Odczuwała tę pieszczotę całym swym ciałem.

– Trudno cię rozgryźć, pani profesor – przyznał.

– To zabawne, bo to samo pomyślałam o tobie, panie inspektorze – odpowiedziała przekornie.

Zanim Nick zdążył się odezwać, nadszedł kelner, by pozbierać talerze. Emory opróżniła swój zaledwie w połowie. Udało jej się przekonać do ryby, ale z mackami ośmiornic nie poszło tak łatwo. Kelner z miejsca to zauważył.

– Czy jedzenie było niesmaczne? – zapytał.

– Ależ nie, wyśmienite – odpowiedziała.

– Czy mam zapakować resztę? – zapytał.

– Och, nie. – Emory odczuła ulgę, gdy w końcu jej talerz zniknął ze stołu. Nick

spojrzał na Emory i zaśmiał się. – To było naprawdę dobre – powiedziała.

– O ile lubi się coś, co rusza się na talerzu, prawda? – przerwał jej grzeczne zapewnienia i dodał: – Będę musiał ci to wynagrodzić, zapraszając na spaghetti z klopsikami.

– Umowa stoi – odpowiedziała, zastanawiając się, czy dojdzie do takiego spotkania.

W czasie jazdy powrotnej do domu, Emory nie była pewna, co jest przyczyną ściskania w dołku. Czy egzotyczne jedzenie, czy niebezpieczna jazda jeepem, czy też nadzieja, że tak przystojny kierowca pocałuje ją na dobranoc. W czasie drogi prawie nie odzywała się do Nicka, który zaznajamiał ją z planem podejścia Babcocka. W końcu podjechali pod jej dom.

– Jeszcze raz dziękuję za wspianą kolację – powiedziała, trzymając klucze w ręku. – Postaram się zatelefonować do ciebie, jak tylko uda mi się umówić spotkanie z Babcockiem. Dobranoc, Nick. Wyskoczyła z samochodu i zatrzasnęła drzwiczki.

– Odprowadzę cię do drzwi – powiedział Nick, rozbawiony jej zachowaniem.

Zdawała sobie sprawę, że ucieka, jakby ją ktoś gonił. Słyszała za sobą jego kroki. Przy bramie czuła, że Nick jest coraz bliżej. Nagle zjawił się tuż przy niej i jego bliskość całkiem ją rozstroiła.

– Zawsze mam kłopoty z tym kluczem. Mówiłam o tym z dozorcą – wyszeptała nerwowym tonem.

– Pozwól, ja spróbuję – powiedział Nick, wyjmując jej klucz z dłoni. Sięgając po niego, otarł się pierśią o jej plecy i praktycznie otoczył ramionami. Emory usiłowała patrzeć prosto przed siebie.

– Sprytny zamek, co? – powiedział po chwili.

– Nie wiem, dlaczego go nie zmienią. Wszyscy narzekają... – Obróciła się do niego i nagle stanęli twarzą w twarz. Ich oczy spotkały się od razu, a chwilę później Nick zamknął ją w objęciach, przyciągając mocno do siebie. Jak przypuszczała, nie prosił o pozwolenie. Przymknęła oczy, gdy ich usta się spotkały. Słyszała, jak bezwiednie wymawia jego imię. Nie spieszył się. Wydawało się, że powoli się w niej rozsmakowuje. Trzymał ją coraz bliżej, prawie unosząc w swych silnych ramionach. To nie był zwykły pocałunek na dobranoc... w każdym razie nie do takich była przyzwyczajona. To było objawienie. Jak wiele straciła w swym życiu!

Emory objęła go i rozchyliła usta. Zaczął się intymny taniec języków, które szukały siebie, drażniły. Nerwowość, którą Emory odczuwała w jeepie, zmieniała się w otwarte, nie zawoalowane przyznanie się do silnego zauroczenia Nickiem.

Jeszcze przed chwilą chciała uciec przed nim, a teraz za nic w świecie nie pozbawiłaby się przyjemności całowania go, obejmowania.

Czuła za sobą twarde drzwi, a przed sobą twarde ciało Nicka. Nagle coś zadźwięczało i drzwi ustąpiły, pociągając ją za sobą. Na szczęście Nick przytrzymał ją mocno.

– Zdaje się, że w końcu udało nam się otworzyć ten cholerny zamek – powiedział i zaśmiał się ochryple.

– Tak... – Spojrzała na niego i odetchnęła głęboko.

Trzymał ją za ramiona, ani jej nie odpychając, ani też nie przyciągając. Gdy spojrzała w jego oczy, dojrzała coś więcej niż czarne, tłące się światło. Było to uczucie ulgi. Ulgi, że udało mu się przywołać ich do porządku. Drżąca i bez tchu zastanawiała się, czy aby nie upadnie, gdy Nick ją puści. Udało jej się sprawić wrażenie, że doskonale panuje nad sytuacją.

– Nie będziesz miała problemów z drzwiami do swego mieszkania? – zapytał grzecznie.

– Sądzę, że uda mi się je pokonać.

Jeśli sądziła, że zechce wejść, to szybko przekonała się, że jest inaczej. Nick zawrócił do samochodu.

– Dobranoc! – zawołał przez ramię.

– Dobranoc, Nick – odpowiedziała, czując jednocześnie ulgę i niezadowolenie. Pomachał jej ręką z jeeпа. Obserwowała, jak szybko odjechał.

Czy to tylko wytwór jej wyobraźni, czy też prawdą jest, że z wyraźnym pośpiechem uwolnił się z jej objęć? – zastanawiała się, idąc do mieszkania. Z przerażeniem myślała o tym, jak zwykły pocałunek na dobranoc może ściąć z nóg.

Ale może dla Nicka był całkiem odmiennym przeżyciem, pomyślała. Nie uciekłby tak szybko od niej, gdyby było inaczej. Zachował się tak, jakby nagle zdał sobie sprawę, że popełnia błąd. Nie potrafiła inaczej ocenić jego zachowania. Emory czuła, jak rozbudzone uczucia wracają powoli na swoje miejsce. Głupio jej było, że tak bez oporu poddała się jego pieszczotom.

Jak spragniona miłości jajogłowa, za którą cię ma, strofowała samą siebie, wskakując do łóżka.

Leonardo był już na kołdrze, mrużąc głośno i ocierając się łebkiem o jej rękę. Emory głaskała go nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Byłam tak subtelna, jak mój kotek, powiedziała do siebie. Powróciło uczucie zażenowania.

No cóż, to się więcej nie powtórzy, obiecała sobie. Od dzisiaj postara się być twardą kobietą interesu. No i cóż z tego, że ją pociąga? Z całą pewnością nie był w

jej typie. Dzień dzisiejszy to udowodnił. Uczyć ją jedzenia spaghetti... ależ ten facet ma czelność. A w jaki sposób zawołał kelnera. On wcale nie posiada manier, żadnego obycia towarzyskiego. Tego typu mężczyźni mają w sobie zawsze pewną dozę prymitywnego uroku. Ale z pewnością to zainteresowanie szybko jej minie.

Jednak zwykły pocałunek na dobranoc omal nie wysłał jej na orbitę wokółziemską! Emory obróciła się na drugi bok, poprawiła poduszkę i usiłowała nie myśleć o całej przygodzie. Po prostu dała się zaskoczyć czymś nowym. I jeszcze to wino... Będzie musiała pilnować się na przyszłość. O mało nie popełniła dzisiejszej nocy wielkiego błędu, biorąc zwykłe zauroczenie przystojnym inspektorem za coś więcej.

Rozdział 4

Emory obudziła się w fatalnym nastroju. Przypomniała sobie scenę pożegnania na schodach. W dziennym świetle jeszcze bardziej uwierzyła, że uciekł z jej uścisku z wyrazem ulgi. Zastanawiała się, czy nie wycofać się z całej sprawy. Ale wtedy narazi się na gniew pani Newland. W czasie ostatniej rozmowy dała jej wyraźnie do zrozumienia, że liczy na jej współpracę z policją. Emory zdawała sobie sprawę, że narażenie się pani Newland stawia pod znakiem zapytania dalszą pracę u niej.

Musiała przez to przejść. Uznała, że najlepszą metodą będzie uznanie całej sprawy za niebyłą. Bo przecież nic się nie stało!

Jeszcze tego ranka zadzwoniła do Nolana Babcocka. Babcockowi nieobce było jej nazwisko. Wiedział też o jej powiązaniu z panią Newland. Nawet przez telefon czuła fałsz w jego ugrzecznionym sposobie rozmowy. Umówiła się, zgodnie z instrukcją Nicka, na piątkowe popołudnie. Gdy odłożyła słuchawkę, mogłaby przysiąc, że się lepi od potu.

Następnie przygotowała się na rozmowę z Nickiem. Obleciał ją strach i zamiast na posterunek, zadzwoniła do niego do domu, by zostawić informację automatycznej sekretarce.

Już sam dźwięk jego głosu spowodował zamęt myśli. Szybko przekazała wiadomość i odłożyła słuchawkę.

Przez krótki moment zastanawiała się, jak da sobie radę w piątek z własnymi uczuciami. Ale do piątku miała cztery dni. Dostyc czasu, by o wszystkim zapomnieć.

Praca na uniwersytecie zaabsorbowała ją bez reszty i tego dnia ani przez moment nie pomyślała o Nicku. Tego wieczoru była umówiona z Cliffem Lenskym, profesorem historii Europy. Kolejny dobry powód, by uciec przed myślami o Nicku.

Cliff zabrał ją do cichej francuskiej restauracji w Cambridge. Wspomniała kiedyś, że ją lubi, i Cliff to zapamiętał. Była to ich pierwsza prawdziwa randka i starał się jak mógł, by zrobić dobre wrażenie. Niestety, wszystko, co zrobił czy powiedział, odnosiło odwrotny skutek. Emory nie bardzo to rozumiała.

Cliff był wysokim szczupłym brodatym blondynem. Uważała go za atrakcyjnego mężczyznę. Od dłuższego czasu miała nadzieję, że w końcu się z nią umówi. Nie potrafiła tego wytłumaczyć, ale ten młody zdolny wykładowca

wyglądał tego wieczoru dziwnie blado. Nawet jego staranny strój wydawał się szary i nijaki. Tak jak nijaka była ich rozmowa na temat wpływu monarchów hiszpańskich na mistrzów holenderskich. Jeszcze parę dni temu byłaby nią zachwycona, a dzisiaj ledwie powstrzymywała ziewanie.

Oczywiście porównywała go z Nickiem. Drażnił ją nawet jego spokojny, ostrożny sposób prowadzenia volvo. To nieuczciwe, karciała samą siebie. Nie czepiaj się biedaka. Cliff, tak jak Nick, odprowadził ją do bramy. W przeciwieństwie jednak do Nicka, czekał grzecznie jeden stopień niżej.

Nie miała najmniejszego problemu z otwarciem niefortunnego zamka. Z wyrazem ulgi obróciła się do Cliffa.

– Jeszcze raz dziękuję za uroczy wieczór.

– To ja dziękuję – odpowiedział. – Czy masz jakieś plany na weekend? W naszym kinie grają wspaniały film – dodał.

– Na weekend jadę do Nowego Jorku – odpowiedziała, mając nadzieję, że słyhać w jej głosie udany żal.

– Och! To miłe. Odwiedzasz przyjaciół?

Domyśliła się, że nie chodzi mu o przyjaciół, tylko czy przypadkiem nie jedzie odwiedzić innego mężczyzny.

– Nic z tych rzeczy. Jadę w interesach.

– Mam nadzieję, że nie wynudzisz się – stwierdził pogodnie.

– Wyjazd powinien być interesujący – odrzekła, myśląc o Nicku, o którym tak naprawdę nie przestała myśleć przez cały wieczór.

– Przyjemnej podróży. Zatelefonuję w przyszłym tygodniu, dobrze?

– Bardzo proszę...

Randka była całkowitym nieporozumieniem, chociaż wiedziała, że pod pewnymi względami Cliff był dla niej odpowiednim kandydatem. Nick stanowił jego przeciwieństwo.

Zachęcony jej odpowiedzią, Cliff zrównał się z nią, pochylił lekko i pocałował prosto w usta. Był to pocałunek tak zdawkowy, że nawet gdyby chciała, nie byłaby w stanie go odwzajemnić. Było to całkiem inne zakończenie wieczoru niż z Nickiem. Z uczuciem wyraźnej ulgi weszła do budynku.

Automatyczna sekretarka sygnalizowała pozostawioną wiadomość.

– Tu Nick Fiore...

Emory aż zatrzęsło z wściekłości. Jak śmiał przedstawiać się tak oficjalnie po tym, jak ją namiętnie całował.

– Cieszę się, że załatwiłaś spotkanie z Babcockiem. Przyjadę po ciebie w piątek

o dziewiątej rano. Zamówiłem hotel. Jeśli masz jakieś pytania, zatelefonuj. Jeśli nie, to do zobaczenia. Życzę udanego tygodnia, pani profesor.

– Przestań mnie tak nazywać! – burknęła. – Działasz mi na nerwy.

Tydzień minął szybko. Emory nie miała zajęć w piątek. Dokładnie za pięć dziewiąta czekała na Nicka przed domem. Ubrana była w swój nowojorski strój: wąską czarną spódnicę do połowy łydki i czarny blezer. Jak na kwiecień, było ciepło. Nie wzięła więc palta, tylko wełniany szal w czerwono-bursztynowo-czarno-zielone wzorki. Modnie owinęła go wokół ramion. W kapeluszu z dużym rondem i ciemnych okularach słonecznych gotowa była na wszelkie wyzwania Manhattanu.

W kilka minut później z piskiem zajechał jeep Nicka. Wyskoczył z niego i powitał ją uśmiechem.

– No, no... mało brakowało, a bym cię nie poznał – powiedział, wpatrując się w nią takim wzrokiem, że poczuła się zażenowana. – Wygląd Maty Hari pasuje do ciebie – dodał, biorąc od niej neseser i rzucając go na tylne siedzenie.

Emory wołała nie wdawać się w dyskusję na temat stroju. Mata Hari, też coś. Ten człowiek w ogóle nie znał się na modzie. Ciemnogranatowy garnitur skrojony był jak kartonowe pudło i wyglądało na to, że wyjmuje go z szafy najwyżej dwa razy do roku, na śluby i pogrzeby. Babcock weźmie go za sprzedawcę polis. Ale to nie jej sprawa. Dziwny był jedynie fakt, że nawet w tym garniturze Nick prezentował się całkiem nieźle.

– Dzień dobry – powitała go oficjalnie.

Wejście do jeepa w szalenię wąskiej spódnicy bez utraty godności nie należało do spraw łatwych. Nicka bawiło jej zachowanie.

– Dobry dzień na lot – powiedziała, by odwrócić jego uwagę.

– Ani chmurki na niebie – dorzucił, kierując wzrok na jej nogi.

– To prawda. Zapowiadali dobrą pogodę na cały weekend.

Pogoda zawsze była bezpiecznym tematem. Emory wzięła ze sobą pracę, by nie być skazaną na jego towarzystwo. Nick z pewnością wkrótce zrozumie, że nie ma ochoty na poufałość.

Rzucił jej badawcze spojrzenie i bez słowa ruszył na lotnisko. Mieli szczęście zdobyć miejsca w samolocie szykującym się właśnie do startu.

Gdy tylko zapięli pasy, Emory wyjęła prace studentów i magazyn o sztuce. Nie zwracając uwagi na Nicka, wzięła się do czytania.

– Nie denerwujesz się? – zapytał tuż po starcie.

– Dlaczego miałabym się denerwować? Wszystko pójdzie jak z płatka.

– Oczywiście – zapewnił ją. – Sądziłem jednak, że może chcesz się jeszcze wycofać... To przecież twoja pierwsza operacja.

Interesujący dobór słów, pomyślała. Wspólne zadanie z Nickiem może rzeczywiście być bardzo denerwujące.

– Nie myślałam o tym – odpowiedziała, nie odrywając oczu od ocenianych prac. – A ty się denerwujesz?

– Ja? Nie nazwałbym tego denerwowaniem się. Jestem nieco podekscytowany. Ciężko mi wysiedzieć bez ruchu tyle godzin.

Osunął się w fotelu i widać było, że rozpierająca go energia nie pozwala mu usiedzieć spokojnie nawet w czasie tak krótkiego lotu.

– Powiem ci, co mnie denerwuje – dodał po chwili.

– Co? – zapytała, podnosząc w końcu na niego wzrok.

– Rozmowa z kimś w okularach słonecznych – powiedział uszczypliwie.

– Och, przepraszam...

Zdjęła okulary. Wiedziała, że zachowała się niegrzecznie. Ale w okularach czuła się bezpieczna. Bez nich była jakby naga.

– Rano bolały mnie oczy. Najprawdopodobniej po całonocnym ocenianiu prac studentów. – Uśmiechnęła się, wystawiła ocenę i przeszła do następnej pracy.

– Jak widać, nie zdążyłaś przejrzeć wszystkich.

Nie odpowiedziała na tę zaczepkę.

– Założę się, że niełatwo dostać u ciebie dobrą ocenę. – Nie dawał za wygraną.

– Dlaczego tak sądzisz?

– Tak mi się wydaje. Mam rację, prawda?

– W pewnym sensie – odpowiedziała wymijająco.

– W szkole lubiłem nauczycieli takich jak ty – powiedział z nutką nostalgii w głosie. – Założę się, że udałoby mi się zasłużyć u ciebie na piątkę.

– Czyżby? Masz na to jakiś sposób? – Popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

– Nie chciałabyś go poznać? Założę się, że tak – – dodał z pewnością siebie. – Wiesz, że istnieją dwa rodzaje ludzi bystrych. Ty należysz do jednej grupy.

– ... a ty do drugiej? – skończyła za niego.

– W pewnym sensie – przytaknął. Założył ręce na piersiach.

– To niezła kombinacja. Myślałem o tym. Emory siłą woli powstrzymała się, by nie spojrzeć na niego i nie przyznać mu racji. Czuła na sobie jego wzrok, gdy czekał na odpowiedź. Udała, że nie może oderwać się od poprawianych prac.

Przez kilka minut Nick milczał. Zachowywał się jak mały chłopczyk na

wycieczce samochodowej. W każdej chwili oczekiwała pytania: „Czy dojechaliśmy już na miejsce?” W końcu sięgnął do swej torby i wyjął książkę. Emory ukradkiem spojrzała na jej tytuł: „Elvis: legenda nadal żywa”.

Nick, zauważywszy to, rzucił spieszenie:

– Raport śledczy o duchu Elvisa. Fascynujące.

– Czy są jakieś zdjęcia? – zapytała oschle.

– Do książki dodają plakat. Fluoryzujący. Świeci w ciemności – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem.

Lotnisko La Guardia było, jak zwykle, zatłoczone. Emory w duchu była wdzięczna Nickowi, który umiejętnie przeprowadził ją przez tłum do czekającej na nich limuzyny.

– Proszę na Manhattan! – krzyknął Nick z tylnego siedzenia do kierowcy. – Hotel La Plaża.

– La Plaża? – jak echo powtórzyła za nim Emory.

– Bostońska policja potrafi trzymać klasę. Myślałaś, że zarezerwuję dla nas jakiś podrzędny hotelik?

– Nie... ale Plaża?

– Musimy utrzymywać pewne pozory – przypomniał jej. – A poza tym założę się, że zawsze zatrzymujesz się w najlepszych hotelach. Dla ciebie nie będzie to żadna różnica, pani profesor – powiedział tak pewnym tonem, że nie wymagało to nawet odpowiedzi. – A ja uwielbiam wielkie ręczniki w dobrych hotelach – dodał, badając jednocześnie wyposażenie limuzyny.

Zachowuje się jak dziecko, otwierające upragniony prezent, pomyślała.

– Chodzi mi o ręczniki, którymi można okręcić się co najmniej pięć razy. Są boskie.

– Wiem, o jakie ci chodzi – odpowiedziała, unikając jego wzroku. Przeszła ją fala ciepła, gdy wyobraziła sobie Nicka, owijającego swe nagie ciało w ogromny ręcznik.

Nick był zajęty otwieraniem drzwiczek, za którymi krył się telewizor, odtwarzacz płyt kompaktowych i dobrze wyposażony barek.

– To nazywam jazdą w dobrym stylu. Czy mogę ci przyrządzić drinka? A może życzysz sobie wodę mineralną? Mamy tu twoją ulubioną.

Skąd wiedział, że ją szczególnie często pija? Musiał rzeczywiście dobrze się rozejrzeć w sobotę po jej mieszkaniu. Jest przecież detektywem.

– Dzięki – powiedziała, biorąc z jego rąk kryształową szklanekę. Nie zapomniał o lodzie i plasterku cytryny.

– *Pour moi* – powiedział z przesadnym francuskim akcentem – dietetyczna cola.

Nalał sobie coli i wypił łyk.

– Doskonale schłodzona.

– Bawi cię to wszystko, prawda? – zapytała.

– Cóż mogę na to odpowiedzieć. Robota jest paskudna...

– ... ale ktoś ją musi wykonać – dokończyła za niego.

– A niech to! Grają Yankee-Red Sox – powiedział i całkowicie pochłonęła go telewizja. Rozsiadł się wygodnie z uśmiechem na twarzy.

– Czy do szczęścia potrzeba czegoś więcej? No, może przydałaby się jeszcze pizza – dodał, rozluźniając węzeł krawata.

– Może zatelefonujesz, a dostarczą ci przy moście Triboro.

– Niezły pomysł – odparł, nie zauważając jej sarkazmu. Podniósł słuchawkę. – Z czym byś chciała?

– Jak ja to przeżyję – westchnęła i ponownie założyła okulary. Obróciła się w stronę okna. Na jej oczach Nick przeistaczał się w finansowego bonzę. Może jest temu winna klimatyzacja w tej limuzynie...

– Pani profesor, zabawa rozpoczęta!

Nick był zawiedziony, że nie może zamówić pizzy z samochodu. Jednakże gdy dojechali do miasta, często zatrzymywał kierowcę przy przeróżnych stoiskach zjedzeniem. Zanim dotarli do hotelu, udało mu się zaliczyć dwa hot dogi, porcję kebabu i pół torebki prażonych orzeszków.

Gdy się meldowali, nie mogła ukryć zadowolenia, że mieszkają na różnych piętrach. Ale jestem niemądra, besztala się w duchu. Czego się obawiałam? Że nasz pobyt zmieni się w romantyczną farsę a la Rock Hudson i Doris Day? Kiedyś czytała, że tajemne obawy są niczym innym, jak skrytymi marzeniami. Emory postanowiła przestać o tym myśleć.

– Z Babcockiem jesteśmy umówieni na trzecią – powiedział Nick. – Co będziemy robić do tego czasu?

– Ja muszę odwiedzić galerię w Soho – poinformowała go oschle. – Powinnam wrócić o wpół do trzeciej.

Wcale nie musiała jechać do Soho. Sprawę mogła załatwić przez telefon, ale obiecała sobie, że zrobi wszystko, by utrzymać swego „asystenta” na dystans. Duża grupa gości hotelowych wsiadła do windy i Emory była zmuszona niemal wtulić się w Nicka.

– Soho, mówisz? Może powinienem pójść z tobą. Mnóstwo tam szaleńców.

– Dam sobie radę. Bywałam w Nowym Jorku bez osobistej ochrony.

– Jestem tego pewien. Ale moim obowiązkiem jest nie spuszczać wzroku z twojej osoby. I wcale nie narzekam z tego powodu – zapewnił, rzucając jej pełne uznania spojrzenie.

– Nie prowokuj losu – odrzekła szorstko.

– To prawda. Bez ciebie cała sprawa na nic.

– Będziesz więc snuł się za mną po całym mieście jak wierny pies? – zapytała z przesadnym westchnieniem.

Obróciła się do niego i podniosła wzrok. Wystarczyło, by wspięła się na palce, a ich usta spotkałyby się. Uśmiechał się. Bawiła go jej wściekłość, co denerwowało ją jeszcze bardziej.

– Chyba tak... hau... – nachylił się i polizał ją po policzku. – Nie martw się, jestem tresowany.

– Leżeć, mały – szepnęła ostrym tonem.

Nick, zaszokowany jej odzywką, uniósł głowę. Po chwili jednak uśmiechnął się i odsunął, by zachować odpowiedni dystans.

– Muszę się pilnować, bo ani się obejrzę, jak dostanę gazetą po nosie.

– Możliwe... ale nie wiem, czy to na wiele się zda. Drzwi windy otworzyły się. Wsiadając, rzuciła mu:

– Spotkamy się w holu za piętnaście minut.

Rozdział 5

Spacer po Soho zaczęli od zwiedzania galerii, z którymi współpracowała Emory, po czym zajrzeli do kilku nowo otwartych. Nick przez cały czas chodził za nią jak cień, słuchając uważnie prowadzonych przez nią rozmów, by jak najlepiej przygotować się do spotkania z Babcockiem. Wydawało się, że nie tyle interesują go dzieła sztuki, ile tłumne ulice tego hipisowskiego rejonu.

– Spójrz na ich ubrania! Wyglądają, jakby przybyli z innej planety.

– To samo zapewne myślą o tobie – zauważyła Emory, obserwując ponownie jego garnitur.

Nick spojrział na nią, a potem na siebie.

– Co ci się nie podoba? To normalny, stary, dobry granatowy garnitur – powiedział oburzony.

– Z całą pewnością stary i szalenie normalny. – Mówiąc to, uśmiechnęła się. – Nolan Babcock pomyśli sobie, że ma do czynienia z agentem od ubezpieczeń.

– Bardzo zabawne. Może powinienem ostrzyć włosy tak jak oni i założyć na szyję skórzaną obrozę. Wtedy wtopiłbym się w ten tłum – powiedział, wskazując na otaczającą ich młodzież.

– Nie znam się na fryzurach, ale obroza byłaby lepsza od tego krawata.

– No tak, teraz przeszkadza ci krawat. Co ci się w nim nie podoba? To typowy krawat na wszelkie okazje.

– Jasne, że tak – odpowiedziała, zdecydowana nie ustępować.

Gdy ponownie przyjrzał się krawatowi, skwitowała uśmiechem wyraz niedowierzania na jego twarzy.

Zupełnie przypadkowo, w czasie tej dyskusji na temat mody, znaleźli się na pchlim targu na Broadwayu. Można tam było kupić wszystko.

– Może przymierzysz jeden z tych? – zasugerowała, wybierając jedwabny krawat w duże kwiaty w stylu lat czterdziestych. Ostatecznie zdecydowała się jednak na krawat w małe czarno-złote palmy w stylu retro.

– Stracę przez niego apetyt... – narzekał Nick, gdy kazała mu się przejrzeć w małym lustrze.

– Szczerze wątpię, by cokolwiek mogło to sprawić – powiedziała, przyglądając mu się spod okularów.

– On naprawdę ci się podoba? Bardziej od tego w paski? – zapytał, ignorując jej uwagę.

– Bezwzględnie. – Emory zdała sobie sprawę, że nadszedł właściwy czas, by zacząć zmieniać jego wygląd. – Nie zapominaj, że jesteś moim asystentem.

– Zgoda – poddał się Nick, wiążąc nowy krawat. Chciał zapłacić za niego, ale Emory go ubiegła.

– Prezent ode mnie – powiedziała z kokieterią.

– Dzięki. – Spojrzał na nią nieco łaskawiej, wzruszony jej gestem.

– A co powiesz na jedną z tych marynarek... lub skórzaną kurtkę – zasugerowała, gdy przeszli do następnego stoiska. – No i potrzebna ci nowa koszula, by zgrać całość – dodała. – Ta koloru musztardy wygląda wspaniale. Pan chciałby ją przymierzyć – powiedziała do sprzedawcy.

– Chwileczkę, jestem twoim asystentem, a nie obiektem totalnej odnowy!

– Jaki nosisz rozmiar, średni? – zapytała, nie zwracając uwagi na jego protesty. To naprawdę zaczynało być zabawne. Od chwili gdy ujrzała ten jego garnitur, marzyła o tym, by ubrać go inaczej.

– Potrzebuję duży rozmiar. Jestem szeroki w barach – powiedział z dumą w głosie.

– Czy ma pan duże w tym kolorze? – zapytała sprzedawcę słodkim głosem.

– Chcemy jedynie obejrzeć.. – . – dodał Nick.

Popołudnie upłynęło szybko na dalszych zakupach i wzajemnym przekomarzaniu się. Nagle uświadomili sobie, że ledwie zdążą na spotkanie u Babcocka.

– Będę wyglądał jak przebieraniec – narzekał Nick, wyciągając szyję, by obejrzeć się w lusterku taksówki. – Nie mogę wprost uwierzyć, że dałem się namówić na takie przebranie.

– Uważam, że wyglądasz bardzo fajnie – odpowiedziała.

Zmieniony Nick prezentował się szalenie interesująco w swym nowym, „artystycznym” wcieleniu. Oprócz nowego krawata miał na sobie koszulę koloru musztardy i skórzaną kurtkę ze srebrną broszą w kształcie pioruna, kolejnym prezentem od Emory.

– Te palmy znakomicie pasują do twoich oczu – drażniła go Emory. Wiedziała, że to ryzykowne, ale nie potrafiła się powstrzymać.

– Tak uważasz? – spytał z niedowierzaniem.

– I chcesz, żebym w to uwierzył?

Wzruszyła ramionami, kryjąc uśmiech. Coś w jego oczach powiedziało jej, że jednak trochę wierzy.

Na nowo powróciło dawne oczarowanie. Nie dał się wyciągnąć z targu, póki nie

kupił czegoś dla niej. Emory chciała mu wyperswadować jakikolwiek zakup, ale postawił na swoim. Musiała się zgodzić. Z zapartym tchem przypatrywała się, co też wybierze. Już myślała, że chce ją ubrać jak jakąś gwiazdę rock and rolla, ale okazało się, że wybrał czarną skórzaną spódniczkę mini. Jak na Soho całkiem skromną, ale dla Emory zbyt wyzywającą.

– Ta spódniczka wspaniale eksponuje twoje nogi – powiedział, przyglądając się im z podziwem.

Emory ze zdenerwowania założyła nogę na nogę, ale w ciasnej taksówce niewiele udało jej się zakryć.

Z uczuciem ulgi wysiadła przed galerią, choć z trudem przyszło jej opuścić taksówkę, nie eksponując zbyt wiele ze swych wdzięków. Galeria znajdowała się niedaleko Muzeum Sztuki. Gdy zbliżali się do asystentki Babcocka, Emory zdołała szepnąć Nickowi, by pozwolił jej przejąć inicjatywę.

– Od rana pozwalam ci na to – burknął – i zobacz, do czego mnie to doprowadziło. Wyglądam jak przebieraniec z filmu... – Na jego twarzy malowało się niezadowolenie.

– W czym mogę pomóc? – zapytała grzecznie panienka z galerii. Była to dwudziestoparoletnia szczupła, wysoka i śliczna dziewczyna o rudych włosach, ubrana w czerwony kaszmirowy sweter i czarną skórzaną minispódniczkę. Może mimo wszystko Nick nie ma tak złego gustu, pomyślała Emory.

– Jesteśmy umówieni z panem Babcockiem – rzuciła Emory. – Emory Byrd... i mój wspólnik... – przerwała na chwilę, zastanawiając się, czy ma użyć prawdziwego nazwiska Nicka. A jeśli Nolan Babcock jest sprytniejszy, niż przypuszczali i będzie chciał go sprawdzić? Jeśli się dowie, że jest gliniarzem? Nie, musi mu znaleźć pseudonim, zdecydowała w ułamku sekundy i przedstawiła go:

– – Oliver Brisbain.

Nick stał za nią, więc nie zauważyła wyrazu zdziwienia na jego twarzy.

– Zaraz go zawiadomię o państwa przybyciu – powiedziała grzecznie dziewczyna. – Czy napijecie się kawy lub czegoś zimnego?

– Nie, dziękuję – z wymuszonym uśmiechem odmówiła Emory. – Rozejrzymy się po galerii.

Chwyciła Nicka pod ramię i pociągnęła w kierunku obrazu po przeciwległej stronie sali.

– Oliver Brisbain? – wymamrotał.

– Bałam się, że Babcock zechce cię sprawdzić. Może mieć powiązania, o których nic nie wiesz.

– To bardzo możliwe, ale skąd ci przyszło do głowy to...

– Oliver Brisbain to jeden z moich absolwentów. Opublikował kilka artykułów o południowoamerykańskich surrealistach. Jeśli Babcock rozpozna to nazwisko, nie będzie miał podejrzeń.

– Świetny pomysł – wymamrotał. – Że też ten twój student nie mógł sobie zafundować normalnego nazwiska i imienia, tylko...

Tę cichą kłótnię przerwali na widok wysokiego siwego mężczyzny, zbliżającego się w ich kierunku. Był ubrany w elegancki oliwkowy garnitur i koszulę z szalenie drogiego materiału. Nosił krawat z ręcznie malowanego jedwabiu, który sam w sobie był dziełem sztuki. Emory domyśliła się, że to Nolan Babcock we własnej osobie.

– Cicho... to on – upomniała Nicka.

– Pani Byrd? – Nolan Babcock wyciągnął ku niej rękę. – Nareszcie mogę panią poznać. Bardzo ucieszył mnie pani telefon.

– I ja się cieszę, że znalazł pan dla nas trochę czasu. Oto mój asystent, Oliver Brisbain.

– Miło mi – przywitał się grzecznie Nolan, wymieniając uścisk z Nickiem.

– Czy my się nie znamy? – zapytał go po chwili. – Czy nie spotkaliśmy się w zeszłym roku w Londynie? Nazwisko jest mi znajome.

– Bardzo możliwe – odpowiedział Nick i lekko kiwnął głową.

– Podziwialiśmy właśnie ekspozycję – przerwała Emory, usiłując zmienić temat. – Czy to ostatnie prace pani Salazar? Słyszałam, że przerzuciła się na większe płótna.

Babcock zaczął drobiazgowo informować ich o swej nowej artystce. Dla Nicka w dziewięćdziesięciu procentach było to całkiem niezrozumiałe, jakby rozmowa toczyła się w obcym języku. Emory miała nadzieję, że Babcock, który z przyjemnością słuchał własnego głosu, nie zauważy tak nietypowej dla ich branży nieśmiałości jej asystenta.

– Czyżby pani Newland zaczęła interesować się południowoamerykańskimi surrealistami? Może to nowa faza w rozwoju jej kolekcji?

– Nie. Bo tak naprawdę ostatnio zajęła się australijskim przeciwstawnym ekspresjonizmem – powiedział Nick z poważną miną.

– Przeciwstawnym... ekspresjonizmem! – jak echo powtórzył skonsternowany Babcock.

– Zdaje pan sobie sprawę, że wszystko poniżej równika obraca się w przeciwnym kierunku. I tak na przykład nasze lato jest ich zimą. Nawet woda w

rynnie płynie w przeciwnym kierunku, niezgodnym ze wskazówkami zegara – dodał, jakby to miało wyjaśnić – wszystko. – Tam patrzy się z całkiem innej perspektywy, co jest rzeczą naturalną. Ma na to swój wpływ bliskość bieguna południowego. Tak mi się wydaje.

– Tak... oczywiście – odparł Babcock, obserwując go z wyrazem pewnego ubawienia. Następnie, już z całkiem poważną miną, zwrócił się do Emory:

– Zdaje się, że ostatnio czytałem coś na ten temat. Chodziło o wykorzystywanie prymitywnych symboli tubylców w postmodernizmie.

– Dokładnie – szybko wpadła mu w słowo Emory. Czowała się jak Alicja w Krainie Czarów. A wszystko z winy Nicka. Wiedziała, że naśladuje rozmowy zasłyszane w ciągu całego dnia. Domyślała się, że uznał swą przemowę za szalenie inteligentną. Miała nadzieję, że Babcock nie zacznie niczego podejrzewać.

– Ollie jest ekspertem w tej dziedzinie – dodała, rzucając Nickowi jadowne spojrzenie. – Czasami nawet ja nie mam pojęcia, o czym on mówi. – Zaśmiała się nerwowo i dała Nickowi sójkę w bok, by i on poszedł w jej ślady.

Nolan Babcock również zaczął się śmiać, choć wyraz jego twarzy zdradzał, że zupełnie nie zrozumiał dowcipu. Była jednak pewna, że taki człowiek jak on dla pieniędzy gotów jest zrobić wszystko.

– Może przejdziemy do kolejnej sali? – zaproponował Nolan, prowadząc Emory pod ramię. – Chciałbym pokazać pani absolutnie fantastyczną pracę rzeźbiarza, którego właśnie zacząłem reprezentować. Jego tworzywo to sprasowane puszki. Tworzy podniecające wizje.

Nick nie ruszył się z miejsca. Postanowił nie narażać więcej Emory na swe wysoki. Ta jej sójka w bok kwalifikowała się jako napad z niebezpiecznym narzędziem, pomyślał, rozmasowując obolały bok. Pani profesor Byrd potrafiła zachować spokój. Musiał to przyznać. Była w tym zadziwiająco dobra. Urodzona artystka. Jej doskonale wychowanie było idealnym kamuflażem. Patrzył na nią z podziwem, obserwując, jak krąży wokół rzeźby, przypominającej rozdeptaną puszkę. Jednego był pewien – że w tej kobiecie, od chwili gdy się poznali, ciągle odkrywał coś nowego.

Jeśli idzie o Babcocka, to był tak samo prawdziwy, jak zegarki firmy Rolex sprzedawane przez ulicznych handlarzy. Nick przyjrzał mu się uważnie i wystarczyło to jedno spojrzenie, by go ocenić. Zresztą Babcock ignorował już Nicka całkowicie, cały swój czar kierując ku Emory. Czy ten facet musi stać tak blisko niej? – zirytował się Nick. Z pewnością ona często ma do czynienia z takimi mydlkowatymi właścicielami galerii... Wydaje się, że doskonale sobie z nimi radzi.

Ale to wcale nie znaczy, że jemu podoba się ta poufałość.

Nick westchnął. Zdziwił go ten nagły napad zazdrości o Emory. Weź na wstrzymanie, przyjacielu, bo ta kobieta całkiem cię opęta.

Gdy Babcock dotknął ramienia Emory, w Nicku aż krew zawrzała. Przyłapał się nagle na tym, że o mało nie rzucił kolejnej, świadczącej o jego ignorancji, uwagi, a tym samym o mało ponownie nie zepsuł całej sprawy. W porządku, niech pani profesor sama zajmuje się Babcockiem. Wcale nie potrzebuje pomocy, zdecydował. Poza tym przez ten czas będzie mógł rozejrzeć się po galerii bez zwracania na siebie uwagi Nolana.

– Muszę się przyznać, że niewiele wiem o kolekcji pani Newland – powiedział Babcock, wpatrując się w kolejny obraz. – Poza, oczywiście, jej zainteresowaniem surrealistami... i tym australijskim ruchem. Czy pani Newland poszukuje czegoś specjalnego? Czy ma być to praca jakiegoś wybranego malarza?

– Wybranego malarza? – zawtórowała mu Emory. Czyż to nie było idealne hasło? Idealny moment, by podjąć rozmowę na temat Truffauta? Wszystko szło zgodnie z planem Nicka. Ale gdzie teraz jest jej asystent?! – Pani Newland interesuje się wieloma dziedzinami. Jej kolekcja jest bardzo wszechstronna – zaczęła mówić, czując, jak pocą się jej dłonie.

Wzrokiem szukała Nicka, ale nigdzie go nie widziała.

– Tak. Spodziewam się. W przeciwieństwie do tych kolekcjonerów, obsesyjnie interesujących się jednym okresem lub nawet artystą.

– Gwoli prawdy... – Emory zawiesiła głos, ale zdecydowała po chwili, że nadszedł odpowiedni moment, by uderzyć. Zniżyła głos do poufnego tonu.

– ... pani Newland ma obsesję na punkcie pewnego artysty. Chyba trudno to inaczej nazwać.

– Czyżby? – odpowiedział Babcock tonem, jakim zwierają się sobie młode dziewczyny. – Biedactwo. Te ukryte pasje mogą doprowadzić ludzi do szaleństwa.

– Jej zachłanność na prace Truffauta może ją rzeczywiście wpędzić w coś niebezpiecznego... – wtrąciła Emory, czując, że może już śmiało wymienić nazwisko artysty.. – Udało nam się zdobyć ze dwa obrazy i rzeźbę, ale oczywiście to nie zaspokaja jej marzeń.

– To jasne – przerwał jej Babcock tonem pełnym współczucia.

– Niestety, tak niewiele jego prac jest dostępnych na rynku...

– To prawda – przytaknął Babcock z westchnieniem.

Długimi palcami nerwowo gładził swój jedwabny krawat. Emory niemal słyszała, jak otwierają się szufladki w jego głowie.

Odwróciła się od niego, skupiając całe zainteresowanie na ruchomej rzeźbie. Nie chciała, by obserwował ją swoim zimnym wzrokiem. Bała się, że może za dużo wyczytać w jej spojrzeniu. Ale gdzie podział się Nick? Obleciał ją strach, gdy zdała sobie sprawę, że jest sama z Babcockiem w tym odosobnionym pokoju. Instynktownie czuła, że pod warstwą ugrzecznionej ogłady kryje się dusza desperata.

– Swoją drogą ciekawe, co też stało się z jego obrazem „Żółte tulipany w błękitnej wazie” – usłyszała głos za swymi plecami. – Może jego widok cieszy oko jakiegoś prywatnego kolekcjonera. Może cieszy on oko pani Newland? – dodał z udanym uśmiechem.

– Chciałabym, by tak było... Z pewnością moje życie byłoby wtedy o wiele łatwiejsze – odpowiedziała Emory uśmiechem na uśmiech.

Uspokój się, upominała samą siebie. Nie szarżuj. Facet już odczytał wiadomość. Miała jedynie nadzieję, że uda jej się zapamiętać dokładnie przebieg rozmowy, by powtórzyć ją Nickowi.

– Czyżby? – zapytał Babcock ze zrozumieniem. – Może życzenie pani spełni się pewnego pięknego dnia. Zdarzały się rzeczy o wiele dziwniejsze – powiedział bezceremonialnie.

Taksujące spojrzenie Babcocka nie wróżyło niczego dobrego. Na szczęście dochodzili już prawie do pierwszej, większej części galerii.

– W tej sali interesuje mnie kilka prac. Porozmawiam o nich z panią Newland.

– Oczywiście. Przygotuję dla pani odpowiednie materiały – powiedział, kierując się w stronę swego biura. – To nie potrwa długo. Może przez ten czas Bettina przygotowuje kawę?

– Z przyjemnością się napiję.

– Emory zaczęła rozglądać się za asystentką. Po chwili zauważyła ją w odległym rogu. Bettina zajęta była obsługiwaniem Nicka i nie zauważyła nawet zbliżającej się Emory. Nick siedział na małej marmurowej ławeczce, popijając kawę i zajadając wspaniale wyglądające kanapki.

– To bliny. – Wskazał na mały naleśnik z kawiolem, polany śmietaną. – Trochę kawioru mam na krawacie, ale nie widać, tak wspaniale wkomponował się w deseń.

Widać było, że Emory z ledwością powstrzymuje wybuch. Ten gość ma stalowe nerwy. Popija sobie kawę z tą panią, gdy ona, w sali obok, gra rolę wielkiej agentki. A wszystko dla chwały reprezentowanej przez niego policji. Usłyszy od niej co nieco w czasie powrotnej jazdy do hotelu.

Nick wytarł usta niewielką serwetką. W oczach Emory wyczytał gniew.

– Skończyłeś? – zapytała z jadowitą słodyczą.

– Już jestem – powiedział Babcock, przyłączając się do nich. Podał Emory dużą kopertę. – Cieszę się, że pomyślała pani o naszej galerii – zamruczał słodko – Mam nadzieję, że kolekcja pani Newland wzbogaci się dzięki naszej przyszłej współpracy.

– I ja mam tę nadzieję – odpowiedziała Emory, uwalniając dłoń z jego uścisku.

– Miło mi było poznać cię, Nolationie – rzucił Nick nonszalancko.

– I mnie również, Oliverze – gładko odparował Babcock.

– Masz tu niezłą galerię, przestronną i z dobrym światłem... A kanapki były przepyszne... – chwalił Nick.

– Cieszę się, że smakowały – odpowiedział Nolan, a żegnając się z Emory, rzucił jej znaczące spojrzenie.

Rozdział 6

W godzinach szczytu mieli trudności ze znalezieniem taksówki. Emory zasugerowała, by przeszli się kawałek Piątą Aleją wzdłuż Parku Centralnego. Pierwsza akcja w charakterze agentki mocno nadwreżyła jej nerwy. Poza tym była wściekła na Nicka.

– Czy mógłbyś to ponieść? – powiedziała, podając mu dużą kopertę od Babcocka.

Niby przypadkiem, oddając mu kopertę, uderzyła go nią w brzuch, zbyt późno ostrzegając:

– Jest raczej ciężka.

– Jezu, masz rację. – Nick z bólu wciągnął głęboko powietrze. – Co jest grane? – zapytał, przyspieszając kroku, by ją dogonić. – Chwileczkę, zwolnij. Po co ten pośpiech?

– Czyżby tempo spaceru nie odpowiadało panu? Może to kanapki tak pana rozleniwiły?

– Ach, więc to o to chodzi. Złapałaś mnie, jak „podzerałem” w czasie pracy?

– Sądziłam, że jesteś tu po to, by mi pomóc – narzekała. – Nie znam się na takich sprawach. Mogłam wszystko zepsuć. Obiecałeś, że nie opuścisz mnie ani na krok. A wystarczyła jedna chwila, byś się rozpląnął w powietrzu... Nie, przepraszam, zniknąłeś w talerzu z blinami.

Podanymi jako przystawka do francuskiego pasztecika w spódniczce mini, dodała po cichu.

– Sama prosiłaś o to, bym zostawił ci wolną rękę i zgodziłem się na to – bronił się Nick. – A poza tym, jak tylko weszliśmy do galerii, wiedziałem, że masz Babcocka w garści. Ja jedynie krępowałbym twoje ruchy. Mato Hari.

– Krępowałbyś moje ruchy? Człowieku, o mało nie zniszczyłeś wszystkiego głupią uwagą o... przeciwstawnym ekspresjonizmie. Co cię napadło?

– Nie podobała ci się? – zapytał szczerze zdziwiony – Sądziłem, że była całkiem na miejscu. Bettina była wniebowzięta.

– Nie wątpię. Nie sprawia wrażenia intelektualistki – powiedziała oschle.

– No, no, pani profesor – zaśmiał się Nick.

– Usiłowałem jedynie wysondować, czy wie coś o obrazie. Chciałem wyciągnąć z niej informacje. Można by przypuszczać, że jesteś zazdrosna.

– Też coś! – fuknęła Emory. Oskarżenie rozwścieczyło ją jeszcze bardziej, bo

było prawdziwe. Ale prędzej rzuci się pod samochód, niż to przyzna.

– Mogłeś mi pomóc – powtórzyła. – Może nawet nie powiedziałam tego, co trzeba, gdy wspomniał o obrazie.

– Rozmawiałaś z nim o obrazie? – Nick zatrzymał się gwałtownie. – Dlaczego od razu mi nie powiedziałaś? No dobrze, przedstaw swój raport, słowo po słowie.

– Chyba zapamiętałam wszystko. Jestem więcej niż pewna, że to on pierwszy o nim wspomniał – odpowiedziała, nie umiając ukryć podniecenia.

Opisała mu całą rozmowę z Babcockiem. Usiłowała przypomnieć sobie każde słowo, mogło to mieć istotne znaczenie dla sprawy.

– Odniosłam wrażenie, że daje mi do zrozumienia, że pani Newland może być zainteresowana kupnem tego obrazu. Tak jak przypuszczałeś.

– Masz rację – odparł Nick, zachwycony rozwojem sytuacji. – Facet leci nam prosto w ręczki. To zbyt piękne, by było prawdziwe. Dałaś sobie radę jak zawodowa agentka – pogratulował jej.

– Och... zrobiłam jedynie to, o co mnie prosiłeś. Nie było to aż tak trudne.

– Tam do diabła. Ten facet jest przebiegły. Nie ma co do tego wątpliwości. Ale dałaś sobie wspaniałe radę. Byłaś cudowna. – Nick objął ją ramieniem i uścisnął po przyjacielsku. – Genialna. Wiedziałem, że tak będzie – dodał, odwracając się do niej.

Jego ciepłe spojrzenie wystarczyło, by szybko zapomniała o wściekłości. Bliskość jego ciała, gdy tak szli razem przez park, sprawiła, że zapomniała o całym świecie.

– Jaki jest nasz następny ruch? – zapytała. – W sprawie Babcocka, ma się rozumieć.

– Zaczekamy. Jeśli ma obraz, kolejny ruch należy do niego. Czy wie, gdzie cię szukać?

– Chyba wspomniałam mu o tym, że zatrzymaliśmy się w La Plaža.

– Świetnie. Sądzę, że powinniśmy pozostać do jutra, na wypadek gdyby chciał działać szybko. A czy wiesz, co to znaczy? – dodał.

– Nie... co? – zapytała. Miała nadzieję, że nie zdradził jej nieco drżący głos.

– Przy odrobinie szczęścia może uda mi się zdobyć bilety na mecz w Madison Square Garden – powiedział z takim zachwytem, jakby właśnie dostał zaproszenie do najlepszej restauracji od samego burmistrza miasta.

– Co to za mecz? – chciała wiedzieć. Przecież – dopiero co oglądał coś w telewizji. Nie miała pojęcia o sporcie.

– Koszykówki. Mistrzostwa kraju – odpowiedział, zdziwiony jej niewiedzą. –

Potem wielki stek albo... Nie! Mam! – pstryknął palcami z zadowolenia.

– *Sandwich pastrami* w delikatesach na Drugiej Ulicy.

Gdy Nick rozpływał się nad kolacyjnym menu, Emory zdała sobie sprawę, że w jego planach nie ma miejsca dla niej. Poczowała się urażona. Przez cały dzień byli sobie tak bliscy i nagle ten zgrzyt. Afront Nicka, niezależnie od tego czy zamierzony, czy nie, przypomniał jej o własnym postanowieniu utrzymywania go na dystans.

– Ja... ja też mam swoje plany – wykrztusiła w końcu.

– Masz? – Ton głosu zmienił ocenę postępowania Nicka. Może on rzeczywiście i jej chciał zaproponować tę kanapkę. Teraz już było za późno.

– Przyjaciele, z którymi rzadko się spotykam, zaprosili mnie na kolację – wyjaśniła.

Wymagało to jeszcze potwierdzenia, ale nie chciała, by myślał, że jej wieczorne plany zależą tylko od niego.

– Byłam z Bibi w szkole. Jej mąż, Charles, pracuje dla Mets, a więc mamy o czym pomówić.

– Nie miałem pojęcia, że interesuje cię baseball.

– Mówiąc to, popatrzył na nią z rosnącym zainteresowaniem.

– Baseball? A co ma baseball wspólnego z Metropolitan Museum of Art? – zapytała zdumiona.

– Och... to nieporozumienie. Wydawało mi się, że chodziło ci o drużynę baseballową, a nie muzeum.

– Przepraszam – powiedziała, choć nie bardzo wiedziała, za co go przeprasza. Kolejne nieporozumienie z Nickiem. Już się prawie przyzwyczaiła do ich dziwnych rozmów. Ale było to trochę niepokojące.

– Nie szkodzi. Doszli do hotelu.

– Baw się dobrze – pożegnał się z Emory Nick.

– Dziękuję – odpowiedziała, zdziwiona jego reakcją. – I wzajemnie.

– Możesz na to liczyć. Do zobaczenia – powiedział i poszedł w stronę hotelowych sklepów.

Gdy Emory znalazła się w pokoju, poczuła się jak dętka, z której uszło powietrze. Rozebrała się i rzuciła na łóżko. To był ciężki dzień. Czowała, że rozstała się z Nickiem w nie najlepszej komitywie. Przyznała się przed sobą, że liczyła na zaproszenie na ten mecz. Ale przeliczyła się. Może i lepiej.

Wzięła do ręki słuchawkę i wykręciła znajomy numer.

– Bibi? Cześć, tu Emory. Właśnie weszłam do pokoju. Przykro mi, że nie

znalazłam czasu, by zatelefonować do ciebie w ciągu dnia. O której mam wpaść?

– Emory, bardzo cię przepraszam. Całe szczęście, że dzwonicz. Jest mały problem z tą kolacją... – Bibi zaczęła wyjaśniać, że jej trzyletnie bliźnięta mają grypę i nie chce ich zostawić z kimkolwiek. – Zaprosiłabym cię do nas, ale mieszkanie wygląda jak po huraganie. Poza tym, nie chciałabym, byś się zaraziła.

– Nie martw się. Wygląda na to, że obydwójce z Charlesem macie pełne ręce roboty – powiedziała szczerze. – Sama zatroszczę się o jakąś rozrywkę na dzisiejszy wieczór.

– Cieszę się, że mnie rozumiesz – powiedziała Bibi z ulgą.

– Emory nienawidziła wychodzić sama, zwłaszcza w piątkowy wieczór i w takim wielkim mieście jak Nowy Jork. Ale nie chciała zrobić Bibi przykrości. Pogadały jeszcze przez chwilę i umówiły się na spotkanie w Bostonie za kilka tygodni.

Ponownie położyła się na łóżku i zaczęła wpatrywać się w sufit. Ma do wyboru albo pozostać w hotelu i sprawdzać prace, albo... rozmyślać o Nicku. Może też wykorzystać pobyt w Nowym Jorku i zafundować sobie coś specjalnego. Nagrodę za to, że dotrzymała obietnicy i trzymała Nicka na dystans. Nagrodę... czy też pocieszenie? Ale czy to ważne? Wyskoczyła z łóżka. Nie może tak tu siedzieć przez cały wieczór, bo chyba oszaleje.

Zatelefonowała do recepcji, aby dowiedzieć się, czy uda jej się nabyć bilety do kina czy teatru.

– Słucham – usłyszała w słuchawce męski głos.

– Czy dostałabym bilet na dzisiejsze przedstawienie w Metropolitan Opera?

– Jeden? – zapytał głos.

– Tak, jeden – powtórzyła.

Mówiąc to nie po raz pierwszy uświadamiała sobie swoją samotność.

– Zdaje się, że właśnie sprzedaliśmy dwa ostatnie bilety. Zaraz sprawdzę.

Takie to już moje szczęście, pomyślała. Nie czekała długo na odpowiedź.

– Został nam jeden bilet, amfiteatr, środek. Grają dziś „Traviatę”.

– Cudownie. – Emory była zachwycona. Podała recepcjoniście nazwisko i numer pokoju.

Wzięła prysznic i nałożyła śliczną szmaragdową sukienkę z satyny. Na wierzch narzuciła żakiet od kompletu. Tę sukienkę wzięła ze sobą na wszelki wypadek, gdyby miała się wybrać z przyjaciółmi do jakiejś ekstra restauracji. Cieszyła się z wyjścia do opery. Skoro miała iść tam sama, chciała zrobić wszystko, by był to udany wieczór. Przeczytała kiedyś, że szałowy strój poprawia humor każdemu.

Zadbała więc i o uczesanie, i o dodatki, i o makijaż. Kto wie, pomyślała, może właśnie dzisiaj poznam przystojnego ciemnowłosego miłośnika muzyki.

Zamknęła drzwi pokoju. Idąc do windy zdała sobie sprawę, że prawdopodobnie wyczerpała już swój limit przystojnych brunetów na cały nadchodzący miesiąc. Jak do tej pory, trudno jej było zapanować nad jednym z nich.

Gdy szła przez hol, czuła na sobie pełne zachwyty spojrzenia przechodzących mężczyzn. Udawała, że ich nie zauważa. Dziewczyna z recepcji szybko odnalazła jej bilet. Emory już miała podpisywać kwit, gdy usłyszała za sobą znajomy głos.

– Fiore, pokój dwa tysiące trzysta trzydzieści dwa. Zarezerwowałem bilet.

– Och... cześć. – Emory odwróciła się gwałtownie.

– Emory? – Nick najwyraźniej jej nie poznał. – Nie wiedziałem, że to ty.

– Domyślam się – odpowiedziała bez zająknięcia, obserwując wyraz jego twarzy.

Czy nie można ubrać się i umalować, by nie spowodować szoku? Mężczyźni są czasami tacy śmieszni.

Zdażyła zauważyć, że i on wspaniale wyglądał. O wiele za dobrze jak na mecz koszykówki. Odprasowany garnitur prezentował się teraz całkiem inaczej. A może po prostu przyzwyczaiła się już do jego widoku. Wszystko możliwe, pomyślała.

Pod marynarką miał białą koszulę z czystego jedwabiu i piękny krawat we wzorki. Nie ten zabawny, który włożył rano, ani ten, który *razem kupili na Soho*. Może kupił go w którymś z hotelowych sklepików. Świeżo ogolony, z mokrymi jeszcze włosami, wyglądał tak, że trudno mu się oprzeć, pomyślała. A może nie idzie wcale na mecz. Może idzie gdzieś, gdzie można zjeść i potańczyć. I to bez niej. Znowu zabolęła ją to, ale usiłowała to ukryć.

– Pański bilet na „Traviatę”. Amfiteatr, środek. Spektakl zaczyna się o ósmej – powiedziała dziewczyna zza lady, sprawdzając sprzedany Nickowi bilet.

– Proszę tu podpisać – wskazała na kwit.

– Sądziłam, że wybierasz się na mecz koszykówki.

– Teraz Emory była zaszokowana.

– Nie dostałem biletu i zdecydowałem się na operę. Rzadko mam na to czas w Bostonie.

– To źle, ja mam abonament. Będziesz mi musiał kiedyś towarzyszyć – powiedziała gładko, wiedząc, że wcześniej, niż by się tego mógł spodziewać, razem pójdą do opery.

– Jeśli mnie zaprosisz – odpowiedział z uśmiechem mówiącym, że nie wierzy w jej obietnice.

– Co powiesz na dzisiejszy wieczór? – spytała odruchowo. Wyjęła swój bilet. – Mamy miejsca obok siebie. Możemy nawet korzystać z jednej lornetki.

– Pozwól, niech zobaczę... – Zaskoczony porównywał bilety. – A co się stało z twoimi przyjaciółmi. Didi i Chesterem? – zapytał podejrzliwie.

W jego głosie usłyszała, że jej przyjaciół podejrzewa o pychę i snobizm typowy dla klas wyższych.

– Bibi i Charles – poprawiła go. – Musieli odwołać spotkanie.

– Jaka szkoda – powiedział, choć wcale nie wyglądał na zrozpaczonego. Spojrzał na zegarek. – Może złapiemy taksówkę? Robi się późno.

– Świetny pomysł.

Gdy szli do wyjścia, czuła jego dłoń na plecach. Umiejętnie przeprowadzał ją przez tłum. Na zewnątrz zachowała spokój, ale w duchu ta nagła zmiana planów spowodowała, że Emory poczuła się nagle jak szesnastoletnia panienka na swej pierwszej randce.

Rozdział 7

Emory nie pamiętała, by kiedykolwiek jakakolwiek opera wywarła na niej takie wrażenie, jak tym razem. Opera w Centrum Lincolna była wspaniałym teatrem o pięknym wystroju. Pałac z marmuru i kryształu wypełniony tłumem starannie ubranych ludzi. Idąc pod rękę z Nickiem, czuła się jak księżniczka. Może zresztą nie była to zasługa scenerii, lecz obecności Nicka. Był doskonałym kompanem, czarującym i uprzejmym, wymownym i obeznanym, zupełnym przeciwieństwem tego Nicka, z którym spędziła cały dzień. Nadal stanowił dla niej zagadkę. Już uznała, że go rozgryzła, a tu na nowo ją zaskoczył.

Niespodzianką dla niej było jego umiłowanie opery. Doskonale znał muzykę i libretto. W czasie przerwy fachowo krytykował wykonawców.

– Sopran pozostawia wiele do życzenia – zauważył, gdy popijali szampana. – Wolę sopran liryczny.

– Nie wspomniałeś mi, że znasz się na operze – odpowiedziała, nie bardzo wiedząc, co myśleć o tej nieznanej stronie zainteresowań Nicka.

– Nie pytałaś mnie o to – powiedział z diabelskim uśmiechem.

– Czy to kolejna umiejętność zdobywana w czasie przygotowań do zawodu policjanta? – zadrwiła.

– Raczej nie. Chociaż przypominam sobie, że – w trakcie pracy dyplomowej zetknąłem się z recenzją muzyki Gilberta i Sullivana tylko dla dorosłych.

– Wyobrażam sobie – powiedziała, zafascynowana wspaniałymi dołeczkami, wywołanymi na jego twarzy przez uśmiech. Zauważyła je już pierwszego dnia, ale teraz widać je było jak na dłoni.

– Obawiam się, że nie. pani profesor – Pokręcił głową. – Widzisz, moi rodzice uwielbiali operę. Potrafili słuchać arii całymi dniami. Jako dziecko nienawidziłem nawet samej jej nazwy... ale ziarno zostało zasiane. Teraz opera jest jedną z moich tajemnych pasji – przyznał, pochylając się nad nią.

– Dlaczego tajemną?

– Sam nie wiem – powiedział, wzruszając ramionami. – Czyż tajemne pasje nie dostarczają nam więcej radości? No, chyba że dzielimy je z kimś, kto chce dzielić nasze upodobania.

– Może – odpowiedziała. %

Wiedziała, że przygląda mu się, ale nie potrafiła odwrócić wzroku. Jego ciemne ciepłe spojrzenie obiecywało namiętność większą, niż można sobie wyobrazić.

Tej nocy sama pakowała się w tarapaty. Wiedziała o tym od momentu, gdy ujrzała go przy recepcji. Ale nie tylko siebie winiła za ten stan rzeczy. Ich spotkanie, ich umiłowanie opery, to było przeznaczenie. Skarciła siebie za te myśli. Przeznaczenie, też coś! Przeznaczenie łączyło i dzieliło scenicznych kochanków, to była fikcja, a nie prawdziwe życie.

Dzwonek wezwał ich na salę. Emory była tak zachwycona muzyką, że całkiem zapomniała o swoich romantycznych dylematach. Dopiero scena śmierci bohaterki w objęciach kochanka i silniejszy uścisk dłoni Nicka przywróciły ją do rzeczywistości. Oczy miała pełne łez. Pomyślała, że Nick wyśmiej ją nie, ale gdy zabłyśły światła zauważyła, że i jego oczy są lekko zamglone. Był to dla niej szok. A więc ten twardy gość nie był aż taki twardy. Ta noc była pełna niespodzianek.

– Chcesz chusteczkę? – zaproponowała Nickowi.

– Tak, dziękuję – odpowiedział, ocierając oczy.

– Nie potrafię się powstrzymać. Ta scena zawsze tak na mnie działa.

– Na mnie też – zwierzyła mu się.

Nick zaproponował, by wieczór zakończyli w pobliskiej francuskiej restauracji. Restauracja zaliczana była do modniejszych i znowu Emory zaskoczył ten jego wybór.

– Sądziłam, że marzysz o *pastrami* – przypomniała mu wcześniejszą rozmowę.

– *Pastrami* idealnie pasuje po meczu koszykówki – wyjaśnił, całkiem nie zrażony jej uwagą. – Ale po romantycznej operze, której akcja toczy się we Francji, trzeba spróbować francuskiej kuchni. Co powiesz na potrawkę z kaczki i kieliszek *beaujolais*?

– Świetnie.

Restauracja była urządzona w stylu *fin de siècle*'u. Emory rozkoszowała się nie tylko pięknym wnętrzem i doskonałym jedzeniem, ale przede wszystkim rozmową z Nickiem. Opowiadał jej swoje przygody w policji. Niektóre z opowieści przyprawiały o dreszczyk, inne były zabawne.

Jedna, o złodziejach, którzy ścigani wskoczyli do rzeki, tak ją rozbawiła, że śmiała się na cały głos. Młody partner Nicka był tak rozgorączkowany, że ścigał przestępców wozem nawet w nurtach rzeki.

– Na szczęście woda nie była głęboka – dodał Nick. – Gdy przyznali mi kolejny wóz. ktoś dowcipny wsunął mi do samochodu maskę pływacką.

– Daj spokój. Nick. Żartujesz sobie ze mnie.

– To wszystko prawda – przysięgał. – Trudno wymyślić coś takiego. Jest zbyt szalone. A ty, pani profesor? Czy miałaś jakieś zabawne przygody w swojej pracy?

– Może z zewnątrz życie profesora wygląda jak pasmo przygód, ale od środka wcale nie jest takie podniecające.

– Jaka szkoda! Nie masz nic do opowiedzenia!

– I my mamy swe wielkie chwile – dodała szybko. Myślała o ukazujących się w prasie artykułach, o odkryciach naukowych. Z pewnością Nick nie uznałby tego za podniecającą przygodę.

– Dzisiejszy wieczór to od dłuższego czasu moja największa przygoda – przyznała.

– Cieszę się – odpowiedział cicho, patrząc jej głęboko w oczy.

– Opera była po prostu cudowna, nie sądzisz?

– zapytała nieco drżącym głosem.

– Tak samo śliczna jak ty – odpowiedział po prostu. – Z trudem odrywałem oczy od ciebie, by spojrzeć na scenę.

Wzięła jej dłoń w swoje ręce. Były silne i gorące. Nie wiedziała, co powiedzieć. Poczula pustkę w głowie. Obawiała się, że z trudem przyszyłoby jej teraz wydobyć z siebie głos. Nick w świetle świecy studiował jej dłoń.

– Czytasz moją przyszłość?

– Może... – rzucił z diabelskim błyskiem w oku.

– Przyjrzyjmy się jej. Interesująca – zamruczał.

– I co mnie czeka? – Nie mogła się oprzeć, by go nie zachęcić do mówienia, choć nie wierzyła ani we wróżby, ani w horoskopy.

– Widzisz tę krętą linię, tutaj? – zapytał. – I tę grubą linię, o tu? Pierwsza, to linia głowy, twój intelekt, rozum. Masz tego sporo, nie da się ukryć. Druga to linia serca, tu kryją się twoje namiętności i żądze. Widzisz, że obie łączą się w tym miejscu – pokazał palcem.

Nagle spojrział na nią tak, że z trudem przełknęła ślinę:

– I co?

– Wygląda na to, że przez długi czas twoja głowa rządziła twoim ciałem, ale wkrótce serce dojdzie do głosu. Czeka cię zmiana, wielka zmiana.

– Nonsens – powiedziała, cofając dłoń.

– To jasne, że teraz tak mówisz, ale zaczekaj tylko...

– Nie wspominałeś, że masz w sobie cygańską krew.

– O wielu jeszcze rzeczach nie wiesz, kochanie – odpowiedział z lekkim uśmiechem.

Gdy Emory rozmyślała nad znaczeniem tego komentarza, Nick przywołał kelnera, by zapłacić rachunek.

Szybko udało im się złapać taksówkę i w parę minut znaleźli się w hotelu. Nick był dziwnie cichy. Uznała, że to sprawa zmęczenia. Sama była szalenie rozbudzona i niespokojna, co będzie dalej.

Odebrali klucze w recepcji i wsiedli razem do windy. Emory obserwowała migające światelka pięter i czuła coraz większy ucisk w żołądku.

Zanim zdążyła podziękować Nickowi za miły wieczór, usłyszała:

– Odprowadzę cię do pokoju.

– Och, chyba nie trzeba. To przecież Plaża.

– Będę spokojniejszy – nalegał. – To mój obowiązek – dodał, obejmując ją w pasie.

– W porządku. Jak sobie życzysz.

Gdy doszli do pokoju, wyjęła klucz. Nick odebrał jej go i sam otworzył drzwi.

– Lepiej się teraz czujesz? – zapytała, obracając się ku niemu.

Spojrzał na nią przez chwilę. W jego oczach tańczyły iskierki. Chwycił jej twarz w obie dłonie i pieszcząc jej jedwabistą skórę dodał:

– Jeszcze nie.

Pochylił głowę i zaczął pieścić jej usta tak delikatnie, że fala ciepła ogarnęła całe jej ciało. Przyłgnęła mocniej do niego, zarzucając mu ręce na szyję. Ale on nie chciał ulec żądaniom jej ust. tylko nadal podniecał ją swymi delikatnymi pocałunkami, aż w końcu całe jej ciało zaczęło go pożądać.

Wydawało jej się, że im goręcej pragnie, by pocałował ją z tą samą pasją jak w tamten pamiętny pierwszy wieczór, tym bardziej Nick przedłuża swoją grę. Wymyślał coraz to nowe sposoby drażnienia jej. Przesunął językiem po jej dolnej wardze, muskał ustami jej policzki, skronie i uszy. Przez krótki moment poznawał smak jej ust. by natychmiast uciec przed nimi. To przeżycie przyprawiało ją o wściekłość, ale jednocześnie podniecało i ekscytowało. Nigdy jeszcze nie miała do czynienia z taką grą.

Już nie myślała i nie chciała myśleć rozsądnie. Zapomniała o swych obietnicach. Marzyła tylko o jego pocałunku, a on jakby się przed nim wzbraniał.

– Emory. uważaj, nie odpowiadam za siebie – powiedział w końcu ochryple.

Westchnął głęboko, jakby już dłużej nie potrafił opierać się pragnieniu i przytulił ją mocniej do swego gorącego ciała. Przez sukienkę czuła siłę jego pożądania. Zrozumiała, że i on nie był odporny na swe podniecające taktyki.

– Nie musimy tu tak stać – zasugerowała. – Drzwi są otwarte.

Nagle ogarnęło ją przerażenie. A jeśli odejdzie, tak jak za pierwszym razem? Co ona wtedy zrobi? To takie upokarzające.

Spojrzał na nią z góry i przez moment wydawało jej się, że gotów jest odepchnąć ją i zostawić w otwartych drzwiach. Nie wiedziała, co robić, co powiedzieć. Nigdy jeszcze nie znajdowała się w takiej sytuacji. Nigdy jeszcze nie przyszło jej zapraszać mężczyzny do wejścia do pokoju hotelowego. Czuła się dziwnie, jakby obserwowwała obcą kobietę. Oddychała z trudem.

I nagle poczuła, jak poruszył się, a ona razem z nim. Przeszli do pokoju. Drzwi zamknęły się za nimi automatycznie. Było ciemno, jedyne światło wpadało przez otwarte okno. Usłyszała, jak Nick rzuca marynarkę na podłogę. Chwilę później znalazła się w jego silnym uścisku, a ich usta złączyły się w miłosnym pocałunku. I jeszcze jednym, i jeszcze... Chwyliła go mocno w pasie, gdy opadali razem na łóżko. Była odurzona tysiącem nie znanych jej dotąd uczuć, czuła jego zapach, ciepło i siłę tuż przy sobie.

Poczuła dotyk jego rąk na całym ciele jednocześnie, jakby miał ich tysiące. Uczyły się jej, badały każdą wypukłość jej ciała pod cienką, satynową suknią. Odpiął jej kilka guzików, odsłaniając nagi biust. Nachylił się, by całować nabrzmiałe sutki. Emory przymknęła oczy. Gubiąc się cała w fali rosnącego ciepła, przytuliła się do jego ciała rozpalona pieszczotami.

Jej rozbudzone ciało pożałowało go z tak wielką siłą, że jego ubranie wydawało się nienaturalną barierą, którą natychmiast trzeba usunąć. Jej palce zręcznie rozluźniły węzeł krawata i zabrały się do guzików koszuli. Jeden z nich poleciał wysoko w powietrze.

– Wielkie nieba... – westchnął, gdy w końcu udało się jej odsłonić jego tors i przyłożyć policzek do rozpalonej skóry. Kruczoczarne włosy drażniły jej usta. Z przymkniętymi oczami badała nowe terytoria. Dotknęła wargami jego sutki, zaczęła ssać, odwzajemniając pieszczotę. Czuła, jak jego ciało skręca się, podniecone dotykiem jej języka. – Emory, na Boga. Ja oszaleję. Jesteś tak czuła i pełna seksu. Nie spodziewałem się tego po tobie... – Zawiesił głos ponownie, wzdychając z zadowolenia.

Nie potrafił już dłużej znieść tego napięcia. Wciągnął ją na siebie i zaczął całować z wielką siłą. Emory poczuła jego nabrzmiałą męskość, uciskającą jej delikatne, gotowe na przyjęcie go ciało. Pragnęła tego z coraz większą siłą. Wciąż mało było jej pieszczot i pocałunków. Chciała go mieć na sobie i w sobie, chciała go czuć całym swoim jestestwem.

Była to namiętność, zwykła i oczywista, taka, jakiej jeszcze w życiu nie zaznała, o jakiej marzyła. I wtedy Emory poczuła, jak Nick się wycofuje. Chwylił jej twarz w swoje dłonie, spojrzał głęboko w oczy i potargał włosy. Opadła na

łóżko tuż obok niego.

– Jesteś taka piękna – westchnął, przyglądając jej się. – Nie sądziłem nigdy, że... – zawiesił głos. I nagle zdała sobie sprawę, że jej skryte obawy miały się spełnić. Żegnaj, wielka namiętności.

– Lepiej będzie, jak sobie pójdę. Tak będzie... lepiej.

– W porządku – wyszeptała zdezorientowana. Nerwowo usiłowała zapiąć sukienkę. – Skoro tak chcesz...

Z całej siły starała się nie rozplakać przy nim, choć czuła, że może to nastąpić w każdej chwili.

– Lepiej będzie, jak sobie pójdę – powtórzył.

– Już to mówiłeś – przypomniała mu, siadając na łóżku.

– Bo widzisz, to jest takie... – próbował coś powiedzieć, podnosząc się. – Nie chcę, żeby tak to miało wyglądać między nami.

– Och? – Jego słowa jak setki żadeł utkwily w niej boleśnie. – Czy nie za późno na tego typu stwierdzenie?

– Przepraszam – westchnął. Przesunął ręką po włosach. Widać było, że sam nie bardzo wie, co czuje.

– Choć raz w życiu chciałbym zachować się... odpowiednio. Nie utrudniaj mi sytuacji. Staram się to zrobić dla ciebie, Emory.

– Dla mnie? – zapytała, wstając. – Może dla swojej dziewczyny, ale nie usiłuj mi wmówić, że robisz to dla mnie.

– Dla mojej dziewczyny? O czym ty mówisz? Kto tu mówi o dziewczynach?

– A czyż nie o to chodzi? – Emory nie potrafiła znaleźć innej przyczyny jego nagłego odwrotu. – Wyglądało na to, że jesteś mną zainteresowany i nagle zmieniłeś zdanie. Nagle nie chcesz mnie zwodzić.

– Zmieniłem zdanie? Skoro chcesz już wiedzieć, to mało nie szaleję na twoim punkcie! – wykrzyczał. – Zrozum! Co mam robić? Przez cały dzień jesteś sztywna i opanowana, aż tu nagle o mało przez ciebie nie eksploduję. – Jego głos wyrażał jednocześnie – zdziwienie i gniew. – Nie chcę, byś sobie myślała, że jestem smarkaczem, który tylko czeka, byś* pozwoliła mu się pocałować. Do licha, kobieto – westchnął – ale z ciebie... numer.

– Tak? – Ledwo udało się jej zapytać. Nadal bała się, że się rozplacze, tylko tym razem nie dlatego, że uważał ją za nieatrakcyjną. Wyglądało na to, że była dla niego zbyt atrakcyjna.

– Tak... – By przyznać to, przestał chodzić po pokoju. – Może obydwójce tak na siebie działamy. Cokolwiek by to było, jest to mieszanka wybuchowa. A ty jesteś

kobietą z taką klasą – dodał – że nie chcę. byś wzięła mnie za jakiegoś zigołaka. Wolałbym, by wszystko działo się między nami wolniej. W tempie, do którego jesteś przyzwyczajona... – Znowu zawiesił głos.

Stał odwrócony do niej tyłem i patrzył przez okno. Emory obserwowała jego ciemną sylwetkę, czując, że jej serce zaraz pęknie, bo tak bardzo go pragnie. Wybór należał do niej. Mogła pozwolić mu dziś odejść, co z pewnością było jedynym słusznym rozwiązaniem. Mogła też poprosić go, by został, co było obecnie jedynym jej marzeniem.

Szukając właściwego słowa, podeszła do niego i objęła go mocno. Wspinając się na palce, szepnęła mu do ucha:

– Nie chcę tego, do czego jestem przyzwyczajona. Chcę ciebie. Nick.

Obrócił się ku niej.

– Naprawdę?

– Tak – wyszeptała. – Myślałam, że po prostu z jakiegoś powodu mnie nie chcesz.

– Mylisz się – szepnął, kryjąc twarz w ciepłym zagłębieniu jej ramienia. – Bardzo się mylisz – dodał – i zrećźnie już po raz drugi tego wieczoru odpiął wszystkie guziki jej sukni.

– Tak się cieszę. – Odetchnęła z ulgą, zatracając się w nowych doznaniach. Jego usta i palce ponownie pieściły jej piersi, posuwały się dalej, ku jej płaskiemu brzuchowi. Klęcząc przed nią, zdjął jej rajstopy. Jego język zaczął niebezpiecznie błądzić wokół jej pasa.

Emory ledwie chwytiała powietrze. Wbiła swe palce w jego potężne ramiona, niezdolna ustać na nogach Nick podniósł się i chwycił jej prawie bezwolne ciało. Całując się, podeszli do łóżka. Emory uświadomiła sobie nagle, że jest prawie naga i że pomaga Nickowi zdjąć spodnie i koszulę.

Nachylił się nad nią. Obserwowała jego ciemną silną postać. Jego ciało zapierało dech. Mógł służyć za model największym mistrzom. Ale tej nocy ten cudowny posąg zszedł ze swego marmurowego postumentu dla niej i tylko dla niej.

W tym krótkim ułamku sekundy Emory czekała na moment, gdy ciało Nicka całym swoim ciężarem przykryje jej ciało, zaspokajając jej żądze.

– Boże, ależ jesteś zachwycająca – powiedział wzdychając.

Jego ręce pieściły całe jej ciało od delikatnej, jedwabistej skóry ud, poprzez brzuch aż do piersi i z powrotem, by w końcu znaleźć drogę do źródła kobiecej żądz.

Zastygła i zadrzała pod jego dotykiem, ale pełne miłości słowa uspokoiły ją.

Wydawało jej się, że unosi się w powietrzu, tak silnych wrażeń jej dostarczał. Delikatnymi ruchami palców podniecał ją coraz silniej. Ciało Emory wiło się w ekstazie. Jęcząc, szeptała jego imię. Czuła, że płonie, że pochłania ją ogień. Przyłgnęła do silnych ramion, ukryła twarz na szyi Nicka i oddała się rozkoszy, która jak fala powracała wciąż z nową siłą. Gdy już myślała, że dłużej tego nie wytrzyma, uniósł ją i dostarczył doznań, które przyniosły jej pełne zaspokojenie.

Oszołomiona leżała nieruchomo w jego ramionach.

– Nick... nigdy jeszcze... – westchnęła, niezdolna powiedzieć nic więcej.

– Cii, kochanie – szepnął, całując ją w policzek i gładząc po włosach.

Ale Emory nie chciała odpoczywać. Chciała dać Nickowi tyle samo przyjemności, ile on dostarczył jej. Chciała go dotykać, całować, czuć, jak drży z namiętności. Jej dłonie dotykały jego piersi, ud, masowały ciało. Gdy zmusiła go do obrócenia się na plecy, zrobił to nie ociągając się.

– Widzę, że jesteś rozbudzona – szepnął.

– Bardzo – odpowiedziała. Musnęła go przy tym włosami po nagim torsie. Gdy jej usta delikatnie całowały jego pierś, dłonie zajęły się sztywniejącą męskością. Gdy wzdychał i jęczał pod dotykiem jej palców, czuła, jak i ją ogarnia coraz większe podniecenie. Miała wrażenie, że to on ją pieści. Gdy językiem dotknęła płaskiej, męskiej sutki, poczuła, jak całe ciało Nicka drży w jej ramionach.

– Już dłużej tego nie zniosę – powiedział – choć Bóg mi świadkiem, jak bardzo bym chciał – mruzczał z zadowoleniem.

Uśmiechała się tajemniczo i kontynuowała swą erotyczną podróż.

W końcu Nick posadził ją na sobie.

– Pragnę cię, teraz... – wyszeptał, a Emory spełniła jego prośbę.

Chwycił jej uda i gdy opadła na niego, delikatnie wszedł w nią, wypełniając ją całkowicie. Ich usta spotkały się w długim namiętnym pocałunku. Poruszali się rytmicznie. Ponownie odczuła ogarniające ją fale rozkoszy. Ciało Nicka poruszało się, wchodząc w nią coraz głębiej. Witała z radością każdy jego ruch. Z oddali słyszała szeptane przez niego pełne miłości czułe słowa. Gdy już dłużej nie mogła wytrzymać tego napięcia, wygięła się, doprowadzając go do orgazmu. W chwilę później czuła, jak eksplodował w jej ciele w ostatecznym spazmie rozkoszy.

– Emory, Emory, Emory... – szeptał, dysząc ciężko.

Opadła w jego ramiona i leżeli tak, w pełni zaspokojeni. Uniósł ramię, by pogłodzić jej włosy. Przytuliła się jeszcze mocniej do jego ciepłego ciała. Czuła się kochana i bezpieczna w ramionach tego wspaniałego mężczyzny.

Nie potrafiłyby wytłumaczyć, jak do tego doszło, ale gdy tak zapadała w

głęboki spokojny sen, wiedziała, że niezależnie od tego, co przyniesie jej przyszłość, nie zamieniłaby tej nocy z Nickiem na nic innego w świecie.

Rozdział 8

Emory obudziła się następnego ranka w pustym łóżku. Z początku nie wydało jej się to dziwne, ale gdy otworzyła oczy i siadając zauważyła swą nagość, powróciły wspomnienia poprzedniej nocy. Zasnęła w ramionach Nicka, ale w ciągu nocy jego dotyk obudził ją i szybko przekonał, że pragnie go na nowo. Na samo wspomnienie namiętności, z jaką ponownie mu się oddała, oblał ją rumieniec. Wszystko było dla niej takie nowe. Nowe i trochę przerażające.

Usiadła, zakrywając się prześcieradłem. Gdzie się podział Nick? Panująca wokół cisza mówiła jej, że jest sama. Prawdopodobnie wrócił do swego pokoju, by się wykapać i ogolić, pomyślała. Wyskoczyła z łóżka, by pójść w jego ślady.

Nie czuła podniecenia w związku z nowym romanssem. Wręcz przeciwnie, ogarnął ją niepokój i wątpliwości. Poddawanie się własnym namiętnościom nie było dla niej czymś naturalnym. Ucieszyło ją i podnieciło pożądanie Nicka, pozwoliła, by jej własne żądze przejęły nad nią kontrolę.

Teraz, pod zimnym strumieniem prysznic, zastanawiała się, czy kobieta taka jak ona potrafi przez dłuższy czas interesować się mężczyzną w typie Nicka. To oczywiste, że fascynuje go przygoda z wykładowczynią Harvardu. Jest dla niego wyzwaniem, nowością, kolejną anegdotką, którą uraczy kolegów, opowiadając o swym dzikim weekendzie w Nowym Jorku. Już niemal słyszała jego opowieść o sprawie skradzionego obrazu i o tym, jak poznał klasa babkę z uniwerku w Cambridge.

Emory już miała wyjść spod prysznic, gdy nagle zasłona sama się odchyliła. Odskoczyła jak oparzona. Dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to sprawka Nicka, który czekał już na nią z wielkim ręcznikiem.

– To tylko ja, głuptasie – powiedział.

Szybko zawinął ją w ręcznik, wykorzystując ten gest, by przytulić ją do siebie.

– Mmm, ładnie pachniesz – powiedział, wachając jej włosy.

– To zapach hotelowego mydła – odpowiedziała powoli, uwalniając się z jego uścisku.

I on też ładnie pachniał, a nawet prezentował się całkiem przyzwoicie w dżinsach i czerwonej bluzie. Pragnęła, by wziął ją na ręce i zaniósł do łóżka, ale ochłonawszy, zrezygnowała z tego pomysłu i przeszła do sypialni po szlafrok.

– Za moment będę gotowa – powiedziała, wracając do łazienki.

– Nie siedź za długo. Kawa stygnie.

Kiedy ponownie wyszła, Nick siedział przy małym stoliku przy oknie. Pił kawę i czytał poranną gazetę. Przy jej filiżance leżały *croissants* i świeże truskawki.

– Ładny dzisiaj dzień – oznajmił pogodnie.

Jego spojrzenie znowu wywołało falę ciepła w ciele Emory. Ale odpowiedziała mu jedynie półuśmiechem i nalała sobie kawy.

– Czy coś się stało? – zapytał.

– Nie, wszystko w porządku – odpowiedziała z lekkim wzruszeniem ramion.

– Czyżby?

– Wołałaby, żeby nie patrzył tak na nią. Czasami, jak dla niej, był zbyt spostrzegawczy. Zasłużyłam sobie na to, zadając się z detektywem, pomyślała.

– Nie jesteś rannym ptaszkiem – powiedział tonem pełnym zrozumienia.

– Trudno temu zaprzeczyć – odpowiedziała, uśmiechając się wbrew sobie.

Kawa była gorąca. Tego mi było trzeba, pomyślała.

– Ja jestem, co dla niektórych bywa irytujące – przyznał. – To sprawa metabolizmu.

– Tak mówisz, jakbyś często znajdował się w takich sytuacjach – odpowiedziała, wyobrażając go sobie przy porannej kawie z różnymi kobietami.

– Wystarczająco często – dodał z uśmiechem.

Gdy Emory nie uśmiechnęła się, jego uśmiech natychmiast zgasł.

– Jeśli coś cię gnębi, pani profesor – powiedział spokojnie – wyrzuc to z siebie.

Emory bawiła się truskawką, zastanawiając się, czy powiedzieć mu o swych obawach, czy nie.

– Zastanawiałam się, kiedy chcesz, byśmy wrócili do Bostonu. Czekam na Ciebie dużo dłużej. Nie sprawdziłam nawet połowy prac, które przywiozłam ze sobą...

– zawiesiła głos, unikając jego wzroku.

– Martwisz się, że nie zdążysz? – zapytał ją cicho.

– Tak. Mam też dużo innej roboty.

– Rozumiem. – Nick usiadł wygodniej na krześle i założył ręce na piersiach. Przyglądał jej się, zaciskając usta, które tak bardzo chciała całować. – Możemy wyjechać, kiedy tylko zechcesz – powiedział w końcu.

– W ten weekend przysłużyłaś się społeczeństwu więcej niż przewidują normy. Nie chciałbym, by ucierpiała na tym twoja praca – dodał oschle.

– No, dobrze. – Emory wzruszyła ramionami i wypila kolejny łyk kawy. Marzyła o tym, by przestał jej się tak przyglądać. Bała się, że zaraz wyrzuci z siebie swe niepokoje. Czyżby to była jego technika zmuszania ludzi do przyznania się do swych grzechów? Jeśli idzie o nią, działała idealnie.

– Jednakże – dodał Nick tym samym powolnym, wymierzonym tonem – zanim wyjedziemy gdziekolwiek, musimy porozmawiać.

– Porozmawiać? O czym? – zapytała nerwowo.

Podeszła do szafki nocnej, mocniej zacisnęła pasek szlafroka i założyła okulary.

– Wiesz o czym.

Wstał i podszedł do niej.

– Masz wyrzuty sumienia z powodu zeszłej nocy Zgadza się?

– Och, nie – skłamała. – Zeszła noc była... cudowna – dodała szczerze.

– I ja **tak** sądziłem. Chciałbym się z tobą kochać teraz, zaraz – przyznał. – Chciałbym wziąć cię na ręce i zanieść do łóżka. Marzę o tym od chwili, gdy tu wróciłem – dodał, zbliżając się o kolejny krok.

– Nick... Jedną chwileczkę. Zanim zawierzemy... impulsom – Emory wpatrywała się w niego spod okularów, cofając się. Nogą zawadziła o łóżko i o mało na nie nie upadła. Byłby to typowy .. freudowski upadek", pomyślała.

– Kto zamierza robić coś impulsywnego? – zaoponował ku jej zdziwieniu – Kto zamierza robić cokolwiek w jakiegokolwiek sprawie? To przecież ty spieszysz się do Bostonu, by poprawić te swoje cholerne prace – przypomniał jej z gniewem w głosie. – Ale ja chcę być z tobą szczerzy. Zaczynam się obawiać, że zeszła noc była dla ciebie – rodzajem przygody. Nad ranem poszłaś po rozum do głowy i zdecydowałaś, że nie jestem w twoim typie i kropka. Jego wyznanie zaszokowało ją. Nagle zdała sobie sprawę, że Nick miał odwagę wypowiedzieć to, co dręczyło ją od samego rana.

– Niepokoilo mnie to – przyznała. – Ale nie tak myślałam. Wyszło na to, że to ja cię wykorzystałam.

– Bardzo możliwe, że wykorzystaliśmy się nawzajem. Romantyczna noc, opera, kolacja. I to oczarowanie, które nas połączyło. – Nick potrząsnął głową w zamyśleniu. – Powiedz szczerze, o co chodzi.

Stał teraz blisko niej, mierząc ją wzrokiem, z rękami założonymi na piersiach. Onieśmiał ją, ale postanowiła stawić mu czoło.

– Skoro chcesz znać prawdę, to proszę. Niepokoilo mnie jedno – przyznała. – Niepokoilo mnie, że mnie wykorzystujesz. Może źle to wyraziłam. Bałam się, że interesuję cię ze względu na swą inność. I niepokoilałm się dzisiejszego ranka, że przez to nic z tego nie będzie. Że jesteśmy zbyt odmienni... – Skoro powiedziała tyle, pomyślała, że może wyrzucić z siebie wszystko. – Tak naprawdę boję się, że jesteś przyzwyczajony do kobiet zupełnie innych niż ja i że się mną znudzisz.

No i powiedziała, co ją gnębiło. Teraz odetchnęła z ulgą. Założyła okulary,

którymi bawiła się nerwowo w czasie swej przemowy. Gdy skończyła, bała się podnieść wzrok na Nicka.

– Wiesz, wyglądasz na inteligentną, logicznie myślącą i normalną kobietę. Nikt nie przypuszczałby, że tak naprawdę jesteś stuknięta – powiedział, śmiejąc się i chwytając ją w ramiona.

– Stuknięta? Dlaczego niby? – zapytała.

– Kto ma się tobą znudzić? Szaleję na twoim – punkcie – przyznał uroczystym tonem. – Ostatnio szalałem tak w szkole średniej, za dziewczyną, która w ogóle nie zwracała na mnie uwagi – wyjaśnił.

– Miałem te same obawy co ty. Sądziłem, że bawi cię fakt, że jestem gliniarzem, ale że wkrótce zacznie ci to przeszkadzać. Już raz przydarzyło mi się coś podobnego i nie chciałbym, by się powtórzyło – przyznał.

W jego głosie usłyszała ból i zaczęła zastanawiać się, jaka to kobieta go zraniła. Nie chciałyby pozostawić takiego wspomnienia po sobie. Ale wiedziała też, że musi być uczciwa.

– Nick, ja też szaleję na twoim punkcie. Z tobą wszystko jest takie nowe, takie fajne. Czuję się odmieniona. Wydaje mi się, że czasami nie poznaję samej siebie – powiedziała, myśląc o tym, jak oddała mu się zeszłej nocy. Emory czuła, że na samo wspomnienie się czerwieni. Nie potrafiła słowami wypowiedzieć swych uczuć. Miała nadzieję, że Nick zrozumie jej nerwową i chaotyczną przemowę. – Chciałabym wiedzieć, co będzie dalej... Boję się. Jesteśmy tak różni. A jeśli nam się nie uda?

– Ja też się boję – przyznał, wzdychając głęboko. Spojrzał jej w oczy, a ona objęła go w pasie. Przytulił policzek do jej włosów i ucałował je. – Ale bardziej boję się tego, że mógłbym nie spróbować.

Emory przytaknęła. Nie wiedziała, co powiedzieć. Kiedy trzymał ją w ramionach, nie potrafiła nawet myśleć.

– Może powinienem wyjść, żebyś mogła się spakować – szepnął jej do ucha.

– Nie odchodź, nie teraz.

Emory przerażała możliwość normalnego związku z Nickiem, ale teraz nie było już odwrotu, żeby odrzucić coś tak dobrego i silnego.

– A co z tymi nie sprawdzonymi pracami? – zaśmiał się Nick, obejmując ją silniej. – Nie chciałbym cię odciągać od twoich obowiązków.

– Już to zrobiłeś – przyznała, gdy jego usta przesunęły się z jej włosów na policzki. – Trochę za późno na zamartwianie się tą sprawą. A poza tym, samoloty do Bostonu latają co pół godziny.

– Mnie się nie spieszy – zamruczał, gdy ich usta spotkały się w głębokim pocałunku.

– Mnie też nie – powiedziała wzdychając.

W chwilę później Nick wziął ją na ręce i zaniósł na łóżko.

– Nick! – Jej okrzyk zdumienia został stłumiony kolejnym pocałunkiem.

Ich romans był próbą, na którą zgodzili się obydwój. Emory po raz pierwszy w życiu wiedziała, że nie wybaczyłaby sobie, gdyby nie odpowiedziała na to wyzwanie losu. Kiedy trzymał ją tak blisko, znikwały wszelkie wątpliwości. Czowała, że nic złego stać się nie może.

Gdy skończyli się kochać, Nick przytulił ją mocno. Wiedziała już, że poprzednia noc nie była jedynie szczęśliwym trafem. Kochali się jeszcze bardziej intensywnie i wspaniale niż wczoraj. Nie miała jednak odwagi, by wyrazić swoje uczucia słowami. Za wcześnie na to, zdecydowała. Dużo za wcześnie.

– Nie uwierzysz w to, że... – powiedział w końcu, układając się wygodnie na łóżku.

Uniosła się m łokciu. Przyglądanie się mu sprawiało jej przyjemność. Był cudowny.

– Ta cała aktywność... sprawiła, że zgłodniałem.

– Znowu? – zaśmiała się. Ten facet miał wielki apetyt na wszystko. – Przecież dopiero jedliśmy śniadanie.

– Kilka truskawek i bułkę nazywasz śniadaniem?

– skrzywił się. – Co robimy, pani profesor, zostajemy w łóżku i zamawiamy coś do pokoju, czy też schodzimy do restauracji?

Ale zanim zdecydowała, usłyszała pukanie do drzwi. Był to boy hotelowy z przesyłką dla niej.

– Jedną chwileczkę! – krzyknęła i wyskoczyła z łóżka, szukając szlafroka. – Może domyślili się i przysyłają nam pizzę – zaśmiała się, zawiązując pasek.

– Marzę o tym. Dla mnie z pieczarkami i *pepperoni*.

Emory otworzyła drzwi i przyjęła przesyłkę. Nie była to pizza. W papier zawinięte były kwiaty. Podziękowała boyowi i wręczyła mu napiwek.

– Nick, nie powinienes być.

Odkładając kwiaty, wzięła do ręki małą, białą kopertę.

– Cieszę się, że mnie o to posądzasz, ale... – Wstał z łóżka i owinał się ręcznikiem.

Emory zrobiło się głupio z powodu tej uwagi. Ale czy ktoś inny mógłby przysłać jej kwiaty? Wyjęła wizytówkę i przeczytała szybko.

„Miło mi było poznać Panią i Pani asystenta. Wyjeżdżam na kilka tygodni do Wenecji w sprawach służbowych. Jak tylko wrócę do Nowego Jorku, chciałbym porozmawiać z Panią o kolekcji Pani Newland i jej «intymnych» pasjach.

Z wyrazami szacunku Nolan'

– To od Babcocka – oznajmiła Nickowi, stojącemu tuż przy niej.

– Pozwól, niech zobaczę – powiedział, odbierając jej bilecik. – Co oznaczają te „intymne” pasje? – zapytał po chwili. W jego głosie brzmiała zazdrość.

– Wiesz dobrze, co. Tak określił zakup kradzionych – dzieł sztuki przez tych kolekcjonerów, którzy chcą nimi cieszyć tylko własne oko.

– Tak, pamiętam – przyznał, przyglądając się, jak rozpakowuje kwiaty.

– Boże, facet wie, ile można powiedzieć kwiatami!

Obydwoje zaszokowani wpatrywali się w bukiet przesłany przez Babcocka, żółte tulipany w wypalonym błękitnym wazonie.

– To nie może być przypadek... prawda? – zapytała.

– Raczej nie. Ja nazwałbym to ofertą.

– Tak... – powiedziała, czując ciarki na całym ciele. – To chyba jest oferta.

Nick był szczęśliwy. Nie zauważył niepokoju Emory, która dopiero teraz zdała sobie sprawę z powagi sytuacji. Nigdy dotąd nie miała do czynienia z kryminalistami. A tu jeden z nich przysłał jej kwiaty z liścikiem pełnym podtekstów.

– To cudowne! – Nick obrócił się do niej i ścisnął jej ramiona. – Mamy tego faceta! I to tylko twoja zasługa, kochanie.

– Ty też pomogłeś troszeczkę.

– Tylko odrobinę – przyznał z uśmiechem.

Emory i Nick wrócili do Bostonu wczesnym popołudniem. Pomimo powtarzanych co chwila grózb, że za chwilę zemdleje z głodu, Nickowi udało się jeszcze odebrać samochód z parkingu i zawieźć Emory do nadmorskiej restauracji. Popołudnie było śliczne, a Emory czuła się znakomicie. Cały świat wydawał jej się doskonały. Całkiem zapomniała o nie poprawionych pracach, o przygotowywaniu wykładu. Zastanawiała się, co było takiego w Nicku, że czuła się tak wspaniale.

Nick zaniósł bagaże Emory na górę, a ona zajęła się przygotowaniem kawy. Mówił coś o tym, że zaraz ją zostawi, by miała czas przygotować się do pracy, ale skończyło się na dobrych intencjach. W ciasnej kuchni Emory zajęli się wyjmowaniem filiżanek, cukru... Nagle poczuła, jak ją obejmuje, a jego gorące usta całują delikatną skórę jej szyi. W chwilę później zapomnieli o kawie, by udać się

do sypialni.

Jeszcze później leżeli objęci na pięknym antycznym łóżku Emory, obserwując ostatnie promienie słońca, przenikające do pokoju przez zasłony okien sypialni.

– Jesteś taka tajemnicza... – szepnął Nick.

– Ja? Tajemnicza? – zdziwiła się. Usiadła, by mu się lepiej przyjrzeć. – Co we mnie takiego tajemniczego?

– spytała.

– Nigdy o sobie nie mówisz. Tak mało o tobie wiem – dodał, poprawiając się na poduszkach.

– Przecież dopiero co się poznaliśmy – odpowiedziała, unikając jego wzroku. – A poza tym trudno mi mówić o sobie.

Może on ma rację, pomyślała. Zawsze byłam osobą skrytą. Może nadszedł czas, by to zmienić. Może właśnie Nick jest pierwszym mężczyzną, któremu mogę zaufać.

– Wszystko, co ciebie dotyczy, jest dla mnie ciekawe.

– Uśmiechnął się do niej ciepło. – Jaka byłaś jako mała dziewczynka? Czy masz rodzeństwo?

– Spróbuję odpowiedzieć. No więc mam starszą siostrę, Paige. Mieszka teraz w Londynie. Jej mąż to wielka figura. Prawo międzynarodowe, czy coś takiego. Nigdy nie byliśmy sobie bliskie – przyznała. – Ale uwielbiam ich dzieci, Davida i Jane. Odwiedzają mnie dwa razy do roku. Są cudowne.

– Świetnie – zachęcał ją do dalszych wypowiedzi.

– Wiedziała, że wyczuł, jak ciężko przychodzi jej mówić o sobie, ale też cieszyła się, że to robi. Naprawdę chciała, by ją poznał.

Opowiedziała mu o swoim dzieciństwie. Wiedział już co nieco o jej domu nad zatoką, o prywatnej szkole z internatem, o lekcjach, osobistościach przyjmowanych przez rodziców, o wspaniałych przyjęciach w Bostonie lub w letniej rezydencji w Martha Vineyard.

Z jej opowieści nie mógł się domyślić, jak była samotna w tym wielkim, pozbawionym ciepła domu, gdzie miała jedynie siostrę i służbę za towarzystwo. Dlatego uciekła w świat książek i stała się domowym „molem książkowym”, gdy jej siostra zaczęła błyszczeć w towarzystwie.

– Ale jak wyglądałaś jako dziewczynka? Nie opowiedziałaś mi o tym.

– Byłam o wiele niższa i pochłaniałam książki – powiedziała z filuternym uśmiechem.

– Co za niespodzianka. A jak już byłaś starsza? Kiedy tak wypiękniałaś?

Emory splonęła rumieńcem. Nigdy nie uważała się za atrakcyjną.

– Sama nie wiem. A ty? Dlaczego tylko ja mam odpowiadać na pytania? Ty nie odpowiedziałeś jeszcze na żadne.

– Domyślałem się, że nadejdzie ta chwila – zaśmiał się głośno. – No dobrze, pytaj. Co chcesz wiedzieć?

Sama nie wiedziała, od czego zacząć. Była ciekawa wszystkiego, zwłaszcza jego romansów z innymi kobietami.

– Dajmy temu dziś spokój – powiedziała.

– Nie. Coś cię gnębi, czuję to. O co chciałaś mnie zapytać, Emory? – zażądał.

Zmusiła się, by zapytać o to, co nie dawało jej spokoju od rana.

i – Wspomniałaś coś o związku, który się rozpadł...

– Nie ma o czym mówić. – Nick czuł się niewyraźnie i Emory zastanawiała się, czy ma nalegać. – Na imię miała Audrey – dodał po chwili. – Jest prokuratorem i spotkaliśmy się w czasie śledztwa.

Tak samo jak i my, pomyślała Emory.

– Z początku było nam dobrze – wyjaśnił. – Może nawet lepiej niż dobrze. Zamieszkaliśmy razem i nawet zaczęliśmy zastanawiać się nad małżeństwem... No, powiedzmy, że inicjatywa pochodziła ode mnie.

– Nie musisz mówić, jeśli nie chcesz – powiedziała cicho. – Porozmawiajmy o czymś innym.

– Nie. Chcę ci opowiedzieć. – Odwrócił się i spojrzał na nią. – Wszystko zaczęło się psuć. Teraz, z perspektywy czasu, wydaje mi się, że niewiele nas łączyło. Audrey zabawiła się mną jak nową zabawką, a potem znudziłem jej się – dodał ochryple.

Mówił, jak trudno było ją zadowolić. Zauważył, jak niechętnie zabiera go na spotkania towarzyskie, jak się go wstydzi. Trudno mu było przyznać się do tego, chociaż cierpiał.

– Wydaje mi się, że pokonalibyśmy te bariery, gdyby naprawdę tego chciała. W jakiś czas później dowiedziałem się, że mnie oszukuje. Spotykała się z jakimś bankierem. Nawet nie usiłowała zaprzeczać. Jeszcze tego samego wieczoru wyprowadziła się, potem wyszła za tego faceta i mieszkają teraz w Nowym Jorku. Zdaje się, że ten epizod mego życia nastawił mnie nieco negatywnie do takich uczonych babek z klasą.

– Potrafię to zrozumieć – odpowiedziała cicho.

Nie chciała pokazać tego po sobie, ale ta opowieść przeraziła ją. Czyżby Nick nie widział, że jego nowy romans jest niejako powtórzeniem starego? Czy usiłował

uwolnić się w ten sposób od przeszłości? Miała nadzieję, że nie. Poza tym na takie konkluzje było jeszcze za wcześnie.

– Emory... – Jakby czytając w jej myślach, Nick obrócił się do niej i wziął ją za rękę. – Wiem, że to, co powiedziałem rano, zabrzmiało jak porównanie do tamtej sprawy z przeszłości, ale uwierz mi, nie jest tak – zapewnił. – Ty i Audrey jesteście jak dzień i noc. Nas łączy zupełnie coś innego.

– Mam nadzieję – odpowiedziała szczerze. – Chodzi jedynie o to, że porównałeś ją ze mną – przypomniała.

– Chciałem powiedzieć, że zawsze bałem się angażować w związki z kobietami pewnego typu... dopóki nie poznałem ciebie. Jesteś inna i wszystko między nami jest inne.

– Wiem – odpowiedziała.

Objęła go. Wiedziała, że Nick mówi to, co myśli i miała nadzieję, że to prawda. Nagle chciała go chronić przed przeciwnościami losu i zła była na kobietę, która tak fatalnie go potraktowała.

Gdy tak tuliła go do siebie, wiedziała, że i ona musi otworzyć się przed Nickiem. Niejedno miała do powiedzenia. I ona przeżyła nieudany związek, ale nie potrafiła jeszcze przyznać się do tego. Nawet pomimo szczerości Nicka, nie mogła nic na to poradzić. Może innym razem, pomyślała.

Nicka zdziwił zapewne fakt, że miała już za sobą jedno małżeństwo. Ale trudno było jej o tym teraz mówić. Zastanawiała się, czy potrafi ją zrozumieć, czy też stwierdzi, że jest z nią coś nie tak, skoro w studenckich czasach wyszła za mężczyznę dwadzieścia lat starszego od siebie. Nick był czuły na punkcie jej akademickich znajomości. Nie chciała go jeszcze bardziej onieśmielać, opowiadając mu o Winstonie.

Profesor Winston Cahill był jej idolem i przewodnikiem na długo przedtem, zanim ich znajomość przerodziła się w romans. Uzupełniali się doskonale pod względem intelektualnym. Emory była mu bardzo wdzięczna za pomoc i zainteresowanie, okazywane jej przez lata studiów. W towarzystwie rówieśników zawsze czuła się nieswojo, nawet wtedy, gdy okazywali jej uwielbienie. Na randkach była tak zdenerwowana, że nie mogła prowadzić normalnej konwersacji. Z Winnim nie martwiła się o nic, ani o swój wygląd, ani o ubranie. Z nim czuła się bezpieczna. Pochlebiali jej, że taka znakomitość uważa ją za osobę interesującą.

W trakcie dwóch lat ich pożycia Emory przekonała się, że małżeństwo to nie tylko związek oparty na wzajemnym szacunku i intelektualnym dopasowaniu. Winston też zdał sobie z tego sprawę. Ich rozstanie było trudne, chociaż Winston

robił wszystko, by je ułatwić. I chociaż od czasu, gdy przeniósł się do Włoch, nie widywali się często, nadal jednak pozostał jej oddanym przyjacielem, doradcą i wielbicielem.

Teraz, w ramionach Nicka, Emory wiedziała, że nareszcie odnalazła namiętność, o której tylko marzyła. Namiętność, którą знаła jedynie za pośrednictwem dzieł sztuki. Było to niewiarygodne, ale prawdziwe. Jeszcze za wcześnie, by mu o tym powiedzieć, zdecydowała. Jej uczucia były dla niej ciągle czymś zbyt nowym.

– Skoro już jesteśmy przy temacie starych miłości, może powiesz mi coś o tym Leo, o którym wspominałaś w zeszłym tygodniu?

Emory zaśmiała się cicho.

– Och, nie sądzę, by nasz związek zmienił moje układy z Leo.

W tym momencie duży rudy kot podszedł do łóżka i domagał się pieszczot, trącąc Emory w rękę.

– A może ja mam też coś w tej sprawie do powiedzenia? Może mnie nie podoba się ten układ?

– Nick, nie bądź śmieszny. Wydaje mi się, że polubicie się nawzajem. Jestem pewna, że chciałby się teraz do nas przyłączyć – powiedziała filuternie.

– Teraz? Tutaj? Przytaknęła ruchem głowy.

– W tym łóżku?

– Czemu nie? – powiedziała niewinnie. Spojrzała na Leo i wskazała na koc. Kot natychmiast wskoczył na łóżko, tuż obok niej. – Nick, to Leo, skrót od Leonarda da Vinci.

Kot delikatnie przeszedł po niej, by sprawdzić, kto jeszcze jest w łóżku.

– To jest Leo? A ja myślałem... Celowo kazałaś mi wierzyć, że Leo to mężczyzna.

– Nigdy tego nie powiedziałam. To były twoje przypuszczenia – przypomniała.

– Które celowo podniecałaś. Dlaczego? – nalegał.

– Cóż... – odpowiedziała, głaszcząc kota, który rozłożył się między nimi. – Sądziłam, że to cię odstraszy.

– Nie przypuszczałaś, że nie poddam się tak łatwo?

– Na szczęście dla mnie – odpowiedziała cicho.

Uśmiechnęła się, a on nachylił się i pocałował ją długo i namiętnie.

– Na szczęście dla nas – szepnął, przyciągając ją do siebie. Kot w obawie przed zmiążdżeniem rzucił się do ucieczki.

– Pogadamy później, stary – zawołał za nim Nick, tuląc Emory.

Rozdział 9

– Może jeszcze? – zapytał Nick, oferując jej smakowity makaron *primavera*.

– Nic z tego, jestem najedzona. – Emory zasłoniła talerz rękami. – Nie zmieszczę ani kęsa więcej – Westchnęła i uśmiechnęła się do niego. – To było doskonałe... jak zwykle.

– Dziękuję. – Pochylił głowę w żartobliwym ukłonie.

– Lubię gotować dla znawców.

– Jak tak dalej pójdzie, będę musiała zmienić całą garderobę – powiedziała z wyrzutem, czując, że spódnica w pasie jest coraz ciasniejsza.

Nick był rzeczywiście wspaniałym kucharzem. W ciągu ostatnich dwóch tygodni zapoznał ją z dużą częścią swego kulinarnego repertuaru. W kuchni był magiem. Każda kombinacja całkiem przypadkowych składników zamieniała się w rekordowym tempie w doskonałe danie.

Po pierwszym wspólnie spędzonym weekendzie spotykali się prawie codziennie. Kiedy Emory odwiedzała Nicka w jego mieszkaniu nad brzegiem rzeki, wspaniałe zapachy czuła już od samego wejścia. Zawsze czekało na nią coś dobrego.

Emory w ogóle nie potrafiła gotować. Gdy wieczory spędzali u niej, zamawiali zwykle jedzenie przez telefon lub też szli do pobliskich restauracji. Wiele czasu spędzali w łóżku. No, nie tylko, bo także pod prysznicem, na dywanie perskim, antycznej sofce, rozkładanym fotelu Nicka...

Emory zarumieniła się na samą myśl o ilości miejsc, w których kochali się przez te ostatnie tygodnie. Trochę się obawiała, czy ich płomienne uczucia nie wypalą się zbyt szybko, ale na niepokój było trochę za późno. Nie potrafiła nawet kontrolować niepoohamowanej namiętności, którą w niej rozbudził.

Sprawa odzyskania skradzionego obrazu zbliżyła ich. Wraz z jej rozwojem Emory zastanawiała się, co stanie się z nimi po jej zakończeniu. Czy zabraknie im tematów? Często rozmawiali o sprawie, o kolejnych krokach, które należy przedsięwziąć po powrocie Babcocka z Europy. Nick coraz to przynosił jakieś nowiny. Wiedział doskonale, kiedy i jak Babcock opuścił kraj i kiedy należy się go spodziewać. Sprawdzał też jego ewentualnych współników.

Śledztwo podniecało ją. Czuła się bohaterką kryminału, której dane jest zakochać się w przystojnym inspektorze.

Rozmawiali też wiele o sobie. Emory powiedziała w końcu Nickowi o swym

małżeństwie. Zganił ją, że tak długo zwlekała ze zwierzeniem mu się z tak ważnej sprawy. Ale starał się zrozumieć przyczyny jej postępowania. Emory czuła, że Nick doskonale wyczuwał, dlaczego w tak młodym wieku dokonała takiego, a nie innego wyboru.

Musiała też przyznać, że na początku wyrobiła sobie o nim nie najlepsze zdanie. Poznając go lepiej, czuła się głupio, że go tak zaszufładowała. W duchu wstydziała się tego.

– Lubię, gdy moje dziewczyny mają trochę mięska na kościach – powiedział, chwytając ją pod stołem za udo.

– A więc gotujesz tylko po to, by mnie utuczyć?

– Podobasz mi się taka, jaka jesteś – odpowiedział z szelmowskim uśmiechem. Jego palce pieściły jej policzek, szyję, dekolt. – Nie zmieniłbym nawet pojedynczego piega... – Jego palce błądziły pod jej stanikiem, sprawiając, że sutki natychmiast stwardniały.

– Nick, przestań – powiedziała cicho. – Chciałabym posprzątać w kuchni, żeby ci zaoszczędzić pracy jutro...

Jego pieśczoły nie pozwoliły jej dokończyć zdania.

– Zmywanie może poczekać – szepnął ochryple – ja nie.

– Ale ja chcę... Och! – Pomyślała, że do kolekcji miejsc, w których się kochali, musi dołączyć dywanik w kuchni Nicka.

A potem wspólnie sprzątnęli kuchnię.

– Nick, może byśmy gdzieś się wybrali w ten weekend? Do teatru lub kina? – Jej głos zdradzał lekkie wahanie.

– Dobry pomysł, lubię kino – odpowiedział, wstawiając do lodówki resztki jedzenia.

– W „Metrze” grają wspaniały nowy francuski film.

– Taak? – odpowiedział bez entuzjazmu. – A może poszlibyśmy na nowy dreszczowiec?

– Masz na myśli „Twarde gliny III”? – zapytała zdumiona.

– Tak. Widziałaś dwie pierwsze części?

– Nie, musiałam je przegapić. A ty?

– Wspaniałe filmy. Widziałem każdy po kilka razy. Może wypożyczę je dla ciebie na wideo.

– Świetnie – powiedziała niewyraźnie, nie przerywając wycierania naczyń. – A może zrobimy tak.

– w jeden wieczór obejrzymy ten film o gliniarzach, a w drugi pójdziemy na

film francuski?

– Dobrze, kochanie, świetny pomysł.

Emory uśmiechnęła się. Bała się, że może dojść do ich pierwszej sprzeczki. Ale widać wszystko da się załatwić, jeśli dwie dorosłe osoby są w stanie iść na kompromis.

Przeszli do salonu i Nick włączył telewizor, automatycznie przełączając na swój ulubiony program. Była to powtórka komedii z lat sześćdziesiątych.

– To odcinek, w którym Tooty zostaje porwana. Uwielbiam go.

– Nie przypominam sobie, bym to oglądała – odpowiedziała uczciwie. Nie uważała, by była to wielka luka w jej edukacji. Nie miała serca powiedzieć Nickowi, że chciała oglądać specjalny program o poszukiwaniach archeologicznych w Indiach. Wyjęła prace z teczki i siedząc obok niego, zajęła się ich poprawianiem.

Kolejne dwa tygodnie przyniosły więcej tego typu sytuacji, uwidaczniających różnice w gustach i zainteresowaniach. Jednakże nie zawsze ulegała Nickowi, tak jak za pierwszym razem. Musiała przyznać, że kompromisy typu: dwa telewizory w domu czy też oglądanie dwóch odmiennych filmów dzień po dniu, to też nie najlepsze rozwiązanie. Widok ziewającego, niespokojnego Nicka nie pozwalał jej cieszyć się z oglądanego filmu czy programu.

Technika pójścia na kompromis była opisywana w wielu kobiecych magazynach. Dlatego też Emory uznała, że powinna zadziałać i w jej przypadku. Niestety...

Jakie było więc rozwiązanie? Nie wiedziała. Miała jedynie nadzieję, że z czasem wypracuje nową metodę. W jej pierwszym związku brakowało namiętności, zaś dopasowanie intelektualne było całkowite. W drugim odnalazła namiętność, o jakiej jedynie można zamarzyć, ale poza pewnymi wspólnymi cechami osobowości wszystko ich dzieliło. Tego była pewna. Zastanawiając się nad coraz wyraźniejszymi różnicami, zaczęła niepokoić się o ich przeszłość.

Uwielbiała Nicka, nie było co do tego dwóch zdań. Uczynił ją tak szczęśliwą, jak nigdy nikt. Wszyscy zauważyli, jak się zmieniła. To, że jest zakochana, było publiczną tajemnicą. Nie przyznała się do tego jedynie przed Nickiem. Nie potrafiła jeszcze na głos wypowiedzieć tego słowa. Znali się zaledwie od dwóch miesięcy, a wydawało się jej, że znają się całe życie.

Jak do tej pory udało jej się utrzymać spokój nawet w podbramkowych sytuacjach. Zawsze wtedy zaczynała myśleć o dobrych stronach ich związku. No, może prawie zawsze.

Pewnego wieczoru, gdy Nick oznajmił jej, że zostali zaproszeni na piknik, Emory poczuła, jak ściska ją w żołądku.

– To będzie przednia zabawa – obiecał. – Spotykamy się rok w rok, jak tylko robi się ciepło. Prawie wszyscy koledzy ruszają wraz z żonami, dziewczynami, dziećmi, teściowymi. Memoriał Park jest wtedy nasz. Gramy w piłkę, pieczemy kielbaski i pochłaniamy mnóstwo piwa. Będziesz się dobrze bawić.

– Na to wygląda – przytaknęła z uśmiechem.

– Naprawdę. Czasami zbiera się nas prawie setka. Całe szczęście, że jesteśmy gliniarzami, bo inaczej – dostalibyśmy kolegium za nieodpowiednie zachowanie w miejscach publicznych.

– Prawdopodobnie. – Uśmiechnęła się i powróciła do przerwanej lektury. – Cała ta impreza wydała jej się czymś strasznym. Nienawidziła dużych zbiorowisk, źle się w nich czuła. Nie potrafiła grać w piłkę, a jedzenie z różną rozregulowało jej żołądek. Zastanawiała się, czy aby nie zafundować sobie grypy na kilka dni przed tym wydarzeniem. Czy Nick weźmie jej za złe, jeśli się z nim nie wybierze?

Nawet go o to nie zapytała. Nick potrafił przekonywać ją do rzeczy, do których nie była przyzwyczajona. To jej się w nim podobało. Już zaczął szykować się do imprezy, wyjmując sprzęt z szafy. Mimo wszystko rozczuliła ją powaga, z jaką zabrał się do przygotowań.

Nick usiłował potrenować z Emory przed prawdziwą grą, ale zakończyło się to jedynie guzem na jej czole.

– Czyż nie mówiłam ci, że o mało nie zawałam szkoły przez wf? Nawet w pobliżu boiska stanowię zagrożenie dla otoczenia.

– Kochanie, to moja wina. Nie spodziewałaś się tego rzutu – powiedział, prowadząc ją do kuchni.

Przyłożył jej lód do opuchlizny nad okiem.

– Nie o to chodzi. Ja i sport to dwie sprzeczności. Powinieneś o tym wiedzieć teraz, zanim nam obojgu przyniosę wstyd.

Guz nie był aż tak bolesny, ale wykorzystała sytuację, by zauważył, jak cierpi. Miała nadzieję, że potraktuje ją łaskawie i odwoła piknik.

– Nie martw się, kochanie. To nie taka znów wielka sprawa. Poćwiczmy trochę i dasz sobie radę.

– Kochanie... – Emory z jękiem opadła na krzesło.

– Bardzo boli, kotku? Może dać ci aspirynę? – zapytał, przeszukując szafki w kuchni.

W dzień pikniku Nick był w tak doskonałym nastroju, że nie zauważył dziwnego spokoju Emory. Była po prostu zrezygnowana. Wiele myślała nad różnymi możliwościami wymigania się od tej imprezy, ale nie przyszło jej na myśl nic, co uznałaby za uczciwe wyjście z sytuacji. Postanowiła zacisnąć zęby i spróbować się zabawić. Zawsze może znaleźć jakiś powód, by Nick zabrał ją wcześniej do domu.

Nick załadował jeepa jedzeniem, sprzętem i ruszyli. Koledzy powitali go jak dawno nie widzianego brata. Z dumą przedstawił im Emory, którą wydawali się akceptować. To ona nie czuła się między nimi dobrze. Nie знаła ani ludzi, ani spraw, o których rozmawiali.

Z radością powitała początek zmagania piłkarskich; choć obawiała się, że teraz dopiero czeka ją najgorsze. A siniak pod jej okiem jeszcze nie zniknął.

Grali w łatwiejszą formę baseballu. Emory wyznaczono pozycję tak odległą, że nie słyszała nic i nikogo. Ucieszyła się, że może nikomu nie przyjdzie do głowy grać w jej kierunku. Miała rację, ale niestety tylko do czasu. Nadeszła chwila, gdy jeden z przeciwników wyrzucił piłkę wysoko w powietrze.

– Biegnij do niej! – usłyszała głos Nicka.

Starła się jak mogła, by jej nie zgubić z pola widzenia. Biegła, ile sił w piersiach, bojąc się, że zaraz rozsądzi jej płuca. Udało jej się zrównać z piłką i chwycić ją w swą rękawicę, ale wtedy pośliznęła się na śliskiej trawie. Zanim się zorientowała, wylądowała w środku metalowej balii wypełnionej lodowatą wodą i puszkami z piwem i colą.

Przez dłuższą chwilę siedziała jak w szoku. Czuła się upokorzona i była bliska płaczu.

Choć minęły sekundy od chwili, gdy wpadła do tej wanny, wydawało jej się, że dopiero po kilku godzinach zaczęto ją z niej wyciągać. Wszyscy starali się zachować powagę, ale przychodziło im to z wielkim trudem. Nawet Nick pozwolił sobie na śmiech i głupie uwagi.

– Dobrze, że wylądowałaś na siedzeniu, kochanie, bo mogło się to źle skończyć.

Emory czuła, jak cała się trzęsie. Jej spodenki były tak nasiąknięte wodą, że musiała je ścisnąć kurczowo w pasie, by ich nie zgubić.

– Już dobrze, skarbie. To był wypadek – uspokajał ją Nick, obejmując czule.

Gracze powrócili do gry, gdy odprowadził ją poza linię boiska.

– Złapałaś piłkę – pochwalił ją.

– Złapałam? – powtórzyła za nim, patrząc na pustą rękawicę.

– No, prawie – poprawił się. – Ale dałaś z siebie wszystko.

– Szkoda, że doprowadziło mnie to jedynie do wylądowania w wannie z wodą – syknęła, ledwo powstrzymując się od płaczu.

– Czemu płaczesz? My wszyscy jesteśmy tu przyjaciółmi. Do licha, ludziska będą mieli o czym opowiadać przez długie lata.

Jego uwaga spowodowała, że łzy pociekły jej po policzkach.

– Mówisz, że to przyjaciele. Może twoi, ale nie moi. Czuję się jak idiotka. Czy możesz zabrać mnie do domu?

– Kochanie, jesteś trochę zdenerwowana. – Nick usiłował ją przytulić, ale nie pozwoliła na to. Musiał dać za wygraną. – Nie możemy wracać. Dopiero co przyjechaliśmy. Jeszcze nie zdążyliśmy nic zjeść.

– Nie jestem głodna. Jestem mokra.

– W jeepie mam szorty na zmianę. Przebierz się, a od razu poczujesz się lepiej. W porządku?

Emory westchnęła. Wiedziała, że go nie przekona. O mało nie utopiła się w wannie, a on nie chciał zabrać jej do domu!

– W porządku – odpowiedziała, oddając mu rękawicę. – Do zobaczenia.

– Tylko uważaj – przestrzegł ją, wracając na boisko.

Emory przebrała się w szorty Nicka. Były za duże, wyglądała w nich fatalnie, ale nie było dziury, w której mogłaby się ukryć.

Przez następne kilka godzin siedziała z kobietami, które odmówiły udziału w grze i chwaliły ją za odwagę. Zajęte były smażeniem hot dogów i hamburgerów, pilnowaniem dzieci i plotkowaniem.

Zastanawiała się, co też mówiły o niej za każdym razem, gdy wstawała, by się przejść. Czy komentują jej romans z Nickiem? Były dla niej bardzo miłe, ale czuła się między nimi intruzem.

Ściemniało już, gdy Nick w końcu postanowił ruszyć do domu. Emory siedziała w samochodzie, nie odzywając się ani słowem. Jedzenie z różną fatalnie podziało na jej żołądek.

– Nic ci nie jest? – zapytał Nick.

– Boli mnie brzuch – przyznała.

– Może za dużo zjadłaś?

– A co innego miałam do roboty po moim niefortunnym zderzeniu z wanną?

– Mogłaś sobie porozmawiać. Nie musiałaś tak siedzieć, jakbyś czekała na autobus.

– Rozmawiałam ze wszystkimi – broniła się. – Ale zabrakło mi tematów.. Jak

długo można, twoim zdaniem, rozprawiać nad wyższością frytek z papryką nad frytkami z bekonem?

– Chyba nie było aż tak nudno?

– Po wyczerpaniu pierwszego tematu, przeszliśmy do sosów, które są lepsze, te z butelek czy z torebek.

– Zdaje się, że nie bawiłaś się zbyt dobrze – powiedział pojednawczo, choć widziała, że jest na nią wściekły.

– Bywało gorzej – odpowiedziała, chcąc go pocieszyć.

– Gdzie, u dentysty?

– Może – zgodziła się zgryźliwie.

– Ja bawiłem się świetnie, przykro mi, że nie przypadli ci do gustu moi przyjaciele.

– Nie to miałam na myśli – odpowiedziała, widząc, jak jest niesprawiedliwy.

Nic nie odpowiedział. Nawet nie odwrócił głowy w jej kierunku. Nienawidziła kłótni z Nickiem, ale jeszcze bardziej nienawidziła cichych dni. A przecież to była jego wina. Czyż nie uprzedzała go, że ten wyjazd może okazać się całkowitym nieporozumieniem?

Rozdział 10

Przez kilka kolejnych dni porozumiewali się monosylabami. Nagle okazało się, że Nick musi pomóc koledze, przejmując jego nocną zmianę. Specjalnie mnie unika, myślała Emory ze smutkiem. Przesiadywała przy biurku, spoglądając w przestrzeń, zbyt zdenerwowana, by skoncentrować się na pracy.

Związki z mężczyznami nie były jej mocną stroną. Miała dużo czasu, by nocami studiować przeróżne księgi z poradami, jak przetrwać kryzys. Wyczytała, że najlepszym rozwiązaniem jest wieczór sam na sam, z kwiatami, przy świecach i dobrej płycie. Można wtedy w intymnej atmosferze szczerze porozmawiać i wyjaśnić wszystkie problemy.

Postara się przygotować dla Nicka dobrą kolację. Nie będzie gotować sama, to mogłoby okazać się zbyt ryzykowne dla nich obojga. Jest w mieście wiele sklepów z odpowiednio przygotowanymi daniami. Nick na pewno doceni jej starania.

Emory zastanawiała się właśnie nad taktyką dyplomatycznego załatwienia sprawy, gdy zadzwonił telefon.

– Mam dla ciebie kilka wiadomości w sprawie Babcocka – usłyszała oschły ton Nicka. – Wraca w piątek ze Sztokholmu. Może w każdej chwili zatelefonować.

– Wspaniale – odpowiedziała. Poczula skurcz żołądka, ale to nie Babcock był jego powodem.

– No tak. Wiesz, co zrobić, gdy zadzwoni?

– Oczywiście – odpowiedziała.

Przerabiali to milion razy. Gdy wyczuła, że Nick chce odwiesić słuchawkę, zmusiła się do podtrzymania rozmowy.

– Cieszę się, że zadzwoniłeś. Chciałam cię o coś zapytać – kontynuowała z udanym ożywieniem.

– O co chodzi? Jestem trochę zajęty.

– Zastanawiałam się, czy pracujesz w piątek – zaczęła nerwowo. Nie ułatwiał jej zadania. – Czy miałbyś ochotę wpaść do mnie na kolację?

– Na kolację? Do ciebie?

Może i był na nią wściekły, ale gotowość Emory, by ugotować dla niego posiłek, była zbyt szokująca, by mógł odmówić.

– Tak, na kolację. Wiesz, to taki posiłek, który jada się kilka godzin po lunchu – zażartowała.

– Chwileczkę, niech sprawdzę w kalendarzu.

No, no, ależ stał się oficjalny. Czy już zaczął spotykać się z innymi kobietami? Nagle przypomniała sobie, że przecież zmienił godziny pracy.

– Czy to zaproszenie na kolację oznacza, że odwołano przyjęcie?

– Jakie przyjęcie?

– Mam tu zapisane, że w piątek idziemy razem na jakieś przyjęcie na twoim wydziale.

Emory szybko przeszukała papiery na swoim biurku, by znaleźć kalendarz.

– Masz rację. Zupełnie zapomniałam. Muszę, niestety, pójść, ty natomiast... – zawiesiła głos.

– Zmieniłaś zdanie? Nie chcesz, bym się pojawił?

– Nie o to chodzi. Oczywiście, że chcę. – Całkiem opacznie zrozumiał jej sugestię. – Nie chcę, byś czuł się do tego zmuszony.

– Żeby nie powtórzyła się sytuacja z pikniku?

– Nie zmusiłeś mnie do tego. Zrozumiem, jeśli nie będziesz miał ochoty iść ze mną. Mogę pójść sama, a na kolację zapraszam cię w sobotę.

– Nie. Chcę iść z tobą na to przyjęcie, tak jak to było ustalone.

– W porządku, skoro nalegasz.

Umówili się, że Nick przyjedzie po nią o szóstej. Odkładając słuchawkę przeczuwała nieszczęście, z którym niejako już się oswoiła. Jesteś głupia, usiłowała się zganić. Wszystko będzie dobrze.

Emory powtarzała to sobie przez cały okrągły tydzień, by odpędzić złe fatum. W końcu nadszedł piątek. Pozytywne myślenie na nic się zdało. Obawiała się fiaska już od chwili pojawienia się Nicka. Był nie tylko spóźniony o godzinę, ale nie ogolony i nieodpowiednio ubrany. Pamiętał co prawda o krawacie, ale był to krawat z tych, co to zawsze wozi się je w samochodzie, tak na wszelki wypadek.

Na szczęście akademicka brać ubiera się ekscentrycznie, pomyślała. Nick nie będzie odbiegał od normy. Pod tym względem miała rację. Dużo gorzej przedstawiała się sprawa konwersacji, które z zapalem prowadził. Nick, w przeciwieństwie do Emory, nie zatrzymywał dłużej siebie swych opinii. W towarzystwie jej kolegów czuł się zupełnie swobodnie. Widać było, że gotów jest rozmawiać ze wszystkimi i o wszystkim.

– Ten twój przyjaciel-policjant jest bardzo interesujący – zauważył Cliff Lensky. – Wygląda na to, że ma wyrobione zdanie na każdy temat – dodał sarkastycznie.

– To prawda – przyznała, usiłując obronić Nicka – przed atakiem akademickiego snoba. – Podobnie chyba jak większość ludzi w tym pokoju.

– Jak się poznaliście? Złapał cię na przekraczaniu prędkości? – spytał uszczypliwie.

Emory nie mogła powiedzieć prawdy. W każdym razie nie przed zakończeniem sprawy.

– Nick był jednym z moich studentów. Interesuje go impresjonizm – powiedziała.

– Czyżby? Założę się, że macie o czym rozmawiać. Zapewne nie pozwala ci spać całymi nocami... rozprawiając z tobą o sztuce.

Emory do wściekłości doprowadziła insynuacja Cliffa, że Nick to pozbawiony mózgu ogier. Profesor Cliff Lensky chciałby być tak odważny, słodki i na swój sposób mądry jak Nick. Co też widziała kiedyś w takim typie?

– Nick i ja mamy sobie zawsze wiele do powiedzenia, niezależnie od pory dnia czy nocy.

– Och... przecież to widać. Nie musisz się tak przechwalać tym supermanem.

– A może jest czym się przechwalać... – syknęła doprowadzona do szału.

– Gotowa do wyjścia? Muszę jutro wcześniej wstać – włączył się do rozmowy Nick.

Wyglądał na zmęczonego i ponurego. Domyśliła się, że usłyszał fragment, jeśli nie całą jej rozmowę z Cliffem. Miała jedynie nadzieję, że nie zinterpretował jej opacznie.

Pożegnała się pospiesznie i ruszyli do jepea. Czowała nadchodzącą burzę.

– Miałaś rację. Nie powinienem był przychodzić – odezwał się już w samochodzie.

– Dlaczego? Nie bawiłeś się dobrze? Widziałam, że rozmawiałeś ze wszystkimi.

– Osaczałem ich i zmuszałem do tego – powiedział uczciwie. – Wiesz, że nikt tak naprawdę nie chciał ze mną rozmawiać. A jeśli nawet, to tylko z ciekawości poznania prawdziwego policjanta.

– Nie dziw się. Prowadzą zamknięte życie w swoich wieżach z kości słoniowej. Muszę przyznać, że zaskoczyła mnie twoja otwartość. To wspaniała cecha, powinieneś zostać politykiem – dodała z wymuszonym uśmiechem.

Szczerze mówiąc, jego maniery przeraziły ją. Spotkania na wydziale historii sztuki były bardzo oficjalne. Zachowanie Nicka tak odbiegało od normy, że potraktowano go jak niedźwiedzia z cyrku.

Ale Nick tak właśnie zachowywał się w pomieszczeniu pełnym obcych ludzi. Atakował pierwszy, by dać się poznać. Emory wołała zawsze zlewać się z tłumem.

– Dlaczego mnie zaprosiłaś, skoro nie chciałaś, bym rozmawiał z kimkolwiek?

– Ależ chciałam, byś rozmawiał z kim tylko zechcesz. Jeśli źle się bawiłeś w towarzystwie moich kolegów, przyznaj to otwarcie.

W rekordowym czasie dojechali do jej domu. Nick zatrzymał jeepa przed bramą.

– Wprawiłem cię w zakłopotanie. Dlatego wolałaś, bym nie szedł na to przyjęcie – powiedział, odwracając się do niej.

Był urażony. Jej serce mało nie pękło, gdy widziała, jak na nią patrzy.

– Nick, co ty wygadujesz? To nieprawda...

– Słyszałem twoją rozmowę z tym nauczycielem historii. Nie próbuj zaprzeczać.

– Nie muszę niczemu zaprzeczać. Cliff Lensky to – niewiarygodny snob. Obawiam się, że trochę mnie poniosło. Ale nie miało to nic wspólnego z tobą czy z nami.

– Jak najbardziej miało, Emory – powiedział, zaciskając ręce na kierownicy.

– Nick, proszę cię. Wejdźmy do środka. Musimy porozmawiać. Nie w samochodzie...

Błagała go, by nie kończył ich romansu, ale czuła, że grunt usuwa jej się spod nóg. Nie była już w stanie nic zrobić.

– Chętnie wszedłbym z tobą na górę – powiedział, oddychając głęboko – ale jeśli przejdziemy przez te drzwi, to wieczór nie zakończy się rozmową. Wiesz dobrze o tym, tak samo jak ja to wiem. Czy nie o tym rozmawiałaś ze swoim przyjacielem?

– On nie jest moim przyjacielem – odezwała się gniewnie. – I nie o to mi chodziło... – Skuliła się, zakładając ręce na piersiach. – Popelniasz błąd – odezwała się po chwili. – Moglibyśmy wszystko sobie wyjaśnić.

– Chciałbym, by tak było – powiedział ze smutkiem.

– I mnie się wydawało, że może nam się udać. Ale widzę, co nas czeka.

Emory obróciła się, by na niego spojrzeć. Wiedziała, że na próżno broniłaby siebie, na próżno wyjaśniała sens rozmowy z Lenskym. W pamięci Nicka odżyły wspomnienia poprzedniego nieudanego romansu. Czyż mogła mieć nadzieję, że uda jej się go przekonać, że tym razem będzie inaczej?

Może Nick tak naprawdę nie chce, by im się udało. Może jej początkowe obawy były słuszne. Był nią znudzony i szukał prostej drogi odwrotu. Miała taki mętlik w głowie, że nie potrafiła zebrać myśli. Łzy napłynęły jej do oczu. Nie potrafiła wyplątać się nawet z pasa bezpieczeństwa.

– Skoro tak uważasz – powiedziała przerywanym szeptem – nie mam zamiaru siedzieć tutaj i błagać cię o rozmowę...

– Emory, proszę cię – przerwał jej. Wyglądało na to, że sam ledwie powstrzymuje się od płaczu. – Usiłuję postąpić słusznie. Tak będzie dla nas najlepiej. Ja już to przechodziłem. Im później, tym bardziej boli.

Nie przypuszczała, że może boleć bardziej niż teraz. Porzucił ją. Porzucił ją pod jej własnym domem. Było to upokarzające, ale prawdziwe. Zbierając resztki dumy chwyciła za klamkę.

– Może masz rację. Głupio, że w ogóle próbowaliśmy. Ale za to będzie to kolejna anegdotka w twojej kolekcji – dodała z goryczą w głosie.

– Nie masz prawa tak mówić. Najmniejszego prawa. Lepiej ci będzie z kimś takim jak ten Lensky czy też twój eks, Wilfred...

– Winston – poprawiła go. – Widzę, że stałeś się ekspertem w sprawach moich potencjalnych narzeczonych.

– Tak. I powinienem to był przewidzieć.

Emory była wstrząśnięta. W końcu udało jej się otworzyć przed kimś, komu zaufała – i co z tego wynikło. Jego sugestie w sprawie odpowiednich kandydatów na męża odczuła jak obrazę. Ale nie potrafiła się obronić.

– Następnym razem poszukaj sobie dziewczyny na boisku albo w jednym z tych barów, gdzie ogląda się transmisje sportowe...

Nick zabrał ją kiedyś do takiego baru. Przygoda skończyła się dla niej trzydniową migreną. Dzięki Bogu, nie będą już musiała uczestniczyć w czymś takim, pomyślała.

– Dzięki za podpowiedzenie. Szkoda, że nie poszedłem tam dzisiaj.

– Szkoda.

Emory udało się otworzyć drzwiczki. Wyskakując z samochodu, dodała:

– To chyba koniec, prawda? No to cześć.

– Emory, nie odchodź tak...

Chciał ją przytrzymać, ale wymknęła mu się.

Jak huragan wbiegła na schody i jednym ruchem otworzyła drzwi. Udało jej się jeszcze dojrzeć Nicka na podjeździe. Widziała wpatrzone w siebie smutne spojrzenie.

Chciała się odwrócić, sfrunąć po schodach prosto w jego ramiona, ale wiedziała, że to niczego między nimi nie zmieni. Dzielące ich różnice, niegdyś tak zabawne, dziś wydawały się nie do zaakceptowania, a ich konsekwencje nieodwołalne.

Rozdział 11

Resztę weekendu Emory przepłakała. Wściekała się na upór Nicka, na samą siebie za impulsywną decyzję rozpoczęcia tego romansu.

W poniedziałkowy rano była na tyle opanowana, by spakować rzeczy należące do Nicka. Nie znali się zbyt długo, a mimo to jej dom pełen był przypominających go przedmiotów: jakichś ubrań, drobiazgów, które jej kupił, płyt z jazzem i bluesami, do których słuchania ją namawiał, wideokaset z jego ulubionymi filmami. Zbyt wiele wspomnień o tym, jak wszedł w jej życie i jak zmienił je gruntownie, pomyślała ze smutkiem, odkładając to wszystko do kartonowego pudła.

Nie żałowała, że go poznała, a nawet, że go pokochała. Najsmutniejsze było to, że nie miała okazji powiedzieć mu, że go kocha. Już nigdy w życiu nie znajdzie drugiego takiego mężczyzny.

Zawsze chciała choć raz w życiu poznać prawdziwą namiętność i miłość. Pocieszała się, że widać nie było jej pisane, by trwała wiecznie. Nick po prostu jej nie kochał. Teraz była tego pewna.

Emory tak głośno wytarła nos, aż obudziła kota. Leo podszedł do niej i zaczął ocierać się o jej nogi. Podniosła go i zaczęła gładzić.

– Znowu jesteśmy tylko we dwoje, przyjacielu. Ty zapewne nie będziesz tęsknił za tym, kto wyganiał cię z łóżka.

Zadzwoił telefon. Emory puściła kota, by podejść do automatycznej sekretarki. Modliła się, by to był Nick, choć nie miała zamiaru podnieść słuchawki.

– Witaj, Emory, tu Nolan Babcock – powitał ją głęboki, męski głos. – Wróciłem z Europy i chętnie dokończę naszą rozmowę na temat kolekcji pani Newland. Może zadzwoni pani do galerii w tym tygodniu? Czekam z niecierpliwością. Do usłyszenia...

– Po krótkiej pauzie dodał: – Mam nadzieję, że spodobały się pani kwiaty. Żółte tulipany pasują do pani. Naprawdę.

Emory z wrażenia dostała gęsiej skórki. Ostatnie przeżycia odsunęły sprawę Babcocka na dalszy plan.

Zrozumiała, że teraz ona pierwsza musi odezwać się do Nicka. Ale miała świetny pretekst. Nie dzwoniła, by przemyślał jeszcze raz swą decyzję. Musiało dojść do kolejnego spotkania z Babcockiem. Po raz ostatni spotka się też z Nickiem. Im szybciej zakończą tę sprawę, tym lepiej.

Szybko wykręciła numer Nicka w komendzie. Odezwał się już po pierwszym sygnale.

– Fiore, słucham.

– Nick, to ja. Emory – powiedziała szybko. – Właśnie zadzwonił do mnie Babcock. Miałam się skontaktować z tobą natychmiast, co też czynię – dodała, by nie myślał, że dzwoni do niego z własnej inicjatywy.

– Tak – odpowiedział z lekkim roztargnieniem.

– Rozmawiałaś z nim?

– Nie. Zostawił wiadomość automatycznej sekretarce jakieś dziesięć minut temu. Powiedział, że mam zatelefonować do niego do galerii.

– Czy wspominał o obrazie?

– Niezupełnie...

– Co to znaczy?

– Nie wspomniał o nim wprost, ale zapytał, czy dostałam kwiaty.

– Och, ponownie te kwiaty. – Nick wydawał się zmęczony i poirytowany. – Szkoda, że nie możemy go posadzić za przesyłanie bukietów. Czy możesz wpaść do komendy jeszcze dzisiaj?

– Mogę wpaść przed drugą. I co dalej?

– Chcę, żebyś zatelefonowała do niego ode mnie, byśmy nagrali rozmowę. Możesz podziękować mu za kwiaty i spróbować wyciągnąć coś od niego na temat obrazu. Dasz sobie radę?

– Chyba tak – powiedziała z wahaniem. – Czy będziesz przysłuchiwał się rozmowie?

– Nie. Mam oficera do pomocy, Marcy Dooley. Może pamiętasz ją z pikniku? Wysoka, rudowłosa?

– Jasne, że pamiętam. To ona wybiła piłkę, przez którą wylądowałam w...

– Zgadza się – przerwał jej Nick.

Wyglądało na to, że jak najszybciej chce zakończyć tę rozmowę.

– Gdy przyjdiesz, zapytaj o nią. Będzie wiedziała, co robić.

– Dobrze, w porządku. Załatwione – odpowiedziała spokojnie, choć oczy miała pełne łez. Nawet nie chciał się z nią zobaczyć.

– Czy to znaczy, że nie prowadzisz już tej sprawy?

– Nie posunąłbym się tak daleko. Ale nie jest to jedyna sprawa, nad którą pracuję, na Boga.

– Zadałam ci proste pytanie. Nie musisz od razu tak na mnie wrzeszczeć.

– Nie wrzeszczę, lecz ci odpowiadam – wyrecytował z przesadnym

opanowaniem.

– Dzięki za rozmowę, panie inspektorze. Jak zwykle miło mi było pogawędzić z tobą – rzekła, z wściekłością odkładając słuchawkę.

Punktualnie o drugiej. pojawiła się w komendzie wraz z kartonem rzeczy Nicka. Marcy Dooley przywitała jak starą znajomą. Emory lubiła ją i cieszyła się, że to ona pomaga jej będzie w sprawie Babcocka.

Marcy zaprowadziła ją do pokoju, gdzie wszystko było już gotowe do rozmowy. Marcy i dla siebie przygotowała słuchawki, by w każdej chwili móc udzielić Emory odpowiednich wskazówek.

Mimo to Emory była zdenerwowana, wykręcając numer Babcocka. Rozmowa jednak poszła jak z płatka. Zapytała go o festiwal w Mediolanie i kolejne etapy podróży po Europie. Sprawa obrazu wypłynęła ponownie, gdy Emory zaczęła dziękować mu za kwiaty. Wszystko szło zgodnie z planem Nicka.

– Doszły mnie słuchy, że sprawa, o której wspominaliśmy, jest do załatwienia. Oczywiście, o ile znajdzie się odpowiedni kupiec – powiedział w końcu.

– Sądzi pan, że to pani Newland mogłaby nim być? – zapytała bez ogródek.

– To bardzo możliwe... – odpowiedział wolno. – O ile jest przygotowana na podjęcie zobowiązania wymaganego przy tego rodzaju specjalnych umowach.

Marcy nabazgrała na kartce „ile?” i podała Emory. Ta kiwnęła głową porozumiewawczo.

– Jak duże ma być to zobowiązanie? – zapytała.

– Nadeszło już kilka ofert, ale nie na tyle poważnych, by były godne zainteresowania. Obraz nie opuści swego obecnego miejsca za mniej niż osiem milionów.

– To za wysoka cena – odpowiedziała grzecznie. – Nie damy panu więcej niż trzy.

Działała jak we śnie. Nie potrafiła uwierzyć, że targuje się ze złodziejem. Kontroferta była dla niej rzeczą automatyczną.

Marcy uśmiechem zaaprobowała jej odpowiedź.

– Obawiam się, że ta rozmowa może zakończyć się wcześniej, niż przypuszczałem. Sądziłem, że zainteresowanie pani Newland jest poważne.

– Ależ jest. I chciałaby wynegocjować uczciwe warunki. – Emory miała nadzieję, że Babcock nie odwiesi słuchawki.

– Uczciwe warunki? W porządku... Co powiedziałaby pani na pięć i pół miliona? Czy to wystarczająco uczciwa oferta?

Spojrzała na Marcy. Ta kiwnęła głową na znak zgody.

– Sądzę, że ta suma znajdzie aprobatę u pani Newland.

Następnie, zgodnie z instrukcjami, zaczęła naciskać Babcocka w sprawie dostawy.

– Chciałybyśmy, by przesyłkę dostarczono przed piątkiem do mego mieszkania.

– Przed piątkiem? Do pani mieszkania? To niemożliwe.

– Czemu?

– Minie kilka dni, zanim wydostaniemy to... z magazynu. I nie będzie dostawy do pani mieszkania. To w ogóle nie wchodzi w grę. Zadzwoń jutro lub pojutrze i podam swój plan. W porządku?

Emory spojrzała na Marcy.

– Zmuś go, by umówił się konkretnie – odczytała z jej notesu.

– Nie zgadzam się. Muszę wiedzieć to teraz. Obraz musi być dostarczony w czasie weekendu. W przeciwnym razie umowa zostanie zerwana.

Babcock milczał przez dłuższą, pełną napięcia chwilę.

– Zgadzam się na piątek, ale pani mieszkanie nie wchodzi w grę.

– To gdzie?

– W piątek w południe kierowca zawiezie panią tam, gdzie trzeba. Tylko panią – podkreślił. – Prosiłbym o pozostawienie pani przygłupiego asystenta w domu, jeśli nie ma pani nic przeciwko temu.

Marcy napisała, by spróbowała wybadać, dokąd ją zabierze.

– Gdzie się spotkamy? Pani Newland chciałaby wiedzieć...

– Nie martw się, dziecino – przerwał jej Nolan. – To tylko interes. Czy ma mnie pani za głupca? Proszę się nie obawiać, powróci pani do pani Newland cała i zdrowa. Przecież ona chce mieć ten obraz, nieprawdaż?

– Oczywiście.

– Więc proszę działać zgodnie z moimi instrukcjami, a pomyśli sobie, że jest pani geniuszem. A przy okazji, pięćset tysięcy dolarów ma być w studolarowych banknotach w jednej teczce. Skórzana teczka byłaby mile widziana. Ale nic ostentacyjnego.

– Proszę się nie martwić. Nie będzie pan musiał się wstydzić – odpowiedziała ciepło.

– Jestem tego pewien. Reszta pieniędzy winna być przelana do południa na konto w banku szwajcarskim. Czy ma pani coś do pisania? – zapytał.

– Niech pan dyktuje... – odpowiedziała, a Babcock podał jej numer konta.

– Dziś w erze komputerów pieniądze łatwo przenieść z konta na konto. Mam nadzieję, że pani Newland nie będzie miała z tym problemów. Do zobaczenia w

piątek – dodał i odłożył słuchawkę, nie czekając na odpowiedź.

Marcy wydała z siebie głośny okrzyk radości.

– Emory, to było wspaniałe. Byłaś cudowna.

Emory uśmiechnęła się, zakłopotana tą pochwałą.

– Pomogły mi twoje wskazówki. Sama nie dałabym sobie rady.

– Nonsens – zaprzeczyła Marcy. – Niech tylko Nick przesłucha taśmę. Spodoba mu się.

– No tak, Nick – westchnęła Emory, zbierając swoje rzeczy. – Czy mogłabyś dopilnować, by dotarło do niego to pudło?

– Oczywiście. Zostawię mu je na biurku – zgodziła się Marcy. – Szkoda, że Babcock nie zdradził, gdzie chce dokonać transakcji. Zdaje się, że sam jeszcze tego nie wiedział. Tu masz instrukcję, co robić, kiedy pojedziesz z nim na umówione miejsce...

Następnie Marcy wyjaśniła Emory plan przygotowany na taką okoliczność przez policję. Przed przekazaniem pieniędzy powinna sprawdzić autentyczność obrazu. Transakcję miała zakończyć słowami: wszystko dobre, co się dobrze kończy. Był to sygnał dla policji. Wyjaśnienia Marcy wydawały się tak proste i oczywiste, jak zakup rękawiczek w pierwszym lepszym sklepie.

– To nie powinno potrwać dłużej niż piętnaście, dwadzieścia minut – obiecała Emory. – Kilka samochodów pojedzie za tobą. Nie będziesz nas widzieć, ale będziemy tam, uwierz mi. Oczywiście założymy ci podsłuch, by wiedzieć, co się dzieje. Mówił ci o tym Nick?

– Tak. Kiedy to zrobicie?

– Moja w tym głowa. Wpadnę rano, może z dzieckiem na ręku, a może w jakimś przebraniu. Na wypadek, gdyby Babcock obserwował twój dom.

– Myślisz, że to możliwe... – szepnęła Emory, czując, że cierpnie jej skóra na samą myśl, że ktoś ją śledzi.

– Od dziś postawimy kogoś, by obserwował twój dom przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Tak na wszelki wypadek.

– Na jaki wypadek?

– To tylko środki ostrożności. Babcock nie wydaje się być niebezpieczny, ale Nick nie chciał, byś się denerwowała. Policja docenia twoją pomoc.

– Policja może na mnie liczyć – odpowiedziała, kierując się do drzwi. Cieszyła się, że Nick zadbał o jej dobre samopoczucie, nawet jeśli sam nie chciał ponownie jej spotkać.

Przez kilka następnych dni Emory czuła się tak samotna, jak nigdy w życiu.

Zauważyła przed domem opisany przez Marcy samochód, dzięki czemu nie była tak spięta, choć nie poprawiało to jej nastroju.

Przed poznaniem Nicka nie przeszkadzała jej samotność. Ale teraz było inaczej. Brakowało jej go aż do bólu. Codziennie czekała na jego telefon. Bezskutecznie.

Nie mogła doczekać się piątku i zakończenia całej sprawy.

W piątek nie spała od szóstej, tak była zdenerwowana. O ósmej usłyszała dzwonek domofonu.

– Kto tam?

– Marcy Dooley, agencja deratyzacji – oznajmił znajomy głos.

Emory wpuściła Marcy obładowaną odpowiednim sprzętem i ubraną odpowiednio do charakteru wizyty.

Szybko i sprawnie zainstalowała pod ubraniem Emory niewielki mikrofon. Odbiornik zainstalowany był w policyjnym wozie.

– Kto będzie w tym samochodzie? – zapytała Emory.

– Ja i jeszcze dwóch chłopaków, Benny Gonzalez i Rob Dodd.

Emory zastanawiała się, gdzie będzie wtedy Nick. Czy weźmie udział w tej części akcji? Wstydziła się o to zapytać.

– O mało nie zapomniałabym o forsie – zażartowała Marcy, sięgając do worka.

– Mogłabym zrobić sobie niezłe zakupy.

Otworzyła dużą skórzaną teczkę, wypełnioną studolarowymi banknotami.

– Niezły widok, co? Na wierzchu są prawdziwe. Mam nadzieję, że nie będzie sprawdzał zbyt dokładnie. Rzadko dokopują się do fałszywych.

– Dla mnie wszystkie wyglądają na prawdziwe.

Emory wiedziała, że policja przygotowała również fałszywy depozyt na szwajcarskie konto Babcocka.

– Coś jesteś bladziutka. Zdaje się, że nie za wiele spałaś tej nocy? – odezwała się Marcy ze współczuciem.

– Jak na to wpadłaś? – zaśmiała się Emory.

– Nie martw się, dasz sobie radę – zapewniła ją policjantka. – Nie denerwuj się i działaj zgodnie z planem. Nie opuścimy cię w biedzie.

– Tak jest. – Emory usiłowała nadać głosowi urzędowy ton.

Gdy Marcy wyszła, Emory jeszcze przez kilka godzin krążyła po domu, nie mogąc znaleźć sobie miejsca ze zdenerwowania. Punktualnie o dwunastej pod dom zajechała czarna limuzyna.

– Samochód pana Babcocka czeka na panią – zawiadomił ją głos kierowcy.

– Zaraz schodzę – zachrypiąca, czując nagłą suchość w gardle.

Zeszła na dół. W ręku niosła skórzaną teczkę. Zanim wsiadła do limuzyny, rozejrzała się wokół. Ale nie zauważyła żadnego innego samochodu.

Gdy kierowca otworzył jej drzwiczki, czuła się tak, jakby za chwilę miała zniknąć z powierzchni ziemi. Chciała szepnąć coś do mikrofonu, ale nie była pewna, czy nie usłyszy jej kierowca. Wpadła na pomysł włączenia radia.

– Próba mikrofonu – wyszeptała. – Mam nadzieję, że jesteście gdzieś w pobliżu.

Kusiło ją, by się obejrzeć, ale opanowała się. Mogłoby to wzbudzić podejrzenia.

Limuzyna płynęła ulicami miasta w kierunku nabrzeża. Dojechali do przystani i dalej sunęli wyboistą uliczką między wielkimi magazynami i zamkniętymi stoczniami. Była to dzielnica, o której istnieniu nawet nie wiedziała.

W końcu zatrzymali się przed długim drewnianym pomostem. Na jego końcu znajdował się duży magazyn. Wyglądało na to, że spłonął niedawno i że jedynie zabezpieczono go deskami. Najmniejszy podmuch wiatru mógł zmieść go z powierzchni, pomyślała Emory.

W promieniu kilku kilometrów nie było widać domu ani samochodu. Gdzie może być policja? – zastanawiała się pełna obawy. Czy zgubili jej ślad?

Kierowca wysiadł i otworzył jej drzwi. Chwyciła teczkę i wyszła za nim. Owiał ją zimny wiatr. Z trudem przytrzymała połę płaszcza.

– Dokąd mam iść? – zapytała.

– Tam – odpowiedział, wskazując na zniszczony budynek.

Emory odwróciła się i ruszyła przed siebie. Gdy odeszła na bezpieczną odległość, ponownie odezwała się do mikrofonu.

– Jestem na przystani, gdzieś za miastem. Z daleka widzę dwa niebieskie tankowce i wyspę, dokładnie na wysokości na w pół zrujnowanego budynku. Nie widzę samochodów... szkoda, że was nie widzę.

Spacer w szpilkach i z ciężką teczką po długim molo nie należał do przyjemności. Wiatr rozwiewał jej włosy. Przystanęła w połowie drogi, by popatrzeć na limuzynę. Serce jej zamarło, gdy zauważyła, że samochodu nie ma. Jakim cudem miała powrócić do domu?

Rozdział 12

Emory nie miała wyboru. Musiała iść dalej. Będę miała co opowiadać wnukom, mruknęła pod nosem. Jeśli będę je miała.

Zbliżyła się do magazynu i zaczęła szukać wejścia. Z jednego boku znalazła nie zabite deskami drzwi. Otworzyła je i weszła do środka. Było tak ciemno, że praktycznie nic nie widziała.

Z wolna posuwała się naprzód. Panującą wokół ciszę potęgowało zwielokrotnione echo jej kroków. Czuła wilgoć, chłód i zapach gnijącego drewna. Nie przypominała sobie, by kiedykolwiek w życiu tak się bała. Walczyła z silnym impulsem, by uciec stąd, by ponownie znaleźć się w świetle dnia. Ale zmusiła się do kolejnego kroku w ciemność.

Coś przeleciało obok jej stóp. Wyrwał jej się okrzyk przerażenia i chciała skoczyć w kierunku drzwi.

– To tylko mysz albo szczur – usłyszała głęboki głos, dochodzący z ciemności.

– Nolan? – krzyknęła. – Gdzie jesteś? Nic nie widzę.

– To nic. Ja ciebie widzę. Pokaż pieniądze. Początkowo sądziła, że głos dochodzi z przodu, teraz czuła, że z góry.

– Są tutaj – powiedziała. – W tej teczce.

– To miło. Połóż ją na stole i otwórz, bym mógł zobaczyć zawartość.

– Na jakim stole?

– Tam. – Nad stołem zapaliła się mała żarówka.

– Chciałabym najpierw zobaczyć obraz – nalegała Emory, chwytając teczkę w obie ręce, zgodnie z instrukcją. – Gdzie on jest?

– Tutaj. – Nolan podszedł do stołu wolnym, spacerowym krokiem.

Czy on codziennie prowadzi takie interesy, zastanawiała się Emory.

– Proszę.

Na stole leżała czarna plastikowa tuba. Nolan otworzył ją i wyjął coś, co przypominało zwinięty obraz. Rozwinął go, by Emory mogła mu się przyjrzeć.

– Piękny, zgadzasz się?

– Taki, jakim go pamiętam – powiedziała, zbliżając się do stołu. Jej wprawne oko oceniało obraz. – To jeden ze światowych skarbów.

– A teraz przeznaczony będzie jedynie dla oczu pani Newland – przypomniał jej Babcock. – Połóż teczkę na krześle i otwórz ją – dodał. Był to bardziej rozkaz niż prośba.

Gdy zbliżała się do krzesła, poczuła czyjąś bliską obecność. Rozległ się brzęk strąconego w ciemności przedmiotu.

– Co to było? Kazałem ci przyjść tu samej? – Zanim się zorientowała, Babcock zacisnął rękę na jej szyi, a na żebrach poczuła dotyk chłodnego metalu.

– Jestem sama. – Usiłowała się wyswobodzić.

– Nie ruszaj się.

– Co jest, Nolan? To był szczur...

– No, no, no, co my też tu mamy? – powiedział, obmacując ją dokładnie. Zbyt późno zorientowała się, że natrafił na taśmę mocującą mikrofon.

– Ostrożnie – skłamała – mam złamane żebro.

– Wygląda na to, że pierwszej pomocy udzielił ci ktoś z ekipy telefonicznej.

Rewolwer powędrował w górę, ku jej skroni. Emory patrzyła prosto przed siebie. Wydawało jej się, że zaraz zemdleje.

– Policja, rzuć broń – rozkazał głos z ciemności.

Babcock odwrócił się, by stanąć twarzą w twarz z przeciwnikiem. Ciągnął za sobą Emory, trzymając pistolet tuż przy jej skroni. Z ciemności wyszedł Nick. Obiema rękami trzymał broń wycelowaną w Babcocka. Twarz miał jak kamienną maskę.

– Puść ją, Babcock.

– Wezmę ją ze sobą jako zakładniczkę. Będzie komu nieść pieniądze. Bierz teczkę – rozkazał Emory.

Emory spojrzała na Nicka. Dał jej znak ledwie zauważalnym drgnieniem powieki. Gdy nachyliła się, by sięgnąć po teczkę, przez krótki moment nie była na linii strzału. Trwało to może sekundę, ale Nick zareagował natychmiast. Rzucił się ku nim jak tygrys.

Odepchnął Emory, która ciężko upadła twarzą na kamienną posadzkę. Z bronią w rękę Nick zaatakował Babcocka, uderzając go w szczękę i powalając na stół. Chwycił jego rękę i usiłował wyrwać mu broń.

Emory pamiętała, że policja w przypadku użycia broni nakazała jej trzymać się blisko ziemi i starać się uciec. Ale Emory nie mogła się powstrzymać, by nie spojrzeć, co się dzieje. Dwaj mężczyźni nadal walczyli, gdy do wnętrza wtargnęło jeszcze kilku policjantów.

Broń wypaliła i Emory krzyknęła głośno, widząc, że to Nick został ranny. Jęknął i osunął się na ziemię. Krew zabarwiła przód jego koszuli.

Natychmiast ruszyli na pomoc dwaj inni oficerowie.

Emory podbiegła do Nicka. Leżał na cementowej posadzce. Z bólu przymknął

oczy. Jeden z kolegów usiłował zatamować krew, zanim nadjedzie karetka.

– Nick, mój Boże... – Emory uklękła i wzięła go za rękę. Wielka ciemna plama widoczna była na jego piersiach. Nie otworzył oczu, ale poczuła lekki uścisk.

– Nic mu nie będzie, prawda? – zapytała udzielającego mu pierwszej pomocy oficera.

– Broń była blisko. Dostał tuż pod kuloodporną kamizelką – odpowiedział, nie patrząc na nią. – Niech pani odejdzie. Przyjechała karetka.

Ludzie z karetki podbiegli do Nicka. Emory cofnęła się, by im nie przeszkadzać. Z budynku wyprowadziła ją Marcy Dooley.

Nicka wkrótce wyniesiono na noszach. Zauważyła, że przetaczano mu krew.

– Czy możesz pojechać z nami do komendy? – zapytała Marcy. – Chcielibyśmy zapisać twoje zeznanie.

– Muszę pojechać do szpitala. Muszę wiedzieć, co się z nim dzieje – powiedziała, patrząc za oddalającą się karetką. – Zabierz mnie do szpitala, proszę.

– Nie powinnam...

– Marcy... – ponowiła swą prośbę Emory.

Marcy spojrzała na nią i westchnęła. Wyjęła z torby paczkę chusteczek.

– Jack, jedź za Nickiem – powiedziała do kierowcy, podając mu adres szpitala.

Nicka natychmiast przewieziono do sali operacyjnej. Nie minęło kilka minut, jak pojawili się reporterzy. Przedstawicielowi szpitala udało się przekonać ich, by po dokładniejsze informacje udali się gdzie indziej.

Emory cieszyła się, że nikt nie wiedział jeszcze o jej zaangażowaniu w całą sprawę. Marcy spisała jej zeznanie w kawiarni przyszpitalnej. Potem Emory wróciła na swe miejsce przed salą operacyjną, i ukryta za gazetą, czekała. Nick był na stole operacyjnym długie cztery godziny. Rana okazała się groźna. Kula roztrzaskała mu żebro i zaledwie o milimetry przeszła obok serca, wyjaśnił lekarz. Skoro udało mu się przeżyć operację, rokowania są pomyślne.

Emory poznała młodszego brata Nicka, Toma, który przyjechał z Nowego Jorku o ósmej, jeszcze tego samego wieczoru. Dopóki Tom nie uśmiechnął się, nie było między nimi żadnego podobieństwa.

Tom zaskoczony był obecnością Emory, ale nie był to czas i miejsce, by informować go o jej związku z Nickiem. Zresztą sama nie wiedziała, co mogłaby na ten temat powiedzieć. Wiedziała jedynie, że go kocha i że z niepokojem czeka na wiadomość o poprawie stanu jego zdrowia.

O drugiej nad ranem obudziła ją pielęgniarka.

– Obudził się. Może pani wejść, ale tylko na minutę – ostrzegła.

Emory wstała i podążyła za nią. Poczekalnia była pusta i ciemna. Tom poszedł na kawę, poinformowała ją pielęgniarka. Emory cieszyła się, że chociaż przez moment będzie sam na sam z Nickiem.

Na oddziale intensywnej terapii łóżko Nicka odgrodzone było zasłoną. Był podłączony do co najmniej dziesięciu aparatów, rurki wychodziły mu z nosa, ust i z obu rąk. Chociaż siostra mówiła, że Nick nie śpi, oczy miał zamknięte, a rzęsy przykrywały ciemne cienie pod oczami.

Emory podeszła na palcach do jego łóżka. Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Nick, tak bardzo cię kocham – szepnęła. Nachyliła się nad nim i pocałowała w czoło. – Dzięki Bogu, że żyjesz.

Odchyliła się i patrzyła na niego. Nie drgnął ani jeden mięsień jego ciała. Oddychał powoli, miarowo. Nadal śpi, pomyślała. Narkoza jeszcze działała. Odeszła od łóżka wyraźnie uspokojona. Cieszyła się, że Nick żyje i wyjdzie z tego.

W końcu powiedziała Nickowi, że go kocha. Nie mogła doczekać się chwili, by powtórzyć to, kiedy już nie będzie spał.

Rozdział 13

Odwiedzanie Nicka nie było sprawą prostą. Przez kilka dni leżał na oddziale intensywnej terapii. Rurka w gardle nie pozwalała mu na rozmowę z kimkolwiek. Emory nie mogła się z nim zobaczyć. Na liście odwiedzających był tylko brat i koledzy z policji.

W jakiś tydzień później Emory dowiedziała się, że przeniesiono Nicka na normalny oddział, i że odłączono go od większości aparatów. Usiłowała kilkakrotnie zatelefonować do niego, ale ich rozmowy kończyły się nadzwyczaj szybko z powodu różnych, wymyślanych przez niego, przeszkód.

Zdecydowana zobaczyć się z nim za wszelką cenę, zjawiała się w szpitalu. Pielęgniarka zadzwoniła do Nicka. Emory, cała zdenerwowana, czekała na jego odpowiedź, zastanawiając się, czy zechce ją widzieć.

W końcu siostra wypisała jej przepustkę i poinformowała, jak trafić do pokoju Nicka. Emory zapukała do wpół otwartych drzwi.

– Wejdz! – krzyknął Nick.

Weszła powoli, uśmiechając się do niego.

– Cześć, Nick, jak się masz?

Siedział na łóżku w szpitalnej piżamie. Zaczesał włosy do tyłu, usiłując ukryć ich długość. Zapuścił też brodę, z którą wyglądał diabelnie atrakcyjnie. Nadal podłączony był do kroplówki, ale poza tym wszystko wskazywało na to, że wkrótce wyzdrowieje.

– Nie najgorzej. – Uśmiechnął się do niej półgębkiem. – Wylizałem się jakoś. Miałem szczęście.

– Tak, miałeś szczęście – odpowiedziała poważnie, przypominając sobie, że o mało go nie straciła. Stała obok łóżka, wpatrując się w koc, by uniknąć jego spojrzenia.

– Usiądź – zaprosił ją. Pomyślała, że tak samo zaprasza każdego, kto go odwiedza. Nie wyglądało na to, że nie mógł doczekać się jej przyjscia, że nadal ją kochał.

– A więc oddałaś przysługę policji bostońskiej – zaczął. – Gdyby Babcock nie pozabijał wszystkich drzwi oprócz tych, którymi weszłaś, dostalibyśmy się do środka o wiele wcześniej.

– To jak się tam znalazłeś? – zapytała.

Nick spojrział na nią zakłopotany, policzki oblał mu rumieniec.

– Kiedy wyglądało na to, że masz kłopoty, wszedłem przez dach, po rurach – wyjaśnił. – W ciemnościach nie było to takie trudne.

– Jestem odmiennego zdania – zaprotestowała.

– Nie zapominaj, że to mój zawód. – Zaczął nerwowo skubać brodę.

– Zachowałeś się bardzo odważnie, Nick. Ryzykowałeś dla mnie życiem – powiedziała, usiłując kontrolować głos.

– To nie było aż tak straszne, naprawdę. Robiłem to, co do mnie należy. Nie wymagało to wiele odwagi. Zrobiłem to, czego wymagała sytuacja.

– Mimo wszystko chciałam ci podziękować – powiedziała, widząc, że nie zamierza mówić o własnych uczuciach.

– Nie ma za co. Po to są gliniarze, no nie?

– powiedział, wpatrując się w koc.

– Chyba tak... – Emory poprawiła się na krześle. Serce ciążyło jej jak ołów.

Nie tak wyobrażała sobie to spotkanie. Przez kilka ostatnich dni myślała o tym, jak rzuci mu się na szyję, by pokazać, jak bardzo niepokoiła się o niego. Że obydwójce dojdą do wniosku, jak głupia i śmieszna była ich kłótnia. Że powie jej, że z miłości do niej ryzykował własnym życiem, byle tylko ją uratować.

Chciała mu to powiedzieć, ale nie wiedziała, jak zacząć.

– Nick, chcę porozmawiać z tobą o czymś naprawdę ważnym...

– Marcy oddała mi pudło, które jej zostawiłaś – przerwał jej. Spojrzenie, które jej rzucił, pozbawiło ją resztek odwagi.

– Byłam na ciebie wściekła – przyznała. – Żałuję, że nie zatrzymałam tych rzeczy nieco dłużej. Żałuję, że nie zatelefonowałam do ciebie, byś osobiście je odebrał.

Nick spojrzał na nią z niedowierzaniem. Widać pierwsze oznaki zmiany nastroju, pomyślała. I właśnie w tym momencie usłyszeli pukanie do drzwi. Do pokoju wszedł lekarz.

– Przykro mi, że wyganiam pana gościa, ale czas na badanie. – Mówiąc to, spojrzał na Emory.

Nick usiadł i zaczął odpinać guziki piżamy. Emory zabrakło tchu na widok długiego szwu, zaczynającego się gdzieś przy prawym ramieniu, a kończącego poniżej pasa.

– Mój gość właśnie wychodził – powiedział. – Prawda, że wychodziłaś?

– Tak – odpowiedziała wstając. – Do widzenia.

– Nick. Zdrowiej jak najszybciej – wymamrotała, idąc w kierunku drzwi.

– Do widzenia, pani profesor – usłyszała za sobą głos Nicka.

Po tej wizycie czuła się kompletnie zniechęcona do życia. Nick nie chciał mieć z nią nic do czynienia. Równie dobrze mogłaby zniknąć. Telefonowała do szpitala codziennie, by dowiadywać się o stan jego zdrowia, ale nigdy już nie poprosiła o połączenie z nim. Wreszcie pielęgniarka poinformowała ją, że Nick zostanie zwolniony za dzień lub dwa. Odetchnęła z ulgą, ale zaraz zrobiło jej się smutno, że to nie ona będzie się nim zajmować w czasie rekonwalescencji. Ale kto? Płatna pielęgniarka? Jego brat? Jakaś była dziewczyna, do której zatelefonuje, by go pocieszyła?

Emory wiedziała, że torturuje się swymi domysłami, ale nie potrafiła nic na to poradzić. Wieczorem, gdy próbowała pracować zadreńczając się tego typu myślami, zadzwonił telefon.

– Profesor Byrd? Tu Tom Fiore – odezwał się w słuchawce głos. przypominający głos Nicka. – Spotkaliśmy się w szpitalu, gdy przywieźli go na operację – przypomniał jej.

– Pamiętam – powiedziała. – Co u Nicka? Mam nadzieję, że wszystko w porządku? – dodała.

– Jak najbardziej. Trudno go utrzymać w szpitalu, dlatego jutro odsyłają go do domu.

– To wspaniale. Bardzo się cieszę – powiedziała szczerze.

– Jesteś jego przyjaciółką, dlatego dzwonię, by prosić cię o drobną przysługę.

– Kto mu powiedział, że jest związana z Nickiem? Przecież nie on sam...

– Co to za przysługa? – spytała zaciekawiona.

– Rano odbieram Nicka ze szpitala, ale przed południem muszę wrócić do Nowego Jorku. Nie mogę już dłużej siedzieć w Bostonie – wyjaśnił.

– Rozumiem – powiedziała, chociaż nie bardzo wiedziała, do czego zmierza.

– Chciałem podrzucić ci klucz do mieszkania Nicka, byś może uprzątnęła je trochę, zrobiła jakieś zakupy.

– Oczywiście, żadna sprawa... – Z przyjemnością się tym zajmę, pomyślała, ale dlaczego ja? Nick ma tylu lepiej nadających się do tej roli przyjaciół.

– I czy nie zechciałabyś posiedzieć z nim trochę po południu? – dodał.

– Tom... – zawahała się. – Dlaczego mnie o to prosisz? Nick wolałby na pewno towarzystwo któregoś ze swoich licznych przyjaciół...

– Nie, mylisz się. Rozmawiał ze mną o tobie – przyznał się Tom. – Zabije mnie, jak się dowie, że ci to powiedziałem...

– Skoro rozmawiał z tobą, zapewne powiedział ci, że zdecydowaliśmy się

rozstać.

– Owszem. Ale z tego, co mi opowiadał, a zwłaszcza po twojej wizycie w szpitalu... – Tom westchnął. – On cię potrzebuje. Zaufaj mi. Jest tylko zbyt uparty, by przyznać się do tego.

– Obawiam się, że będzie zły – powiedziała.

Bardzo chciała powitać go w domu. Praktycznie niczego bardziej nie pragnęła, ale bała się jego reakcji. Jeśli każe jej wyjść, nie pozbiera się już nigdy.

– Zaufaj mi, proszę – powtórzył Tom. Jego głos tak przypominał głos Nicka, że trudno było się mu oprzeć. – Jesteś mu winna jeszcze jedną próbę. Tak jak i sobie.

– Kiedy mogę wpaść po klucz? – Emory westchnęła, zdając sobie sprawę, że Tom ma rację.

Następnego ranka nerwowo krążyła po mieszkaniu Nicka. Dochodziło już wpół do dwunastej. Mieszkanie było czyste jak łąza, łóżko świeżo zaścielone, czyste ręczniki w łazience i wielki wazon z kwiatami na środku salonu. W kuchni nie brakowało niczego, co lubi Nick.

Emory kupiła nawet wszystkie składniki do przygotowania jego ulubionego dania – kalmarów, przestudiowała wcześniej książki kucharskie w poszukiwaniu odpowiednich przepisów.

Co najmniej dziesięć razy sprawdziła w lustrze, jak wygląda. Ubrała się tak jak lubił, w czarne bryczesy i czerwony pulower. Rozpuściła włosy i założyła je za uszy, by widać było wielkie metalowe kolczyki, które Nick kupił jej na Soho.

W końcu pojawili się obaj bracia. Zastanawiała się, czy Tom uprzedził Nicka o jej obecności, ale z wyrazu jego twarzy wiedziała, że nawet mu o tym nie wspomniał.

– Cześć, Nick. Witaj w domu – powiedziała.

– Na Boga... – Zamrugnął powiekami, jakby sprawdzał, czy wzrok go nie mami.
– Tom, ty skurczybyku... – Odwrócił się do swego brata. – Chcesz, bym dostał zawału?

– Och, zamknij się choć na moment – odpowiedział Tom i wprowadził go do mieszkania. – Tato zawsze mówił, że jesteś za bardzo pyskaty.

– Patrzcie, kto to mówi – zaśmiał się Nick. – To ty jesteś prawnikiem w rodzinie.

– Co mi przypomina, że za trzy godziny mam sprawę w sądzie. Mam nadzieję, że dasz sobie radę. Ja już muszę lecieć. Emory, dobra robota! A kwiaty są prześliczne! – krzyknął prawie od drzwi.

– Nie tak szybko! – wrzasnął Nick.

– Spokojnie, stary. Jesteś rekonwalescentem – odpalił Tom. – Zadzwoń później – rzucił i już go nie było.

Nagle zostali tylko we dwoje. Nick opadł na skórzaną sofę. Emory zauważyła, że daleko mu jeszcze do pełnej formy, i że prawdopodobnie nadal jest na środkach znieczulających.

– Czy masz na coś ochotę? – zapytała.

– Tak, chciałbym zmienić sobie członków rodziny na takich, co to nie wtykają nosa w moje sprawy.

Emory podeszła do sofy.

– Odejdę, jeśli chcesz. Zatelefonuję po kogoś innego – powiedziała cicho.

– Nie, zaczekaj... – Złapał ją za rękę. – Nie odchodź. Nie spodziewałem się ciebie tutaj. Wydawało mi się, że to halucynacje, że to wina pastylek, które łykam tonami.

– Dobrze, czy złe halucynacje? – zapytała, siadając obok niego.

– Dobrze... wspaniale – powiedział cicho. – Spełnione marzenia. Jak sen, który miałem, gdy obudziłem się z narkozy – dodał bardziej do siebie niż do niej.

– Och... – Była tak przerażona, że nie wiedziała, co powiedzieć.

– Kocham cię – wyrwało jej się nagle. – Miałam dużo czasu na myślenie. Nie pamiętam już nawet, o co się pokłóciliśmy i dlaczego rozstaliśmy się.

– Ale nie mogło to być ważniejsze od mojej miłości do ciebie.

Nick wyciągnął ręce i przyciągnął ją do siebie. Bała się przytulić do niego zbyt mocno, by go nie urazić.

– I ja cię kocham – powiedział. – O mało nie oszalałem, widząc, jak Babcock bierze cię na muszkę. Byłem gotów go zabić.

– Cii – uspokajała go Emory. – To już za nami. Już nic nam nie grozi.

– Na szczęście – westchnął Nick. – Kiedy przyszedł do szpitala, wiedziałem, że chcesz mi podziękować, ale obawiałem się, że nie wybaczysz mi tego, co ci naopowiadałem po tamtym przyjęciu. Byłem tak pewien, że mnie rzucisz, że wolałem zrobić to pierwszy. Wariat ze mnie.

– Czasami – zgodziła się przez grzeczność. – Podobnie jak ja.

– Nie, ty nie – powiedział, całując ją w czoło.

– Na pikniku zachowywałam się jak rozpieszczony bachor.

– Skoro sama to zauważyłaś, nie będę zaprzeczał.

– To prawda. I wiem, że jesteśmy różni. Ale ostatnio wiele nad tym myślałam. Przecież nie musimy lubić tych samych rzeczy. To byłoby sztuczne.

– Tak – przyznał. – Zgadząmy się co do najważniejszej sprawy, kochanie. Wiem to teraz. Inne sprawy z pewnością nieraz będą działać nam na nerwy, ale to nie ma znaczenia. Przynajmniej jeśli chodzi o mnie.

– Dla mnie też – dodała, tuląc go. Po raz pierwszy w życiu opuścił ją niepokój o Nicka. Nie potrafiła wytłumaczyć skąd, ale wiedziała, że pasowali do siebie idealnie. Ich związek był głębszy niż jakieś tam upodobania do strojów, muzyki, rozrywek. Emory – nie tylko go kochała, ale szanowała i podziwiała. Była dumna, że i on kocha ją równie mocno.

– Urządzimy wielkie przyjęcie, jak już wyzdrowiejesz. Zaprosimy twoich... i moich przyjaciół – zaproponowała.

– Świetnie. Ale nie zaproszę na nie brata. Zawsze robił mi kawały, ale dziś przeszedł samego siebie.

– Cóż, to twój brat – powiedziała, wiedząc że Nick szybko nie tylko mu wybaczy, ale i podziękuje.

– Po namyśle zmieniłem zdanie. Będziemy musieli go zaprosić, bo nie ma ślubu bez pierwszego drużby.

Podniosła głowę.

– Czyżbyś oświadczał mi się?

– Aha. I to na serio. Na całe życie. Profesor Emory Byrd-Fiore – powiedział głośno. – Co ty na to?

– Jestem za – powiedziała, całując go w same usta.

– Wiesz, że praca w policji daje pewne korzyści – zażartował.

– Tak, wiem coś na ten temat.

Nick odsunął się, by zrobić na sofie więcej miejsca dla Emory. Szkoda, że nie jest jeszcze w formie, pomyślała. Mogłaby kochać się z nim bez końca. Udało im się całować i pieścić na tyle, na ile pozwalała jego rana. Ich pieszczoty były zapowiedzią przyszłych czułości, gdy tylko Nick wyzdrowieje.

– Tak bardzo cię kocham – wyszeptał Nick. – Już nigdy nie pozwolę ci odejść.

– Nie mam zamiaru – obiecała Emory, pocałunkiem pieczętując ich obietnice.

Wieczorem Nick, usadowiony wygodnie, obserwował zmagania Emory z kolacją. Po raz pierwszy przygotowywała coś bardziej skomplikowanego od jajecznicy. Bała się, by nie było to aż tak widoczne. Była tak obstawiona książkami kucharskimi, że prawie nie było miejsca na produkty.

– Wczoraj wybrałam się do komendy, by obejrzeć obraz.

– Tak? Nikt mi o tym nie mówił – powiedział, i dodał: – Muzeum z przyjemnością odzyska go.

– Może i tak, ale obraz, który Babcock usiłował mi sprzedać, był falsyfikatem.

– Co? Skąd wiesz?

– Uwierz mi, znam się na tym. Byłam tego pewna już w magazynie, ale wydarzenia potoczyły się tak szybko...

– Do licha. Stary drań. Ale i tak posiedzi, niezależnie od wszystkiego.

– Co oznacza, że oryginał nadal jest gdzieś ukryty.

– Chwileczkę. – Nick domyślił się, o co jej chodzi. – Twoja rola detektywa już skończona, pani profesor. To była twoja pierwsza i ostatnia sprawa, o ile mam tu coś do powiedzenia.

– Nick, daj spokój. Mało brakowało, a odzyskalibyśmy go – przypomniała.

– Zapomnij o tym. Mam nadzieję, że obraz utknął gdzieś w Singapurze albo na Ziemi Ognistej... Z dala od mego terytorium.

– Może – powiedziała.

Ponownie zajęła się gotowaniem. Przygrywał im jeden z ulubionych jazzmanów Nicka, Miles Davis. Miała nadzieję, że po dobrej kolacji i winie detektyw Fiore zmieni zdanie. Postara się przemówić mu do rozsądku, przełamać upór. Nick to było wyzwanie, ale Emory wiedziała już, że miłość potrafi mu sprostać.